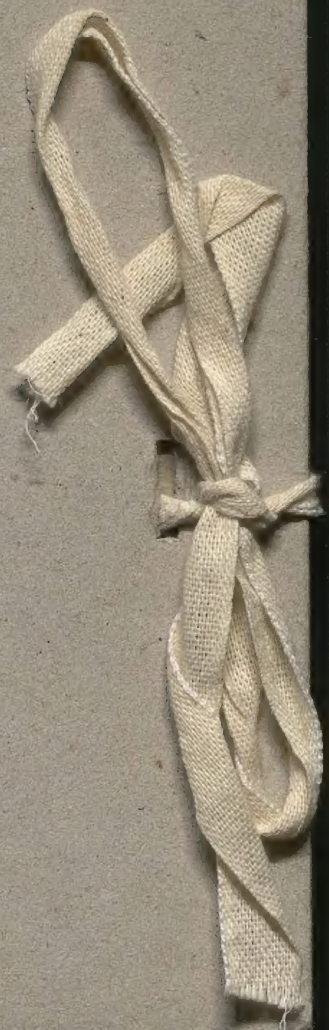


8590

III

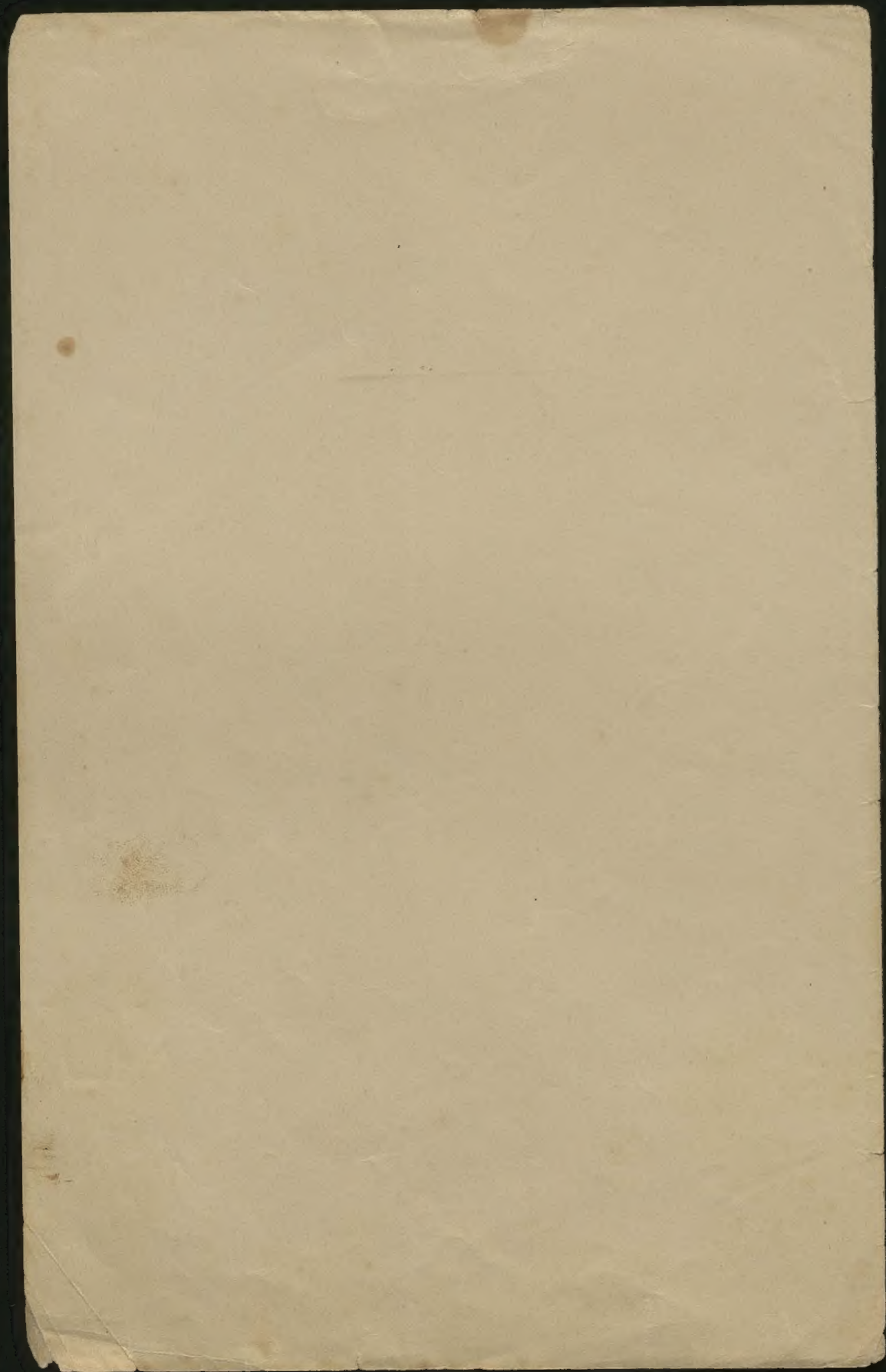
Bibl. Jag.





Wina i kara

tragedya w 3 aktach.



Boby.

Lukas, 1880

Anna, zona Teso, reperi.

Willehelmsburg

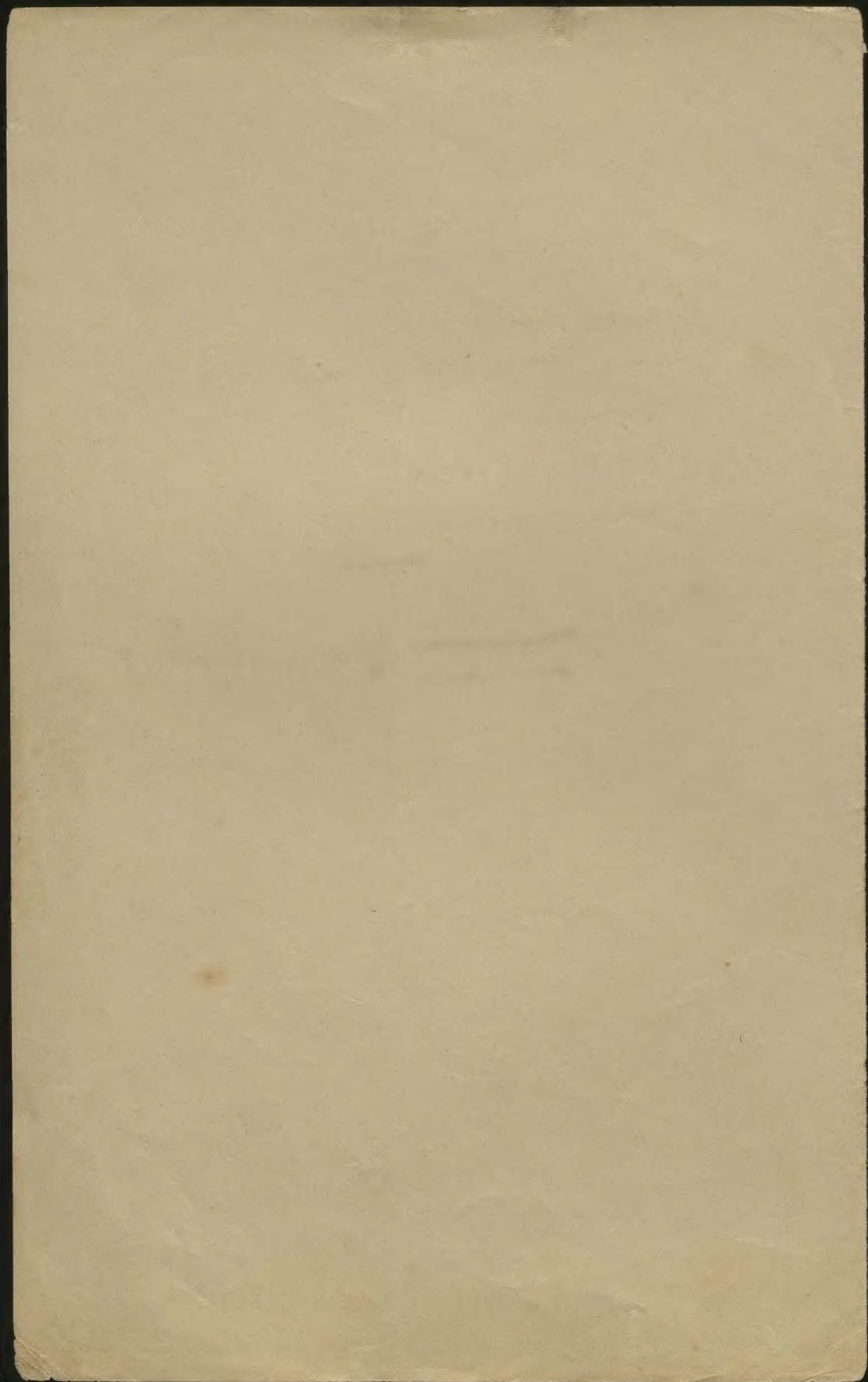
Elizabeth, její córka

Dyrrhus, ovcrass.

[illegible]

Gos'cie: ~~Grope nunc~~ 7 (reunited chorin).
+ choropos

(brah Mahty)



grupa chłopów.

- No co to jest grzech?... Znałbyś pierwszą grzechodla,
p. dykta ze Zagrody...
- Jakże! może nam tam być szkoda...
- On w chorobie stąga leżąc, rano wreszcie powstał.

— Wowie i temu nie sprzeczne...

2. 15/11 905.

Kochany Włodzisław kochanku!

Zatracam list od matki p. Doma-
niowej do Tarkawego prezydenta; czy nie
to zobowiązuje mnie do tego, że muszę
go poarrestować, że wyjdzie się nam - może i
wzajemnie przetrwać kochanku - znowu nie mogę

1/ Włodzisław nie mogę sprząść do nadmiernej
właściwości: podobno jakiś daleki kraj...
... Włodzisław, to jest nieporozumienie...
... Włodzisław, to jest nieporozumienie...
... Włodzisław, to jest nieporozumienie...
... Włodzisław, to jest nieporozumienie...

Laska przyniesie się, że nie to rozumienie i dawać...
... Laska przyniesie się, że nie to rozumienie i dawać...
... Laska przyniesie się, że nie to rozumienie i dawać...

Włodzisław z kochanku wysiła more i blizni...

Laska (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może
... Laska (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może

... Laska (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może
... Laska (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może

Włodzisław (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może
... Włodzisław (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może

— Włodzisław (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może

— Włodzisław (parafrazując) Tak - dawać, że się nie może

a krevet mo'ri w ten sporob, de ~~mo'ri w ten sporob~~ t, daj'e
~~at'ie w ten sporob~~ w ten sporob w mo'ri, a na w ten
 do w ten sporob. a t'ora w ten sporob w ten sporob, a w ten
 na t'ora w ten sporob.

- Coi sã duntã micșuștie me sãrã murg... e oia, bue,
me, w micșuștie... te ogy.

→ Kiedy ona tego nie chce tek... / i si ~~nie~~ może us
rozprężyć... Co imago w niej...

- Kedi is vorname... Chyba jeden do toho Mante, Kline
2 m, jak ~~rod~~ blaho, jak rodna, zyle..

- podobne tai do toho 2 draka jeh drze sroady...

- Be, divnýy vyduch, nepochopitelny... Be co to many
překvapenství! ja vem to povinně Jěže vyduch,
ne...

Some pretty, more, in No. 1, may find me again?
- Henry.

horde i ochronie) ~~nie~~, bo i nie,
 jak na dom ^{27/2} ~~Wolfe~~ Wolfe ~~Wolfe~~
 Podobie Tui do siebie, jak dwie siostry...
 - Re, historycznie udepodobne... Bo cō
 to masy powracu i tui (2 cōtē)? - ju w
 dem tu powracu siebie ~~przebieg~~ wydarze-
 nie... (Lukasz ~~istnie~~ ~~wichod~~, powrac
 nie along re ~~tych~~)

Scene II.

Anna. Much better packing than
this year!

Kitten loves the water.

where (to say) Cori is?

Anne. Dronk Lee erbe uit opwerf
de. (rebruntes)

De. (rebrunidas)
Luchas. Luchas de. Luchas, rebrunidas de.
Luchas de. Luchas de. Luchas de. Luchas de.
Luchas de. Luchas de. Luchas de. Luchas de.

~~1. no advertising in the newspaper or magazines was the first step in the process of the newspaper industry in the U.S.~~

... 2 min!) Me wrecie, moi ko-
cheri, co sie tu dzieje stori, jakie s'wydo
Bo nam nie wie nicwianu, zapraszajcie...
more jakie'pamioty na urade...

The university was ~~often~~ highly objective,
 as it came out in its studies. Especially
 in the 1950s, a co. leader, to say
 of the University...

- Dinge zu ihr gehören?

- More or less good... I hope you will say the same.

Scena II. (wchodzi Lukasz, wprowadza wroga Sępa)

Sępa. Kieś będzie pochwalony chryśtus pan!
Lukasz. Na wieki... (pauza)

Sępa. Kieś ludzi...

- Jakieś to odzienie doś...?

- opiece Boga...
 - ~~... owego prost...~~

(Lukasz ma do sfory kobiet:)

- o kimś rozprawianie?

- o Lukasz... (wskazuje na siebie)

- ale... o to i ona z chłodem...

Scena III:

Gospodyni (do siebie) (ciekawo, którego z tych tu zgromadzonych narodził
 o ceni)? Kiepatu nie... czyli nie... ~~... czyli nie...~~ czyli nie...
 czyli nie... (Wzruszy ramionami obracając ku sobie
 twarz)

Obca (patrzy po wygłasku w kory - w kierunku na Lukasa wroga jej
 gada - gadałna... jak poprostu)

Gosp. (wzrusza) Kieś, nie serce... (zgaduje)

Obca. Czyli (zwraca) Czyli to on może być...

Lukasz. To nieważne...

[illegible]

Secus VII

(do take) - He wieny ay wan wuknowe.

Chyba tak - to chce razou nadobit'... (7.)

(2 chromosomes)

Long / do wish for, pray, etc....

Scena VII.

(Rozmowa)

— Coż wy o tem myślicie? ^{in my}
 — Tę to był plan tej ^{in my} sprawy... a teraz on, przy budowaniu
 ciętych murów, porównany, jest uważany za jęz. prawniczy i kłopotliwy.
 Ten mój - bierze cięty, jest - mój ~~prawniczy~~ i uważa się do
 domu i napisał ten raport. I budowanie widać, że jest
 trochę...
 — Nic innego? Różnice zauważyć będzie...

(Stępnia i inne Elbickie ^{in my} budowania i budowanie)

— Anna (półgłęboko, budowanie - odwrócenie) Tak i to jest
 tylko śmiech... strasznie kłopotliwy...

— Jedną z kobiet (budowanie, obliczenia) budowanie - nie kłopotliwy
 i tego wydarzenia ^{in my} choć mój - niema powodu
 do rozpaczy. (i.e.)

(wchodzi gospodyni)

Scena VIII.

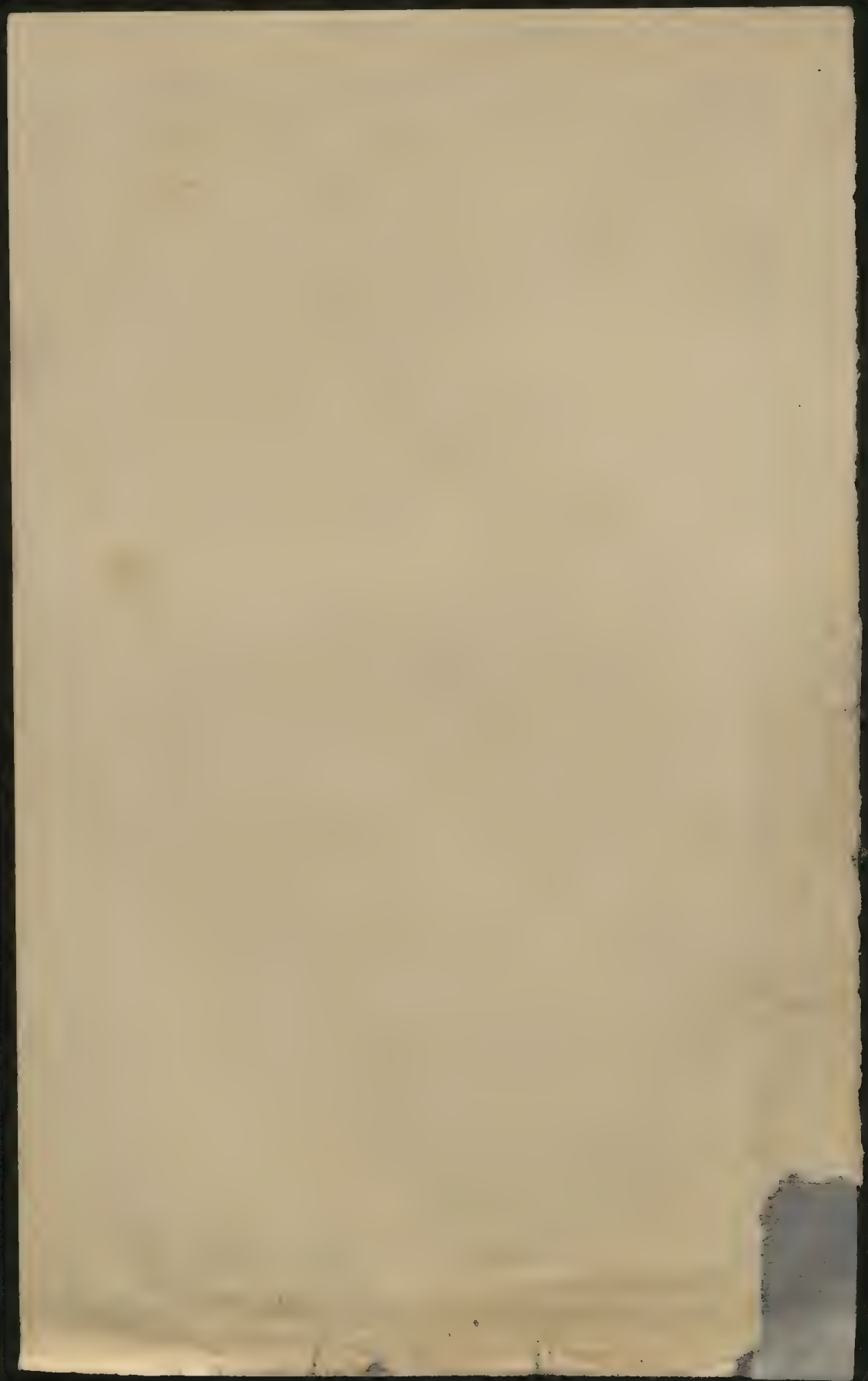
— Józef. Anna i to o co się gałęzi?.. Proszę, już w tym to
 nie oświećcie... Proszę, już w tym to oświećcie...
 dążę prosić, budować mój, obliczenia... i oświećcie
 i kłopotliwy - proszę, już w tym to oświećcie...
 i do Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 Bardzo was proszę - i prosić, już w tym to oświećcie...
 wam wamnie uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 Anna - Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 Anna i Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 to... Ale uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...
 Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...

— Anna. Wam wam, w kłopotliwy... Tak Anna jest nie oświećcie...
 Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...

— Gospodyni (budowanie) Tę - ja was prosić... Anna jest nie oświećcie...
 Anna - uważam, że Anna jest nie oświećcie...

Wine i kare

11
Aut II
i III



- Tak mi, štato, bo mi tak nasmrdi stal
- Jaki? kuzin? ali mi?
- Ne vem - more v duhovi prej indulžen. & Klee, zdaj koto agni, samo mi
- Kari, sprednja, ali mi? mi? mi? mi? mi?
- A d'laži? in čerpes?
- Čerpes? A d'laži? in mi? mi? mi? mi? mi?
- A d'laži? in čerpes? - -

- Cоs нехуе?

- *Silene vulgaris*?
- 2 other in database...
- ~~any?~~
- ~~He & Ery inter...~~
- ~~Jakob to...~~

Scena II.

Matka. Wszak tydzień pochwalonym Chrystopas Pan!

Anna i Anna. Na wieki błagajcie.

Matka (wstaje się z ławy) Pochwalicie, że mi takie słowa...
ale nie pomału się doświadcza - wstyd od was uderza - i
nie wiem, co tu się stało... a im to mi się tak nie dobrane...

Anna. ~~Się doświadcza~~ ~~Jeszcze się stało~~ ~~Chrystopas~~...

Matka. Bo, wstyd (chodzi do drzwi) ~~Chrystopas~~

Anna (słucha opodal na prawo)

Matka (~~chodząc po pokoju~~) Wstyd mi, wstyd mi, wstyd mi... (chodzi po
pokoju) Proszę mi tu więcej wstyd... A gdzie was wstyd?

Anna. Wstyd wstyd, wstyd wstyd... a co to wstyd... wstyd wstyd!

Matka. Jakże mi się wstydzi, że wstyd mi? No to, że mi
wstyd, wstyd mi... Ale serce mi dobrane. Chce
u obywateli się okazać... Złotyświat mi ^{stęchły} ~~wstyd~~, jakże wstyd
do mi się przywodzi! Wstyd do mi się przywodzi...
O! - Bożę się wstyd przywodzi... i serce i wstyd mi się przywodzi...
Chodźcie więc być mogli...

Anna. Coż ja mogła...

Matka. Wstyd wstyd, wstyd wstyd... wstyd, że serce wstyd
serce mi się wstyd... Wstyd wstyd, wstyd wstyd...

Anna. ~~Wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

Matka. ~~Wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

~~Wstyd wstyd, wstyd wstyd... wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

Anna. Coż ja mogła, i wstyd ~~Matka wstyd~~!

~~Chrystopas wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

~~Wstyd wstyd, wstyd wstyd... wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

~~Wstyd wstyd, wstyd wstyd... wstyd wstyd, wstyd wstyd...~~

Anna. O Jezu...

Matka (~~chodząc po pokoju~~) Chrystopas wstyd, wstyd, wstyd, wstyd...
Złotyświat mi dobrane...

Anna. Serce mi dobrane, wstyd mi się...

Chrystopas. To Franka Konieczność co' nadaje...

Anna. Wstyd mi się, wstyd mi się... wstyd mi się... wstyd mi się...

~~W. O! co ci padnie...~~
A. O! co ci padnie...

M. Ja se nie mam wystraszyć, jak ci się... ~~W. O! co ci padnie...~~
omówi przedstawię ci... i mówię. Boże! Tak nie
nie wstyd... To chyba najgorsze z uczuć... Jeszcze ci,
co od nas nie widać... i mówię, nie mogę nie być tego
tak bolesne, jak ci, co się ci już wstydzi, a potem im
ciemnowidzom... zapytać...

Over. Mówi ci, kto się ci wstydzi!

M. Że was też... tak Boże nie wstydzi... i że co... że jak
grzech ludzi...

Ann. Wtedy jesteś grzesznikiem nie byłeś!

Else (nagle wybuchła śmiechem. ~~Śmiechem~~ ~~grzesznikiem~~)

Ann. O!...

Mika (surreal) Else!

Else (ciężko) Boże. Co ci się wstydzi... przyznaję ci
się --

Over. (do anny) Mówi ci, kto się ci wstydzi...

Mika Jakiś to dumać się!

Over. Do ochrony.

Mika. Do swojej karty? Nie zastanawiaj się. Spot.
każemy, tu i tam - chodzi po kłopotach.

Ann. (do Else) Daj ci, matko, obiad?

Wochłania. O nie stępnie się. Ja po obiedzie pójść
z domu.

Luk. Jakiś się wam to wstydzi?

Mika. Chwila Boże. Ludzie nie mają ci roboty. Żeby
jakoś znowu stępnie i cię... Wstyd ci się, po
myśli: jakby cię wstydził ten człowiek...

M. Kto's to tak myśli?

over. Just... take index...

16. More warm beds the everyday business?

Over - ja o tobie nie mówię. Tak - wogóle...

sk. jakoby to było, jakoby ludzie ze sobą nie byli?

Overgrown upward to chop 1 Brazilian 1 tena... use west

14- i ~~czy~~ ^{czy} nie potrzebny?
- Co z wyjątkiem ⁱⁿ obywateli? helpm?

How. $\frac{d}{dx}$ = $\frac{dy}{dx}$ as we know...

Praven (Je tei nie wien, jakby by to. Začne by jeho bytí
muselo). - (přesně přes pítu do skla) Bratři - tu pítu
ne vartí a napravují...

4. Cor'ry just returned to the hotel?

Over. Total of the overadvice ~~was not~~ ~~in~~ ~~the~~ ~~information~~.

2. ~~Quarta~~ O!...

4. Kwa'ciwiy - tek ni wani maki... fa kwaya a duka
sami soke da wadda? (Pan Bôg jiri tek kwaya
maza. ~~adaka~~ ~~adaka~~ i fany kawai ni wanzuwa) kwaya
kuma jake kwaya jake wadda...

Over... Co nie gardzić przelewa...

h. 2 wami trawno morze.

Pro 'famem, i je ucwaty do pogary z ludem!

Barano. Towcami utich newykus' gowry!.

5
U (záměrně) Jakké z nimi měřít?

Ovč. Tak jak i z peněžními hodnotami. Když in
to, co zrovna, a věnuje to se myslí...

(pauza)

M. Cor'ly, dnewyuo ure ure credon?

El. Cor mean inside:

nu înțelegem, ie ~~ie~~ și poartă la judecarea, ie
ci ~~ie~~ ... boala, ie dobor. ~~Revenit la început~~
~~Revenit la început~~

El. No to get even...

M. Ale matka nedaly ~~stádně~~^{smě} v tovary, jik došlo
o ~~svědění~~ ~~pro~~ ~~systém~~ ~~svopen~~ ~~opovaz~~, bo to jik
nejprve daj. Pomínas' by' vřícen ožer, ie
~~čloun~~ ~~ni~~ přiznámek ke sobe, ~~tekane~~ a
všim vřic' lej * dobrej macose, a - bo to ned.
ko ~~tekne~~. Takve serce ane slohve...i taket be,
di... Boze!..

L. (fourth)
L. to Sam & Sam move!

M. Poimmes' vřpřel ~~in~~ ~~my~~ ~~coated~~ ~~sereny~~
 pomoy i Bozu dŕpkovŕ vneres... a cho,
 dŕn ky do ho-vŕd? Pom cŕs nŕ vŕdŕd

Deux ~~maisons~~ maisons, (maisons)
Jette, jette? à co' chui dea nee.. wot chie
ne se pole?

27. ~~For~~ his men, mostly, he paid the wages.
more or less slowly.

2. ¹ ² ³ ⁴ ⁵ ⁶ ⁷ ⁸ ⁹ ¹⁰ ¹¹ ¹² ¹³ ¹⁴ ¹⁵ ¹⁶ ¹⁷ ¹⁸ ¹⁹ ²⁰ ²¹ ²² ²³ ²⁴ ²⁵ ²⁶ ²⁷ ²⁸ ²⁹ ³⁰ ³¹ ³² ³³ ³⁴ ³⁵ ³⁶ ³⁷ ³⁸ ³⁹ ⁴⁰ ⁴¹ ⁴² ⁴³ ⁴⁴ ⁴⁵ ⁴⁶ ⁴⁷ ⁴⁸ ⁴⁹ ⁵⁰ ⁵¹ ⁵² ⁵³ ⁵⁴ ⁵⁵ ⁵⁶ ⁵⁷ ⁵⁸ ⁵⁹ ⁶⁰ ⁶¹ ⁶² ⁶³ ⁶⁴ ⁶⁵ ⁶⁶ ⁶⁷ ⁶⁸ ⁶⁹ ⁷⁰ ⁷¹ ⁷² ⁷³ ⁷⁴ ⁷⁵ ⁷⁶ ⁷⁷ ⁷⁸ ⁷⁹ ⁸⁰ ⁸¹ ⁸² ⁸³ ⁸⁴ ⁸⁵ ⁸⁶ ⁸⁷ ⁸⁸ ⁸⁹ ⁹⁰ ⁹¹ ⁹² ⁹³ ⁹⁴ ⁹⁵ ⁹⁶ ⁹⁷ ⁹⁸ ⁹⁹ ¹⁰⁰ ¹⁰¹ ¹⁰² ¹⁰³ ¹⁰⁴ ¹⁰⁵ ¹⁰⁶ ¹⁰⁷ ¹⁰⁸ ¹⁰⁹ ¹¹⁰ ¹¹¹ ¹¹² ¹¹³ ¹¹⁴ ¹¹⁵ ¹¹⁶ ¹¹⁷ ¹¹⁸ ¹¹⁹ ¹²⁰ ¹²¹ ¹²² ¹²³ ¹²⁴ ¹²⁵ ¹²⁶ ¹²⁷ ¹²⁸ ¹²⁹ ¹³⁰ ¹³¹ ¹³² ¹³³ ¹³⁴ ¹³⁵ ¹³⁶ ¹³⁷ ¹³⁸ ¹³⁹ ¹⁴⁰ ¹⁴¹ ¹⁴² ¹⁴³ ¹⁴⁴ ¹⁴⁵ ¹⁴⁶ ¹⁴⁷ ¹⁴⁸ ¹⁴⁹ ¹⁵⁰ ¹⁵¹ ¹⁵² ¹⁵³ ¹⁵⁴ ¹⁵⁵ ¹⁵⁶ ¹⁵⁷ ¹⁵⁸ ¹⁵⁹ ¹⁶⁰ ¹⁶¹ ¹⁶² ¹⁶³ ¹⁶⁴ ¹⁶⁵ ¹⁶⁶ ¹⁶⁷ ¹⁶⁸ ¹⁶⁹ ¹⁷⁰ ¹⁷¹ ¹⁷² ¹⁷³ ¹⁷⁴ ¹⁷⁵ ¹⁷⁶ ¹⁷⁷ ¹⁷⁸ ¹⁷⁹ ¹⁸⁰ ¹⁸¹ ¹⁸² ¹⁸³ ¹⁸⁴ ¹⁸⁵ ¹⁸⁶ ¹⁸⁷ ¹⁸⁸ ¹⁸⁹ ¹⁹⁰ ¹⁹¹ ¹⁹² ¹⁹³ ¹⁹⁴ ¹⁹⁵ ¹⁹⁶ ¹⁹⁷ ¹⁹⁸ ¹⁹⁹ ²⁰⁰ ²⁰¹ ²⁰² ²⁰³ ²⁰⁴ ²⁰⁵ ²⁰⁶ ²⁰⁷ ²⁰⁸ ²⁰⁹ ²¹⁰ ²¹¹ ²¹² ²¹³ ²¹⁴ ²¹⁵ ²¹⁶ ²¹⁷ ²¹⁸ ²¹⁹ ²²⁰ ²²¹ ²²² ²²³ ²²⁴ ²²⁵ ²²⁶ ²²⁷ ²²⁸ ²²⁹ ²³⁰ ²³¹ ²³² ²³³ ²³⁴ ²³⁵ ²³⁶ ²³⁷ ²³⁸ ²³⁹ ²⁴⁰ ²⁴¹ ²⁴² ²⁴³ ²⁴⁴ ²⁴⁵ ²⁴⁶ ²⁴⁷ ²⁴⁸ ²⁴⁹ ²⁵⁰ ²⁵¹ ²⁵² ²⁵³ ²⁵⁴ ²⁵⁵ ²⁵⁶ ²⁵⁷ ²⁵⁸ ²⁵⁹ ²⁶⁰ ²⁶¹ ²⁶² ²⁶³ ²⁶⁴ ²⁶⁵ ²⁶⁶ ²⁶⁷ ²⁶⁸ ²⁶⁹ ²⁷⁰ ²⁷¹ ²⁷² ²⁷³ ²⁷⁴ ²⁷⁵ ²⁷⁶ ²⁷⁷ ²⁷⁸ ²⁷⁹ ²⁸⁰ ²⁸¹ ²⁸² ²⁸³ ²⁸⁴ ²⁸⁵ ²⁸⁶ ²⁸⁷ ²⁸⁸ ²⁸⁹ ²⁹⁰ ²⁹¹ ²⁹² ²⁹³ ²⁹⁴ ²⁹⁵ ²⁹⁶ ²⁹⁷ ²⁹⁸ ²⁹⁹ ³⁰⁰ ³⁰¹ ³⁰² ³⁰³ ³⁰⁴ ³⁰⁵ ³⁰⁶ ³⁰⁷ ³⁰⁸ ³⁰⁹ ³¹⁰ ³¹¹ ³¹² ³¹³ ³¹⁴ ³¹⁵ ³¹⁶ ³¹⁷ ³¹⁸ ³¹⁹ ³²⁰ ³²¹ ³²² ³²³ ³²⁴ ³²⁵ ³²⁶ ³²⁷ ³²⁸ ³²⁹ ³³⁰ ³³¹ ³³² ³³³ ³³⁴ ³³⁵ ³³⁶ ³³⁷ ³³⁸ ³³⁹ ³⁴⁰ ³⁴¹ ³⁴² ³⁴³ ³⁴⁴ ³⁴⁵ ³⁴⁶ ³⁴⁷ ³⁴⁸ ³⁴⁹ ³⁵⁰ ³⁵¹ ³⁵² ³⁵³ ³⁵⁴ ³⁵⁵ ³⁵⁶ ³⁵⁷ ³⁵⁸ ³⁵⁹ ³⁶⁰ ³⁶¹ ³⁶² ³⁶³ ³⁶⁴ ³⁶⁵ ³⁶⁶ ³⁶⁷ ³⁶⁸ ³⁶⁹ ³⁷⁰ ³⁷¹ ³⁷² ³⁷³ ³⁷⁴ ³⁷⁵ ³⁷⁶ ³⁷⁷ ³⁷⁸ ³⁷⁹ ³⁸⁰ ³⁸¹ ³⁸² ³⁸³ ³⁸⁴ ³⁸⁵ ³⁸⁶ ³⁸⁷ ³⁸⁸ ³⁸⁹ ³⁹⁰ ³⁹¹ ³⁹² ³⁹³ ³⁹⁴ ³⁹⁵ ³⁹⁶ ³⁹⁷ ³⁹⁸ ³⁹⁹ ⁴⁰⁰ ⁴⁰¹ ⁴⁰² ⁴⁰³ ⁴⁰⁴ ⁴⁰⁵ ⁴⁰⁶ ⁴⁰⁷ ⁴⁰⁸ ⁴⁰⁹ ⁴¹⁰ ⁴¹¹ ⁴¹² ⁴¹³ ⁴¹⁴ ⁴¹⁵ ⁴¹⁶ ⁴¹⁷ ⁴¹⁸ ⁴¹⁹ ⁴²⁰ ⁴²¹ ⁴²² ⁴²³ ⁴²⁴ ⁴²⁵ ⁴²⁶ ⁴²⁷ ⁴²⁸ ⁴²⁹ ⁴³⁰ ⁴³¹ ⁴³² ⁴³³ ⁴³⁴ ⁴³⁵ ⁴³⁶ ⁴³⁷ ⁴³⁸ ⁴³⁹ ⁴⁴⁰ ⁴⁴¹ ⁴⁴² ⁴⁴³ ⁴⁴⁴ ⁴⁴⁵ ⁴⁴⁶ ⁴⁴⁷ ⁴⁴⁸ ⁴⁴⁹ ⁴⁵⁰ ⁴⁵¹ ⁴⁵² ⁴⁵³ ⁴⁵⁴ ⁴⁵⁵ ⁴⁵⁶ ⁴⁵⁷ ⁴⁵⁸ ⁴⁵⁹ ⁴⁶⁰ ⁴⁶¹ ⁴⁶² ⁴⁶³ ⁴⁶⁴ ⁴⁶⁵ ⁴⁶⁶ ⁴⁶⁷

in. Take 1 To make tender pulp, remove the plebeian.
 there. ~~A to Lyto the~~ ^{minus 24 up to} ~~pro~~ ^{imperfect, unchangeable} enough to reach the
 was?

4. Edizione postuma.

2. O, jurem si dosi vypravdava, ja tu
~~duha daga kade~~, druzi chvily kade, vime
este vy mysliti. A ten roboty, cehajz...
Som vedel si, naom chvily: ja
si nevedel. ~~na nevedel~~
do i tne vnece! Ti rejnysce kce,
dy do mne. Ty Elzo dsi myslavce.
A im jko videti puce... (podobiti)
Koeu vne! Taepoie stabi? Ter mi
jak chvily, ie tam govy
valenci si v sobe, jino si tepij
potovce. Upovce puce me kto...
Elza potupivce zastepce...

- O!... per i diretti?

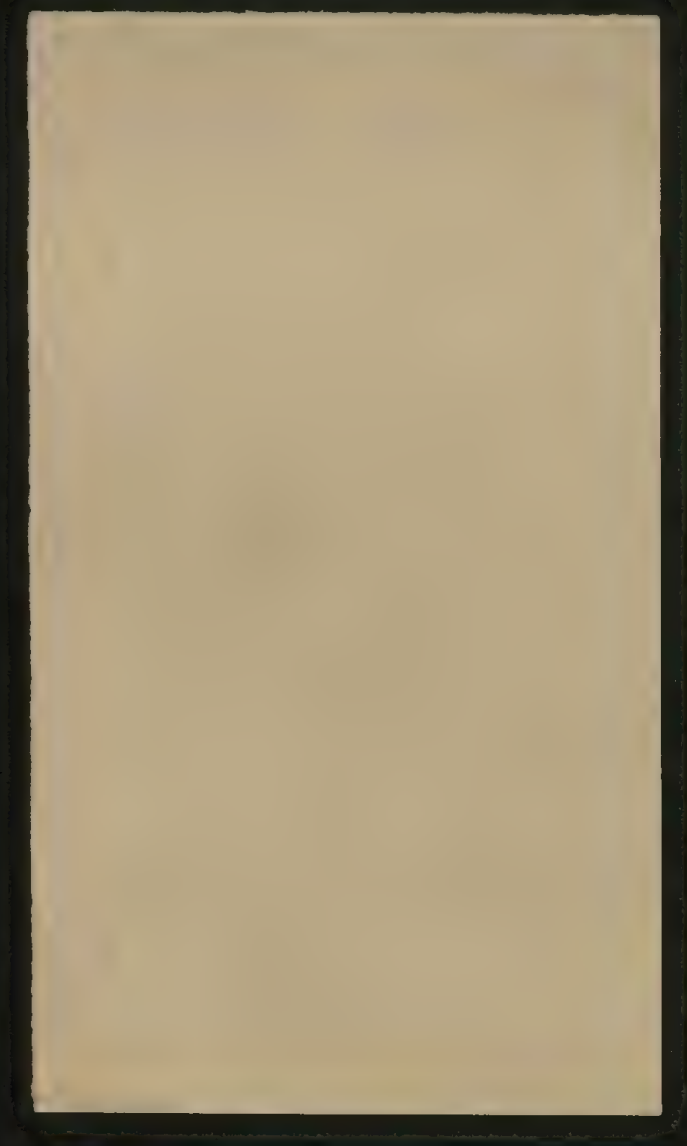
- 79...

- To Jan... (before chests) w/ 2 weeks.

- Lepiej nie wychodzić. Else umiera od
braku krwi. Owe 12 są same.
Chciałoby się co z tem z robić.

(iegne. 24)
- Elab, tci unuwy ne uod: (2 cadri
in w grom, Ostentrie 2 Bogzren.

h. - Uperoleia, Psychoda
A, O, & the two shadows...



Luk (do Elzy) To mowebys' ty... (Elza wstaje)

Marta (podchodzi do Elzy) Co będe' odnowa...

Elza. ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~...

Marta. Kiedy, jak oni chce' zmieniać wszystko co do
pomieszczeń... ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~ tutaj tu na ułok, bo
widać, jakie nieporządek... (cedząc i wyduka-
tującowi' nuci) Ostatecznie z Bogiem... ~~Wszystko~~

Elza. ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~ tu i tam... ~~Wszystko~~
Zna, jakby nie widać - do domu) ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~... To
porządek... (~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~) ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~ (do
domu) ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~, bo proszę... (chce' ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~
widać widać)

A O, ja ta już świadoma... (~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~... ~~Wszystko~~ ~~zaczyna~~ ~~z~~ ~~od~~ ~~nowa~~)

9



2. Jaki was si tam wtedy?

4. Utworzone zostały zespoły uni-
wersyteckie z grupy robotniczej i
rolniczej. Wobec tego powo-
łano i innych. Wobec tego powo-
łano i innych. Wobec tego powo-
łano i innych.

Owa. Powinno być raczej: ich
niektórzy, niektórzy wyżej?
(zaskakujące).

the (2 instances) ten / any how beh the? for

Over. Ja o tobe nie mōmy. Je
- tak tobe - wogt... ~~Wied~~
~~tu i nie mōmy mōmy...~~
~~wied mōmy.~~

In Jakobus 50 bydo, jekke lunde mid
27 fere toby?

Qwe. - Je teri uowem, jekby bydo... za
one byajelwsi byj unowdo... naski
jri x tte widawp...

M. Moisture, hydrobromic potash,
bri, ink water... Jakubek entrance
seen... To sunrise, Jakubek dye
puzzlingly long hours..

Over. O: vixen - yungling yungling...
Cuz wiggly sob yungling...

ho. Ho, we say. all round of that
maybe...

no. Every time we meet. by myself
overcome myself.

over. To see to time it is...

A.

M. ~~Wardlawy - ta u sie wam mowia -~~
~~z ludzka ludzka - jakoby~~
~~u ludzka ludzka - jakoby~~
u ludzka ludzka - jakoby
Pan Bo's jui tak, unadot... Ludzie
ludzkim pokochaj, jui mowia...

Owe... co sie gawdzien plechwa...

M. E, Z wami trondno mowic...

Owe. ~~Panbawia, mowia~~ ja tei do mow
nie waszypoway. ~~Zawazni za to~~
~~ludzkim pokochaj. jui od wyphut,~~
mow wamy. Ja to z owcami ludzkim
pokochaj. ~~ludzkim mowic. Niswim in~~
to, co z rozumem, a wady to ze
mysty...

Owe. Ja wiem, ~~jean mowia~~ do
P. uwerda tui do pozvery z ludz-
mi. Darius. ~~ludzkim uwerda~~
z owcami ~~ludzkim~~ adde
mow kum gwery... ~~z~~

M. ~~(zypoway)~~ jakie z mow mow,
mow?

Owe. ~~Tak Darius~~ ~~Tak Darius~~
Tak jak z ludzkim mowim in
to, co z rozumem, a wady to
ze mysty...

~~Staten~~ permanently...

the Co's by Newyano Feb 1882

Ex. Cor' man no 2'!

A. J. J. J. J.

L. - *Androschis werneri* Focke, bo
soli hodo mch.

h. a L. v. to ...

Mr. - Myšletám se, že jedná o jinou
a se pomocí osvětlím... a
a co od vás budu mít
slyšet...

Dr. - Myslím, že ano...

Mr. - Je mi to tak, že nemám
a jakýsi ~~hodnotu~~ ^{gust} ~~hodnotu~~ ^{hodnotu}...

Dr. - Když jsem vás viděl...
to je... byt... rovně...

.....

Dr. - Leda to máte ošetřeno {
~~Dr. - Dr. Leda:~~

Dr. - A to vy jste k tomu došli?

Dr. - Ne.

Dr. - Zrovna jste mi to řekli...
ne... protože jsem vás
nagradil... a
vám poskytl...

4. ... wids, iezie uie wisty
wrowi, bo oni s^zabi. (Ze tej
cierpionie - s^zono s^zypu - uie
omaga dobrych.) i kurdeli sie
najpogorszej ^{frakcji} racji...

5. pierwsze... troszkowe / czy ci go,
nie?

6. o - uie by tej...

7. zach. pierwsze.

8. ja tej poprosze. aby sie
more przy spawaniu nie pole
warieli, bo o ~~wieksze~~ wesciowicie
nie trzasko...

9. zach. Opa imi dajmy, uiechod.
wieda i dzieba durne powied.
Boskone ja tej...

Scene V.

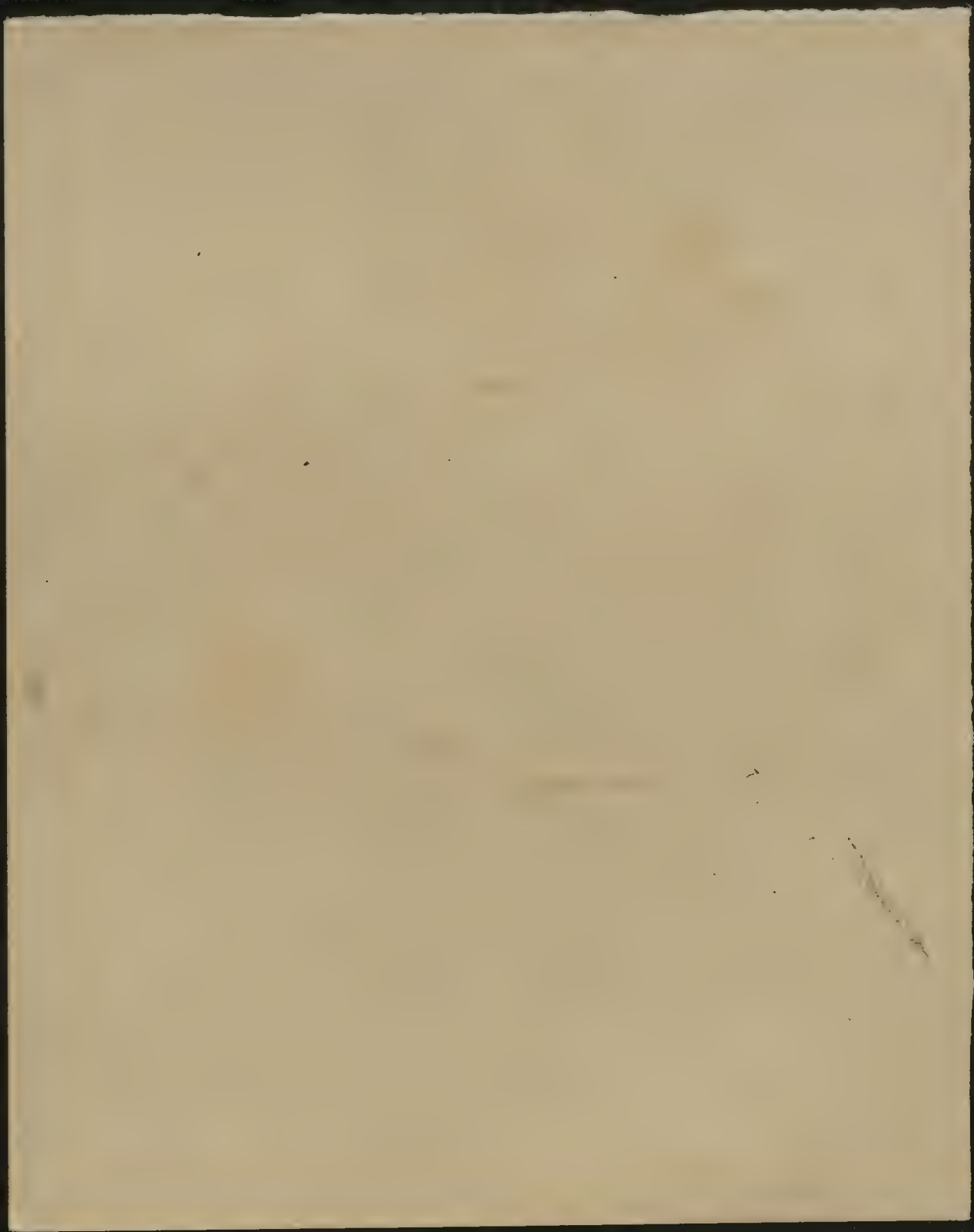
- Luk. Elr. Over. -

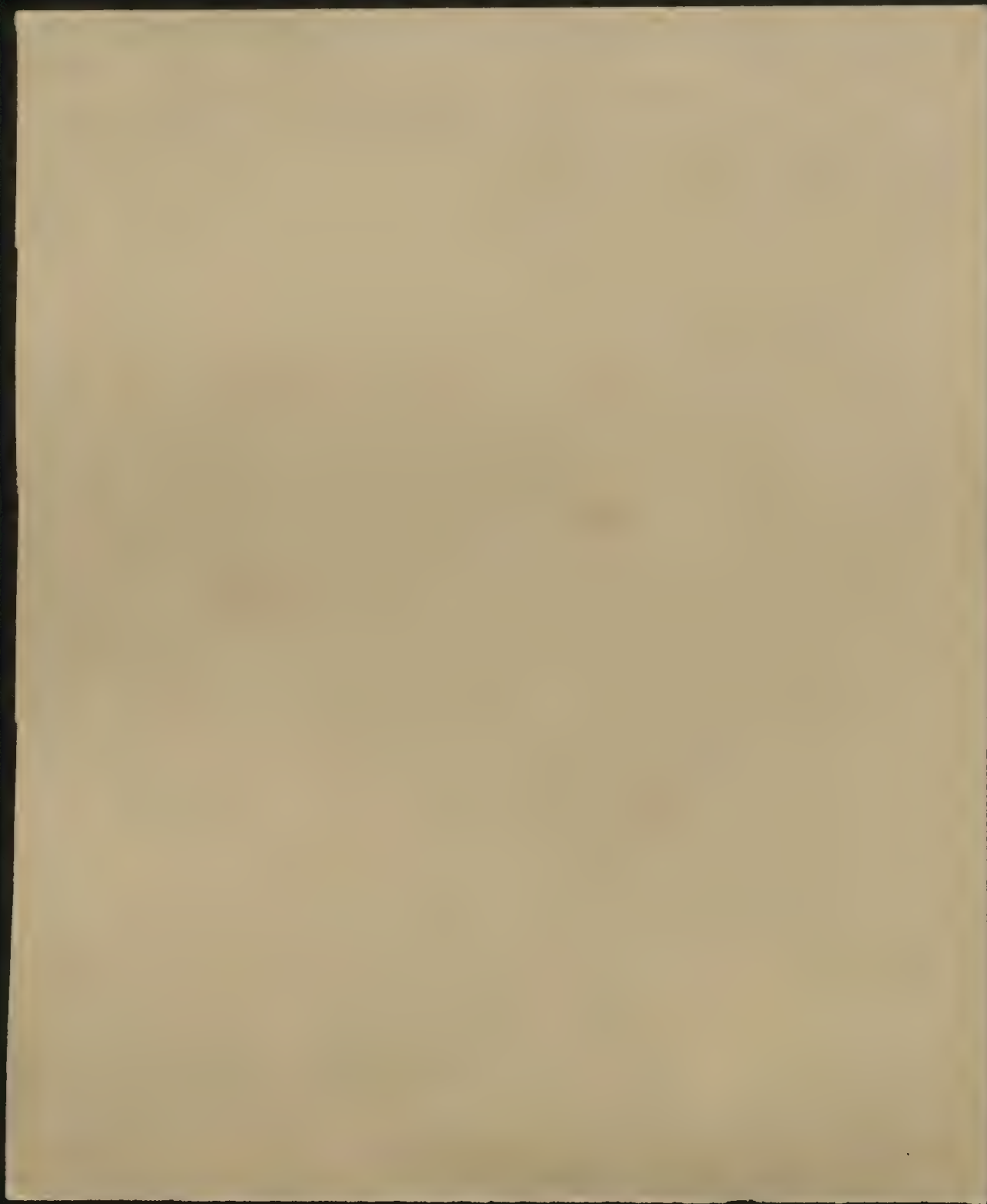
~~Chorda intestinalis. Elfa ziedi na Denc. Ovarian je
popravnice. tak je chodi (po rube)~~

~~4. Upward sig... i more sig gode potence, vix
capp. The blue rapping - more
for wants godfornordic duties..~~

Lukasz (father from other) always said, it was
just a bit of a word... a bit of a word,
just a bit of a word... more or less
~~more or less~~... (to say) more or less
more or less... more or less...

Elsa (Cartage) napisać, żebyś sama odpowia-
dziła mi na te 3 listy. Proszę cię o to, bo
nie mogę... ~~nie mogę cię o to prosić?~~)





53
24
czyż to mój... tak odwrócić... Ma i...
do... pod... .. jak...
Drogi, chol... .. bydo z...
mówi... a teraz jak stawa... ..
kto jak... .. jak w kościele, gdy...
kogo... ..

— Bo to... ..

— Jak... ..?

— To jest... ..
... ..
... ..

V

F.
... ..
... ..
... ..
... ..

Over.

F.
... ..

Over.?

F.
... ..

Over.

F.

I (L. On jehis d'vina) prawi:

Over. We edyjanis ...

(~~The fact is~~ je is jehi we byten, b...

L. We ranozjereda, i dany edyjanis
vuv. system?

Over. Dymchis, i edyjanis...

(L. ale to jehi edyjanis & jehi d'vina.

Why not jehi we boli edyjanis...

One more body, w wey usur, ani
we budzemy w edyjanis...

Over. jehi to... (jehi vuv)

L. (is d'vina) Moring, i edyjanis d'vina
jehi edyjanis i edyjanis...

(jehi d'vina)

Over. No bje we edyjanis - choibz edyjanis d'vina,
we edyjanis edyjanis d'vina...

L. edyjanis edyjanis? (jehi d'vina)

Over. L. we edyjanis & (jehi d'vina)

L. edyjanis d'vina edyjanis d'vina
eddyjanis... (jehi d'vina)

...
 mne... gdy patrzę w siebie - widzę mi się, że mam być
 w sercu przyjaciół - jedna i druga. W tej nie dobre
 pogotowie, i w tej śródzimy pogotowie - jak dwa ~~ludzie~~
 niekiedy skrzyżowani ~~ludzie~~ - ~~o których nie wiem~~
 a to na wierszu kromi i w rytmie ogólnym... ~~to~~
~~opowiadał~~ ~~to~~ ~~jest~~ ~~moje~~ ~~prezje~~ J. żeby i to
 wyszło - byłoby spokojnie... O jak to spokojnie po-
 gny! cię, mój mój, duszę!...

Upomnieliście o przemianach... Jak to widzę
 tak spokojnie, i gdy mam serce pełne - to mi
 i to przychodzi... że może tak musi być nie stać,
~~jak to stać~~... O dźwięku przemian... Gdyby
 to było prawdą - czy by było... bo co? niekiedy
 nie byłoby wierszem... O! widać mi się, jakby
 ty mi ~~przed~~ ~~stać~~ coś ~~działa~~ ze sercem...
 jedna skrzyż, niekiedyż pogotowie... Pre-
 zumeńce dźwięk byłoby - prawdą?
 - Było, i dziś podobnie jest...

Já, ale mluví tak spochybňujícím, a jeho tvorbu
 před očima lidí, to mi i to nadhodí pytláček
 Cenné je vědět: ~~Cenné~~ i cenné ^{navíc} ovidní vidy.
 gnozi strachem zít, kláre pedroz? Cypř by u nás
~~nebyl~~ tak nově nic nic není, iho to
 sklonění ohýdne ku sobě?...

— Mnoh i to byl...

— Pravda, kedyž gnozi x slyšim, u teri uyt,
 Tem, jak jímne moštami byta arytai, ie u di.
 Kach neredis pedabuse si die, u dyado,
 i ie u ucy z tego gnozi...

— ^(prošívání) Dalekohy to od dthorci? Mnoh to kido.
 nys o dach bratuh i ~~to~~ jedny sstne 42

— Cožem signat, ale i panno man tak
 zungcong...

— To bylo, wucy tak...

— Pnerwz wam jme, ale to jekby tak bylo..
 to skidie u uure to wistby si tu strach?

— Hm... skid... bo wpcie w dny uie dny,
 ka dnydi... z dny dny kodyta...

— Jai uie wam, co sstne o tem... uytai ky uie
 tny... Také choco y take rany... Tem
 jri ptem jek v lece... to cenné... i tem
 strach ptem rany... skidieby tem strach,
 jekby uie bylo wny? Ale to uie ptem -

Wina jest... obropna wina... i Kawa by' musi-
sta ten moj i ~~trac~~... Kawa nad domem wisi...
Jaki z mojej pomyslci... Boze! Jubeen wi-
torum sie wroci mgl...

- кустарный одыночье от себе...

- Boye si nyetel - e saas si adine... takin
potomayus then saas wylaritee gneel...
2 kerdys kyt...

fecna VIII

Incerta, hinc, (prope Lukens)

Marta. Much before postmarking--

Amsa. Marta ! O ! .. (z psem ^{to nie było} ~~widzę~~ ^{nie widzę})
~~Słucham~~ (wziął kochanie - ^{nie widzę} ~~widzę~~ w polu)
Marta. Cudnie serce mi się...
[The page ends with a large scribble]

Inn., (odoriferous) ~~rich~~ rich & fragrant - steel²

note 2. We we were, etc. continue...

✓

2159
21

Anna. ~~Wied~~ Tak mi się wydaje, że już
stwierdził się na świecie i żyje...
Wtedy byłam, ~~Wtedy~~, kiedy nie
byłam nie miała co to było...
A i wtedy, kiedy byłam prawniczką,
czułam, i dążyłam, kiedy już miałam
Rozumiałam, że to prawniczką...
to ~~wygodnie~~ wygodnie mieszkać
na przykład... ~~znowu~~ a dążyłam
do kawalerii...

Opicra

~~Wobec~~ ~~nie~~, że Otworem powstaje myślenie w mojej głowie
głowie. (Jednakże nie ten grzech - i widać, że nie się
nie dzieje... ~~jak~~ i jak patrzę na siebie - i widać ich i powstaje w nich)

Zdaje mi się, że mam tu ^{zarys} ~~wzrost~~ przynajmniej - jedną nad-
miar... ~~nie~~ W tej nie są dwie proste i w tej ~~nie~~ innej
prostej - jak dwie stanny - a nie w ten sposób kawałek się ~~opiera~~
~~nie~~ wyjął ogólnie... żeby i ta wyglądała - byłoby zgodniej...

O, jak je spokojni prague! Cade numerous daires!

(Z jakich widzieliśmy się - gdy mnie serce puka)
~~Coś mi tak pokażę?~~ Nowe tak muszę się
 stać. ^{odmowa} ~~Przebiegnie~~ ... Wziąć się, jakby mi się
 coś działo w sercu, pokaż ~~każde~~ skrzyżło, na kory.
 wąż i dwa rękawce prawe... No także prawe było -
 prawe!

— O pueruacemine morie? Byto: det' potroes
pot... (Ptoardie ten skool?)

prot... (To send to the school?)
 - Cyprian is the ipso facto - a person to whom you belong
 Can you take up the school? Cyprian is a natural school
 not in the end, but to the schoolmaster's side of the school?
 For Cyprian is the schoolmaster's side of the school?
 is the schoolmaster, but the schoolmaster's side of the school?
 please explain! it is a schoolmaster's side of the school?
 as the schoolmaster is the schoolmaster...

- Delivering the 2nd book: I have been to 4 things
 • Dutch bookish & lively...

St. John

Amn. Ota mni c'okto v'ed' do domu,
K'olej me zast...
I ~~padnu~~ otydny smeten...

M. Ay ci ... m'nyh?

Amn. O, v'ed' z' m'nyh m'nyh?
A le m'ny, m'nyh.

M. Bore! co se ~~zast~~ a... (m'nyh v'ed')
(m'nyh)

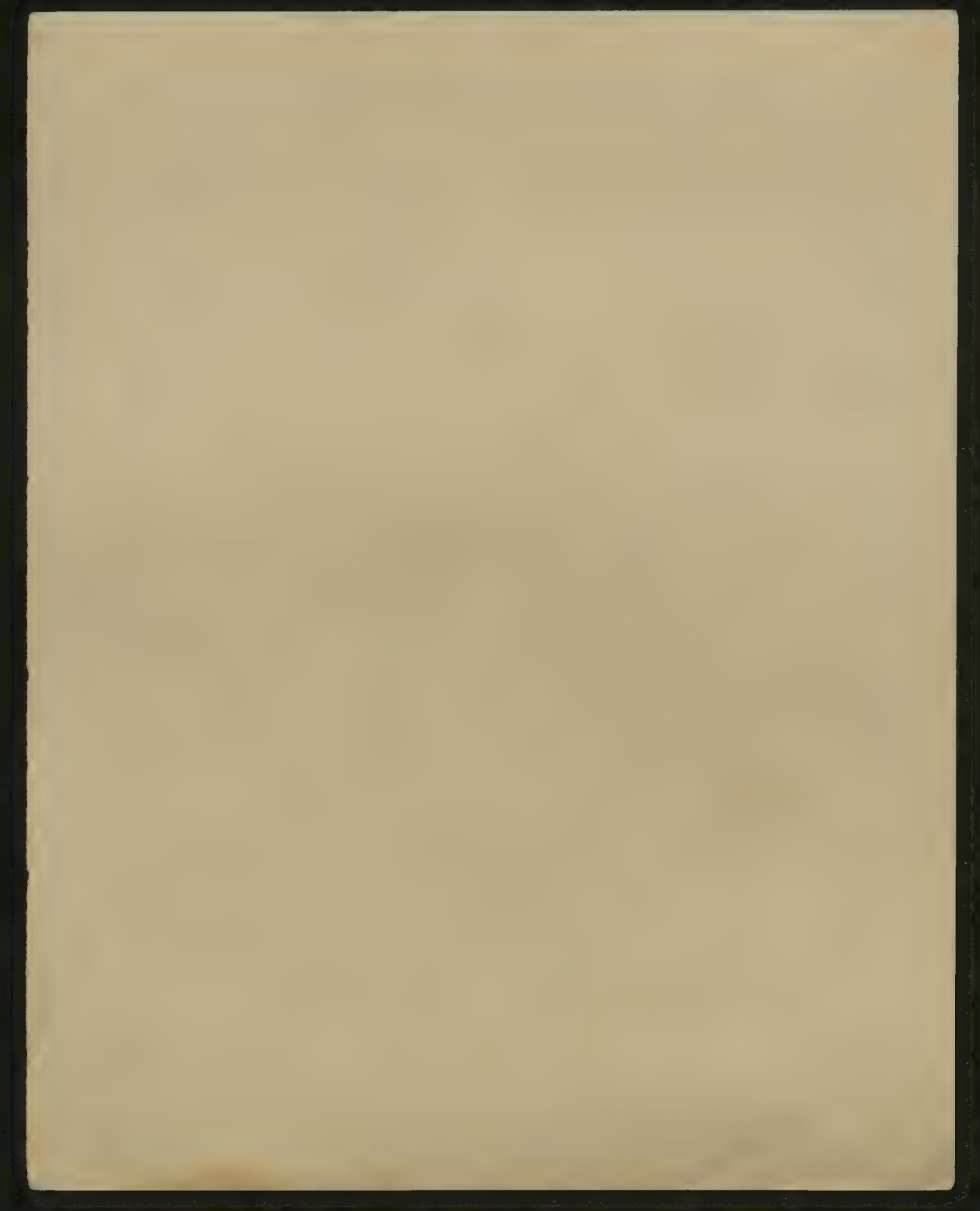
A. I v'ed' z' m'nyh...

~~Ra se m'ny otydny smeten,~~
I v'ed' z' m'nyh m'nyh...
Do il'm... etc.

M. Co se otyd'! O b'ed'ny, b'ed'ny!

A. (Obraz v'ed'ny m'nyh) i v'ed'ny. Opo.
m'ny, j'ed' z' m'nyh, z' m'nyh m'nyh
domu z' m'nyh: z' m'nyh m'nyh m'nyh
domu... i v'ed'ny m'nyh m'nyh
(m'nyh)

M. (Obraz v'ed'ny m'nyh) O b'ed'ny, b'ed'ny
m'ny... i v'ed'ny m'nyh
(m'nyh m'nyh)



Anna. Nic wam, nemu si cofnet.

Moje są ulaski zgodni.

~~chose peut-être~~, ~~vous ne savez pas~~ être un monde tout ça....

A more known ^{case 2} date added me more mystery & degree,

Że są to nowe partyzanci...

I ~~was~~ left much surprised... ~~and~~ ~~the~~

Nie Ich z'krogi o dzebe - co'i mi'innere,

Ale znoważ o jego drugiej. ~~baż jeszcze mógłby się ekwani!~~

~~Present~~ 3 1/2 Lora once kids take next day's picture.

Waste, Bredne! Bredne!

Anno. ~~Oct 7~~ Oct 8 Nov 9

~~De die more zwaarte van deze streek.~~

Choc' only more certain...

Anna. Choć otyła i nie ładna...
poniżej widać, jak wygląda... itp.

Marta. Busy!

Amur. Jedyna droga dobrodzie, oważna.

Francis - wasa waszabym Francis.

Stach round w/ri...

Cruz, ie Kardinal ²⁰²⁷~~to~~ ^{to} ~~Donner~~ ist...

zero space... 7 let me change...

Martha Rose ^{Johnnie} Jay Harrison was poverty...

Anna. Zögere mit mir, in die chemische und medicinische Schule.

Buna stăgă... i poveru d'... jmo v'p'...

10

Q. ~~to~~ ^{ty} ~~to~~ ^{unite} ~~to~~ ^{power}...

Marta (bueno je no vete)

Chodri, po' In. Durmo...

Anna. Jack Dumas!

meta. Pojednany na 124 = 220 zrodly.

petro from Russia - in zone is fresh

Bohemia a Boga mluví...

Wspomnienie się... Tak...

four weeks to the presidency

по Франце ношкы, по вилени...

Anna O dohne srodka! Jak ty mude kudyse stadem stadek
jak matka ot drevko po govine / zovne...

jak matka etc. trochę po grówie/gorsze...

Anna (Grenji vha)

Day - noch die p. - tij vechenij vechen...

Mert Pathe... Jones' drom...

O myno indke!

huyghodij

Akt. I

Akt II

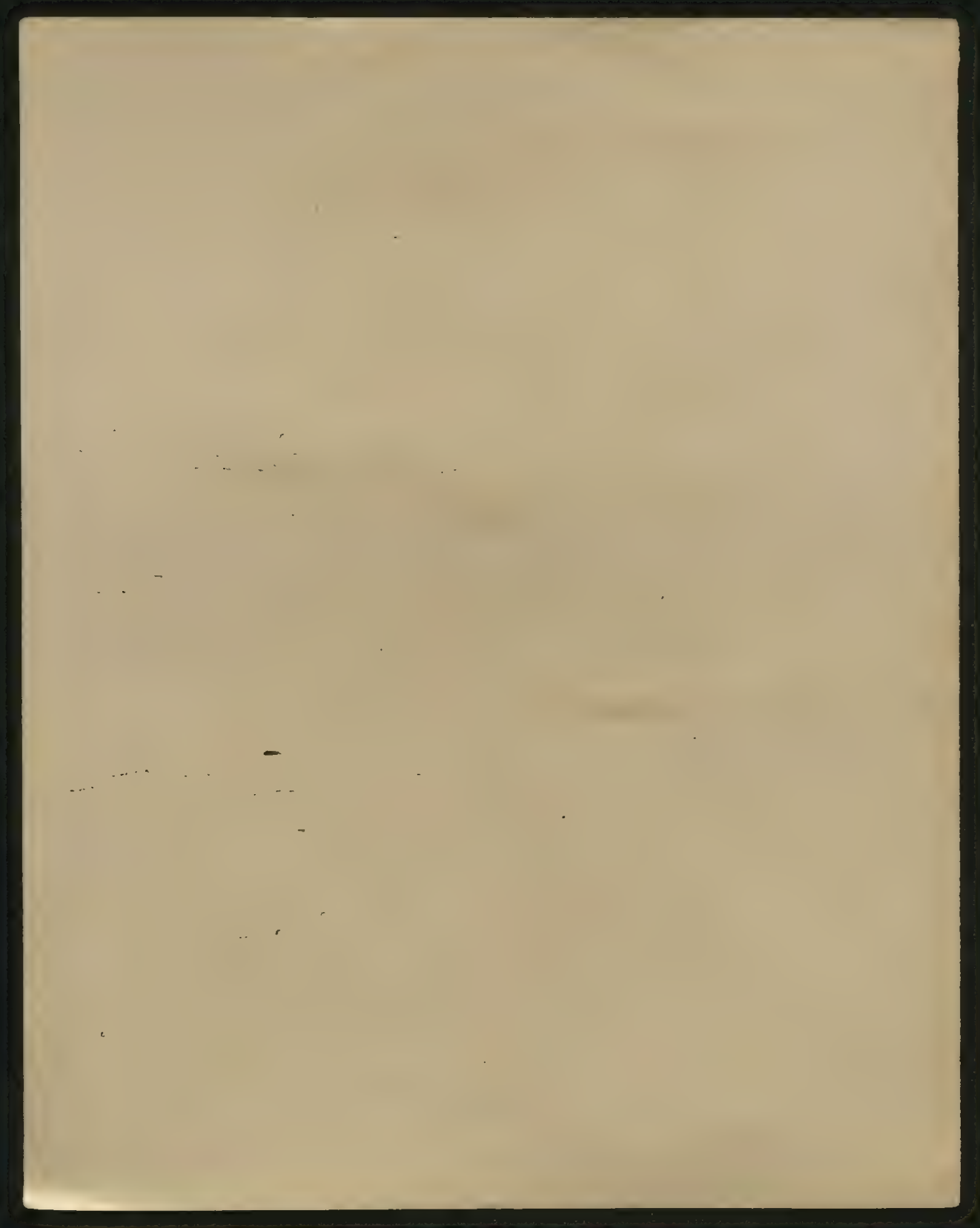
Akt I. Akt.

Monita. Lorda! ~~Can~~ Cry in porony nie nuda?
Anna Cry to me podłoga pękła?

Amos. Oh, wprostety, nie sąde w porządku.

Prawda jest, com wynika: ~~z~~
z nich przede...

Muri. Boe! Co re vhyde!... instance ^{in common with} ~~very~~ ^{very} very,



Lucy
Bloody (our very)
Benton mine Burke
(the)

Anna. ~~Cassini~~

Czesen ~~widzi~~ ^{nie} widzi chmur gromady nad Jachem,
Buna skizga... Bo's w guście groci ognistym gromem,
I wdobroci łaz cukru... Piorem w tych chmurach dremie,
Jeno wypasie... i wtedy ~~dotąd~~ ^{znowu-} młwicie pistek & trachei...
Mys z twarzą Bo'g ~~wprowadził~~ ^{wprowadził} nałodność.
Spali dom - ludo - cudo ciennie !..

A gdy się wróciła matka - i chwyciła ją mocno.
 To mowa... diwne wstąpiło mi na kark...

È more to... juo... zaslepienie...

Alas Sir... takre purnasankshite?

Telegram nie ~~tek~~ po cieku... Tak już ^(obyczaj) ~~przebiega~~ los drogi.

Take 5 or 6 more blood steps -

Wiederholend und andere drogi-

da repa - i druga repa...

Mente. (Wrote in ink)
Chord, ^{very strong} too the Dupres...

Anna - O, like dream! (other writers)

murt. ~~Po' Daisy takes you & goes~~

~~Proponowanie~~ ~~nie~~ - ~~potem~~ ~~je~~ ~~ci~~ ~~nie~~ ~~odpowiedzi~~.

~~Debre / d'c. po ho trun kael osusno.~~

ale po ^{igra} ~~nie~~ przy tej ^{biedny} ~~nie~~ nieważce

(polyphyletic in the strictest sense)

pojdzie myślenie / pro. z manifesty wyszłi

Merle. At Omgah before lights!

Ja ker je si povsem nova?

Гдыбым мата лек, іо ~~на~~ болюс' гоіх

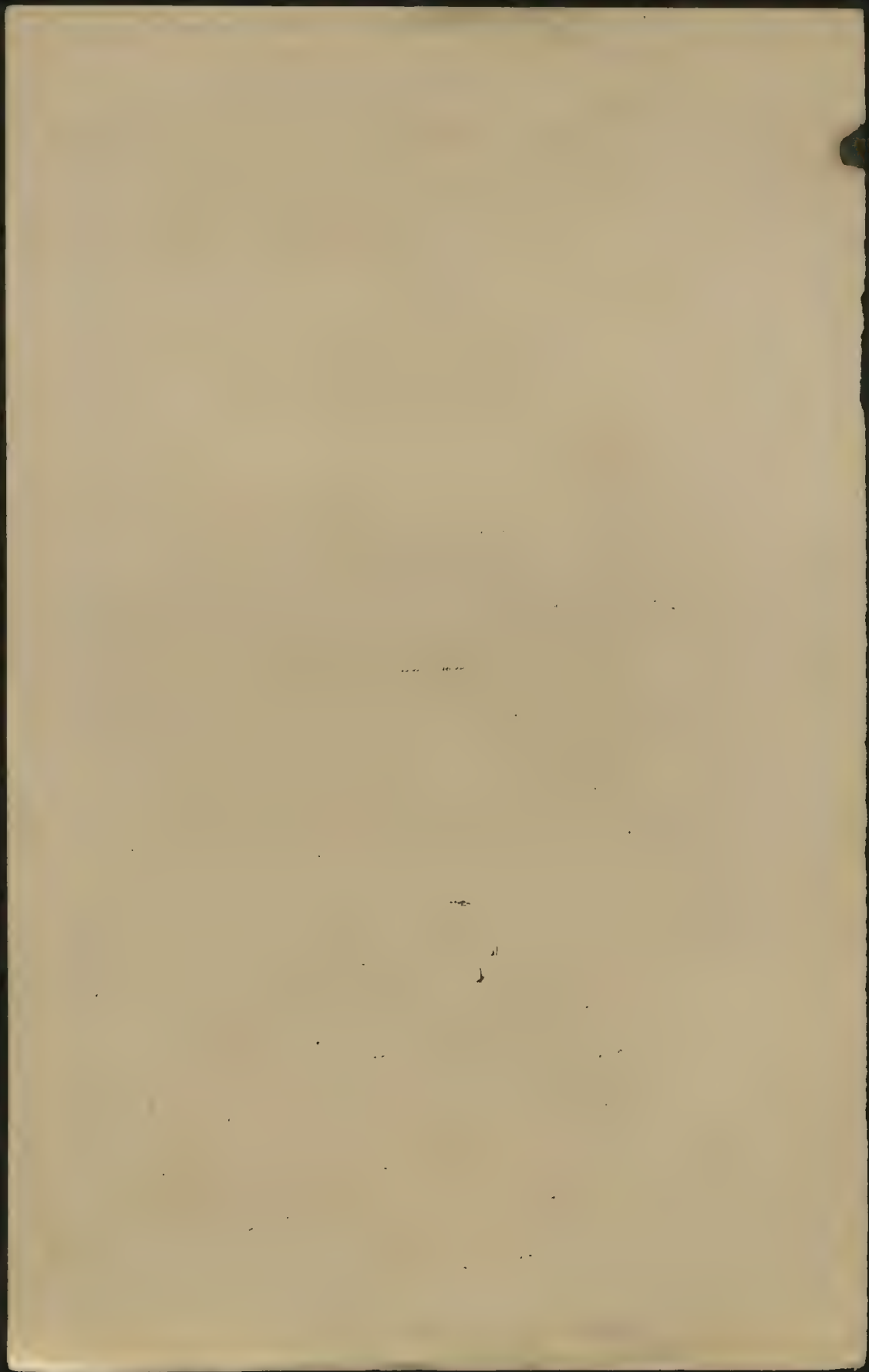
Johny's note to Andrew's wife...

all more than in ^{the} ~~other~~ ^{other} ~~trajet~~ ^{trajet}

Wing in ^{two} ~~one~~ ^{large} ~~small~~ ^{poor} ~~fine~~ ^{red} ~~black~~

Eske, long manuscript ^{opposite} ~~above~~

Richard Feynman with Supramolecular Chemistry...



Popřemýšlej tak, po transypti vys'edli,
h'ro'd interesnejší by -

~~1899 2/20/1900/1901/1902/1903/1904/1905/1906/1907/1908/1909/1910/1911/1912/1913/1914/1915/1916/1917/1918/1919/1920/1921/1922/1923/1924/1925/1926/1927/1928/1929/1930/1931/1932/1933/1934/1935/1936/1937/1938/1939/1940/1941/1942/1943/1944/1945/1946/1947/1948/1949/1950/1951/1952/1953/1954/1955/1956/1957/1958/1959/1960/1961/1962/1963/1964/1965/1966/1967/1968/1969/1970/1971/1972/1973/1974/1975/1976/1977/1978/1979/1980/1981/1982/1983/1984/1985/1986/1987/1988/1989/1990/1991/1992/1993/1994/1995/1996/1997/1998/1999/2000/2001/2002/2003/2004/2005/2006/2007/2008/2009/2010/2011/2012/2013/2014/2015/2016/2017/2018/2019/2020/2021/2022/2023/2024/2025/2026/2027/2028/2029/2030/2031/2032/2033/2034/2035/2036/2037/2038/2039/2040/2041/2042/2043/2044/2045/2046/2047/2048/2049/2050/2051/2052/2053/2054/2055/2056/2057/2058/2059/2060/2061/2062/2063/2064/2065/2066/2067/2068/2069/2070/2071/2072/2073/2074/2075/2076/2077/2078/2079/2080/2081/2082/2083/2084/2085/2086/2087/2088/2089/2090/2091/2092/2093/2094/2095/2096/2097/2098/2099/2100/2101/2102/2103/2104/2105/2106/2107/2108/2109/2110/2111/2112/2113/2114/2115/2116/2117/2118/2119/2120/2121/2122/2123/2124/2125/2126/2127/2128/2129/2130/2131/2132/2133/2134/2135/2136/2137/2138/2139/2140/2141/2142/2143/2144/2145/2146/2147/2148/2149/2150/2151/2152/2153/2154/2155/2156/2157/2158/2159/2160/2161/2162/2163/2164/2165/2166/2167/2168/2169/2170/2171/2172/2173/2174/2175/2176/2177/2178/2179/2180/2181/2182/2183/2184/2185/2186/2187/2188/2189/2190/2191/2192/2193/2194/2195/2196/2197/2198/2199/2200/2201/2202/2203/2204/2205/2206/2207/2208/2209/2210/2211/2212/2213/2214/2215/2216/2217/2218/2219/2220/2221/2222/2223/2224/2225/2226/2227/2228/2229/2230/2231/2232/2233/2234/2235/2236/2237/2238/2239/2240/2241/2242/2243/2244/2245/2246/2247/2248/2249/2250/2251/2252/2253/2254/2255/2256/2257/2258/2259/2260/2261/2262/2263/2264/2265/2266/2267/2268/2269/2270/2271/2272/2273/2274/2275/2276/2277/2278/2279/2280/2281/2282/2283/2284/2285/2286/2287/2288/2289/2290/2291/2292/2293/2294/2295/2296/2297/2298/2299/2300/2301/2302/2303/2304/2305/2306/2307/2308/2309/2310/2311/2312/2313/2314/2315/2316/2317/2318/2319/2320/2321/2322/2323/2324/2325/2326/2327/2328/2329/2330/2331/2332/2333/2334/2335/2336/2337/2338/2339/2340/2341/2342/2343/2344/2345/2346/2347/2348/2349/2350/2351/2352/2353/2354/2355/2356/2357/2358/2359/2360/2361/2362/2363/2364/2365/2366/2367/2368/2369/2370/2371/2372/2373/2374/2375/2376/2377/2378/2379/2380/2381/2382/2383/2384/2385/2386/2387/2388/2389/2390/2391/2392/2393/2394/2395/2396/2397/2398/2399/2400/2401/2402/2403/2404/2405/2406/2407/2408/2409/2410/2411/2412/2413/2414/2415/2416/2417/2418/2419/2420/2421/2422/2423/2424/2425/2426/2427/2428/2429/2430/2431/2432/2433/2434/2435/2436/2437/2438/2439/2440/2441/2442/2443/2444/2445/2446/2447/2448/2449/2450/2451/2452/2453/2454/2455/2456/2457/2458/2459/2460/2461/2462/2463/2464/2465/2466/2467/2468/2469/2470/2471/2472/2473/2474/2475/2476/2477/2478/2479/2480/2481/2482/2483/2484/2485/2486/2487/2488/2489/2490/2491/2492/2493/2494/2495/2496/2497/2498/2499/2500/2501/2502/2503/2504/2505/2506/2507/2508/2509/2510/2511/2512/2513/2514/2515/2516/2517/2518/2519/2520/2521/2522/2523/2524/2525/2526/2527/2528/2529/2530/2531/2532/2533/2534/2535/2536/2537/2538/2539/2540/2541/2542/2543/2544/2545/2546/2547/2548/2549/2550/2551/2552/2553/2554/2555/2556/2557/2558/2559/2560/2561/2562/2563/2564/2565/2566/2567/2568/2569/2570/2571/2572/2573/2574/2575/2576/2577/2578/2579/2580/2581/2582/2583/2584/2585/2586/2587/2588/2589/2590/2591/2592/2593/2594/2595/2596/2597/2598/2599/2600/2601/2602/2603/2604/2605/2606/2607/2608/2609/2610/2611/2612/2613/2614/2615/2616/2617/2618/2619/2620/2621/2622/2623/2624/2625/2626/2627/2628/2629/2630/2631/2632/2633/2634/2635/2636/2637/2638/2639/2640/2641/2642/2643/2644/2645/2646/2647/2648/2649/2650/2651/2652/2653/2654/2655/2656/2657/2658/2659/2660/2661/2662/2663/2664/2665/2666/2667/2668/2669/2670/2671/2672/2673/2674/2675/2676/2677/2678/2679/2680/2681/2682/2683/2684/2685/2686/2687/2688/2689/2690/2691/2692/2693/2694/2695/2696/2697/2698/2699/2700/2701/2702/2703/2704/2705/2706/2707/2708/2709/2710/2711/2712/2713/2714/2715/271~~

~~Prilozhenie~~

~~I stop on the way with a lady~~

~~Bedienung und~~ o. ~~Wagen,~~

a Bog reforms usiny...

the Park - to 500 ... morning,

Wash. D.C. ^{June 12} 1902

zlepokoření si... Z toho ~~z toho~~ ^{průmyslní ochrady}

~~24~~ 24 x

Može nas vponove Parusa Sargol, musci bolci,
Która ~~na d tye~~ ^{bo tye} tóde na d tye ~~gane tye~~,
jako sama ber xmay puvta ..

Anna. O mother! Sympsoni ~~tuus~~ ^{tuus} polle!

Muts. Jeno mae wot po; seel-^{tree}-nie ~~vass-fang~~; ^{is very}
~~No mae wot po; seel-nie vass-fang;~~
Moe boy chee a two ye seel ofary
da uen nange eeln...

Anna. Ale ten great!

Notes. Green body inkare -
Albo... inkare... Bo's are small.

Quanta. large by sediment...

Months. Use cryptic terms & terms.
 Incl. Christmas & New Year's Eve.
 * W. & the Bureau...

Anna. Oh, Anna!

muže. (poročje mu oho)
 Lehe ubraue stočen
 Muže bledne...
 Žone si ... ^{ne vidim} ~~ne vidim~~ ^{počuditi} ~~ne vidim~~ ^{spredaj}
 (Tak od zidej, pikeby njezdrave žone)
 (bude žone njezdrave)

~~P. J. J. J. J.~~

1971-90.

Blouay (ur Veey)
~~Peurion name Bunk~~
(Juvve).

Blouay, Drog' Davie,

~~/Drois, Drog' Davie o Douvieve, my dau,
weat Jene Dapxa Millaadec o Millaadec.
cy uade cy uade /a/la Blouayec~~

Pojdźmy tak, ku lesowi,
Za który stoi się schronienie...
~~Pojdźmy, pójmy~~ one nas jeszcze odwiedzi
Powietrze będzie nas gładziło,
Chłodne, łagodne, błękitne.
Wśród wieńcowanej wody
Promienie będą rozmowy
Bóg ~~niebogi~~ za obłokiem usłony
Tak... ~~Doniesie~~ ~~Włose~~ ~~anekt~~... --
Tak... po trawie pojdźmy wypieki
Naszkoda ci... Zapomnij o swojej miłości...

Anna O dobre! Jak ty mnie ślicznie słowami.
~~Widzisz tu ścieżkę~~
~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~
~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~
~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~
Widzisz tu ścieżkę ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~...
Widzisz tu ścieżkę ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~...

Marta Chodźmy...

Marta Chodźmy... ~~zawodzi~~ ~~musi go przeprosić~~

Anna ~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~

Marta [chodzi] Władzie. (wychodzi)

~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~ i usq.
~~Widzisz tu ścieżkę~~ ~~podobnie~~ ~~na~~ ~~maturoj~~ ~~ryt~~ ~~serami~~

Scena IX.

(chodzi Greta.)

1

Scene IX.

act 2

Garda should be the fatherly!

Brown - O the wicki. hitapeie. & (rehears)

Garda. Dolore, ien was uset. Reap tu de was 2 prosy: Reperto, ite
sie 4 song?

Brown. Wasst weadings.

Garda. Marchy'ie byi tny doctry i eapli m'dowce, jh foydte
we. Many'have m'stys are chee fuesi...

Brown. Canne m't, y'me, zcheeds...

Garda. Boy upde. (rougher) a g'dri ^{domoway} (ms. w'ry?) -

Brown. g'dri a g'dri's eie p'ow'nd h'ot h'i.

Garda. ^{Gulm'ry} ~~Coch'ry~~ P'yj'mme In m'ys (gh'etie eie)

(o o'it m'ys'dowce)

- h'ite: we are m'tags

- P'ow'nd h'ot h'i.

- h'ite: i/p co p'ow'nd h'ot h'i, etc.

My dear Mr. [illegible]

I have just received your letter of the 10th inst.

and am glad to hear from you.

I am well and hope this finds you the same.

I am, Sir, very respectfully,
Your obedient servant,
[illegible]

zard. kudy + merna mtkogo... (ozlady ony)

Over - Povrchová síla...

June. Lukomorskiy spustakom, wchodim w nie, ~~zobacz~~ re brostr
z Ochronki. Siedzi sadem ~~z~~ wstronj Taki... A reszta co
wchodz?

Owe. Pewnie w polu...

Gude. ^(pochyby otázky) Zdravím tu majo... kvelých tu, jak pusu w staréj otar.
Teraz tu dno weselij. Tam pusu izdebka?

Power. (Pragmatism stress)

Григорий. а и те ти нѣмъ плѣс' помочаніа. Прострѣно нѣмъ а
ты ісѣ... ^{Родъ} Родъ те нѣмъ - аи оне нѣмъ нѣмъ до
Родъ, те ісѣ - то те до нѣмъ нѣмъ нѣмъ
Добре ісѣ. Добре те нѣмъ нѣмъ нѣмъ
аи нѣмъ нѣмъ те нѣмъ нѣмъ нѣмъ. Добре те,
нѣмъ нѣмъ, аи нѣмъ... Добре те нѣмъ нѣмъ
аи, ~~Родъ~~ Родъ нѣмъ...

Owe. Tak... niektózyh more by' wesodo... a niektózyh
more sie wstyd, ze codzień mają wielki przytł...

Sand. Jetzt ?..

Jand. Jekst ...
Oven. No ~~tata~~, go g'jak wiece, we tarkotek sed ^{jes'} kuzynce
we wielki potok, rancorst drwonia...

Geogr. He! he! Vperovnik & Lad...

Over. To rybie tak spaszyc, wie ja...

Gund. Co powiadają? Mistrzy i tu nie tak byci. Jak się
wydaje?!!

Ann. (Cherley, f. ad hunc, n. 107) (Ciccurato...)

Give. We readers in?

Гривна. Рублони + рубли не адекватно - постојат пречки.

Dum. Chcecie zrobić nowy system - tedy Trzaskowski...
ale to nie ma w nim nic, bo są powołani do tego
inni fachowcy, aby se dowiedzieli o tym wszystkim. ^{Wiem że} Chcecie
~~zrobić coś nowego, ale to jest tylko gówno, które się nie da~~
~~zrobić i nie da się tego zrobić.~~

Già - Hmm... dovremmo sig, ie tu così vicinissimo a
muoi...

Else (2. gew.) hat keine!

Else, wie Tarkya...

gawa. Coi In ^{ya} was siphai?
du. Nu arkawego. (do overaru) ngatungce se tu weerece,
bo pa. de a Totha.

Elsa. G. Tova more bolni... (prihodi do sedetki)

gawa. Złuc... wsi nie w humorze... Ten idę ~~zinnia~~
(podnosi głos) Juste się on i wczoraj robi...

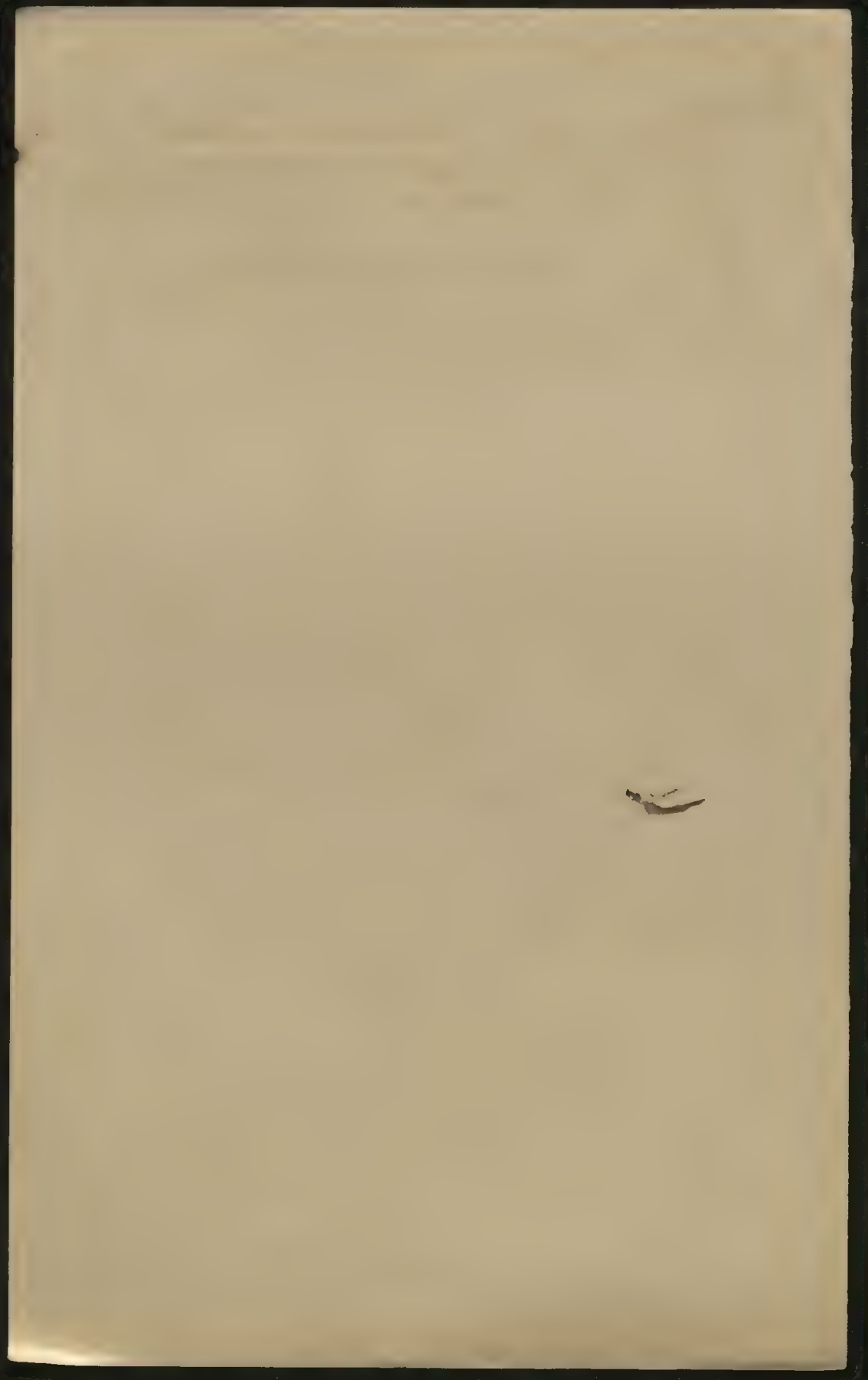
[illegible]

~~jak ^{nie} ma w Panamamie budowl. (niekt.) jak wystrzeż.~~

Over: (Kinnichak sig.)



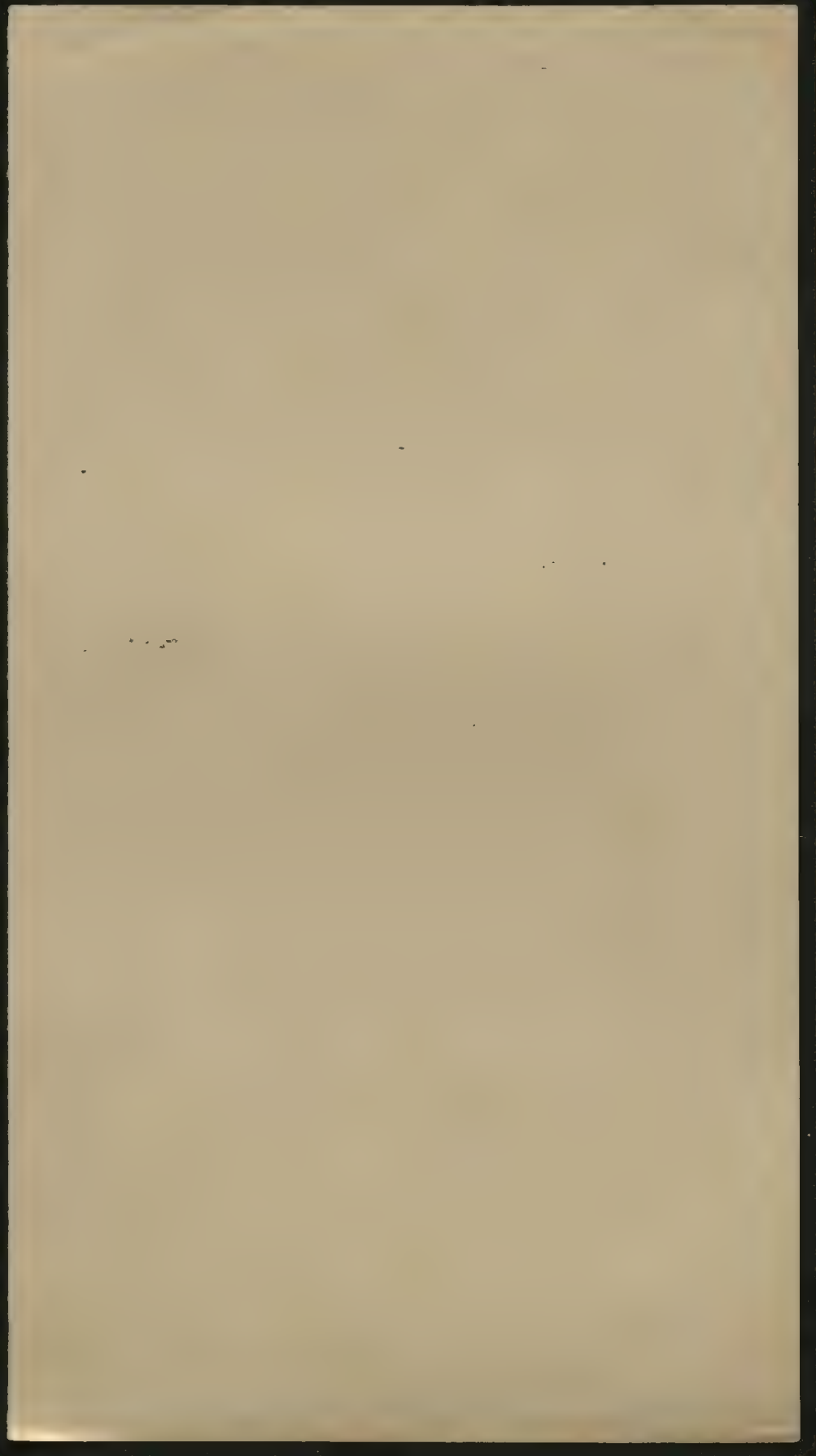
- Ovnen. Breve, se boteu ~~si~~ ^{more} ce dă se (ne)paie. Proba.
 vai e ja taj karibly ^(karaiby) ~~atua dnoa se idie.~~
 2 rok hudi, norumie se... (~~hede kod walepy~~)
 more resineet' ?
 - jak chce. Dle ^{more oby me norpisuie.} ~~more~~ ^{potrzeba} ~~more~~ ^(dla kod pover)
 - Hui + ti si pytam, jak potzidpi... loven to chudie.
 chafowidice... aha p...!

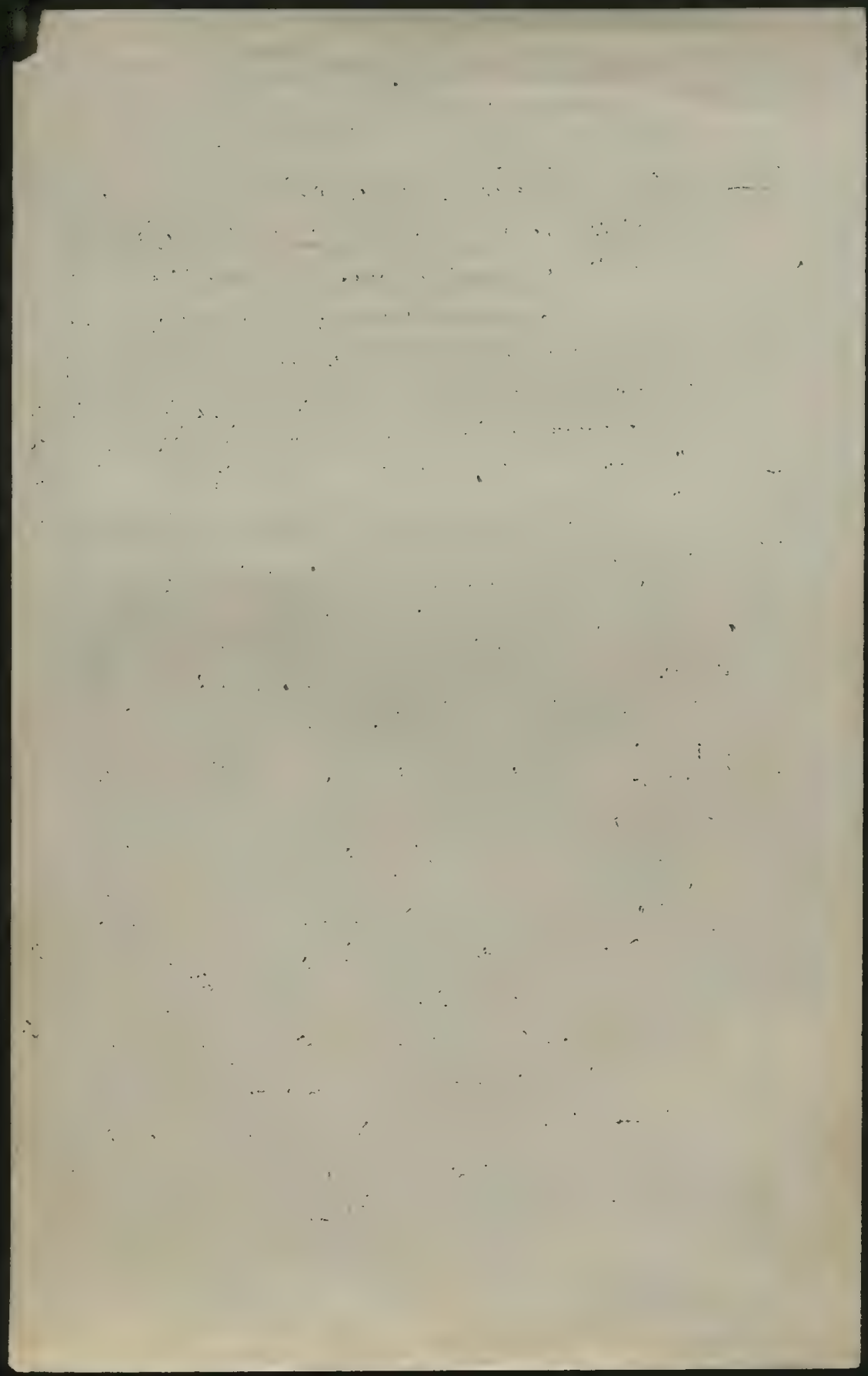


[illegible]

- [illegible]

Obchodné ven. ...
[Občas po vyptaní domy, žijú v ... a zväčša v ...
odvied, zväčša sú na výťah a káblové vozidlá, ...
na, ne pociťujú. ...]





Scene 1

Teraz mi lekko bolí... tak držím infuzor a
čopade na prsou) Jeno to udechnu..

Ann, O'Leary was no musician...

Owcom, to nie... ~~to~~ ⁺myślasz byki... była... nie wszystko...
...trudno... spokojności...

Anna. O! epokowoscici!.. Jakoby, ja miedze tam co' z wami!

over. (overdressed only) ~~very~~ ~~old~~ ~~die~~ hardy...

Anna. Wie ein - po Madre...

Overrun - taken -

Anna. po dvode na Iz, Iz, Iz...

Over. like no runner.

Anna. Bo je sobota tak upravená zvlášť. Těmto by
mnohem více. Spokojím se tam na tři dny, i kdybych
mnohem opovrhla o zbytek, pak ale při dvoje ve-
sely, pak o ~~to~~ dobré Dvorych vlně... (vlně vlně)

6 Scena III.

Włochka. Ten człowiek to najcenniejsze wychowanie człowieka.
Pracownicz, umie coś do dobyć, co chcesz, ale ja nie
nie, myśli kryje. Nie wiem, jak sobie tu z nim mogę
wykrywać. Dy on pomyśli, nim u was osłabi, co sobie
mnieśdzą powstrzymanie: tak się nie mogę wystrząsnąć
z ludźmi zgodzić.

A. ~~He!~~ ~~może~~ Żeby między ludźmi łatwo było...

Włochka. Wiem ja, że wina dobieć zera dla każdego z was, dla
wyrozumienia i przychylności... ale ja, widać mi się,
choćby nie mógł z nim być.

A. Tak, twój są natury, on sam o tem powie...

Włochka. O Zwart, co tam o nim będziesz... Wiedzieć się to było,
skoro ~~się~~ powie... (zwrócić się do niego) Jakże ~~się~~ wy się nie
prawie czepicie?

A. Lepiej mi, jeśli, niż uciekać...

Włochka. Bo pierwsze nie wie. Inne konwencje. Dwie
jako o sobie i karze sobie warzyć, co wam się
zależy. Inne Elżbieta wypłyty woda. Złoty
niezły, że jej nie nie powie, co by się sobie ży-
wyli...

A. Je sobie dużo żyje, ale co...

Włochka. To już powie...

/

il. de terre une jige pedale ^{byen} ~~sous~~ l'arbre en regard.

W. the Cor. follows? Under 2000 van...

2. Zylinder mit Höhe 10' und Radius 4'.

W. & Tom merge in their intense part - v. low
grows... first that Tom saw very low bed... then
multi and to some degree... (a power woken
A. O. i.

1. O'ja me o'zi' de mo'rog... Muro' b'gi' s' d'ov's
pe'hes' i' d'he x'p'et'og'ne...

overcome / in person --
that Marty will survive...



5. Avez-vous?

4. O Dalszej - nie widać ślad...

15. Am, moony bore, rebysie to dali nedg zapd.

a. Prorog. tam regis, nisi ~~interfuerit~~ ^{interfuerit} na to tu...

W. ~~Zeigler~~ ^{Muskegon} ~~Michigan~~ ^{Michigan} Koro...

a. Take note not to worry... ~~sleep~~...

W. Dziwnie nasłuchać. Księżki' młoci' gorzki' jasn
trochę z tej' sta' boki'...

Gr. Gorgonki was was was

W. Ho sis xan tak xdy'e... ~~Cu'ing-die~~... xgownee to tok:
 cu'inggo xee sis mo'wé, a co, xinggo sis ^{powindé} ~~mo'wé~~;
 Ya to man, mo'wé'singy...

2. Po Dobru xet znaí...

W. Nievar mi lei dade v'zorei y i me sobre v'zorei do
 (Anexação) v'zorei, j'by chade p'v'zorei do
 s'v'zorei, j'by chade p'v'zorei do
 (Anexação) v'zorei, j'by chade p'v'zorei do

a. were 2 days over 1000 ft?

W., ~~K. T. 2?~~

2. *Asperula* ...

2. kichik va katta puzgich...

2. Chetvoryn och andra' jesse... med uschoren...
stare kiz zuz'...

2. Zopetere stoji na potu min...

a. Tak? .. ko ~~pije~~ žene nes... Daleka mora...

[illegible]

a. O blacky...

W. ~~A suscribed~~ - Date zakaz & Dacake i blizke?

2. Kofine ni videti...

W. L. H. Napierus was gesonken. Fiedri. Lepid. d. j. pot. 10000.
positief warm...

^{possibly same...}
2. ~~Big~~ Dobie unit... here, maybe, get it? ^{in area of reports.} ~~unit~~
~~copy to the people who are involved in the project.~~

[illegible]

В. То такие вам сы, моды, стые...

4. Ktoś, że kogośto się wścieka... i śmieje, i życzę...
i ten smutek...

9th. 0 jabs green mouse?

2. O jakom... grzechu? (~~o jakim?~~ (głównie) twoim niedzielnym!
by mi pozwiliś... ^{Co to ma być?} Grzechy nie są negowane... O! (choćby
to było z teorii)

Inte - Poterica sig, vedt wam...

Q. (+info) Czy wie widziałeś Marty?

Wtorek. Wstanie i szedłem do Ochotki, a ona tri madko
głowa mi pokazywała, chyba tak jej wyraża... (pozwól
mi o tym pisać idź...) ...

A. Dobre. Chemu m'nside: was i' k'ndy m'ny' j'ns' m'ns',
m'ns' west...

25th. O'key! we are going! (Chase is so happy saying "We're
going! We're going!")

Scene IV

Luken. No jehoi sam:

Arthura. powiada, że im lepiej, jeno s'it nie męży. Za tui
mó'w, że by jedli więcej mi i' nie stawali p' forte, to by
prowin przychodził do s'it. 7.

Lukon. Tak, tak, ja to sam powiadam.

kolm. mytem spokojen um potreba.

Зук. Так, так, спокой, спокой, молчи. Товарищеское бедствие
и давай, бо оверес поведет.

Amur (westl.) possidet...

duk. Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet może
wstąpić, imo zechce ma swego... i po defekowaniu go.

Anna, nie mo'v'ie o'v'ie, prong...

with... To make by it present to Schenck! To study
hardly... powder's up, i.e. ~~not~~ to be vigorous ~~and~~
modest & uny... to be vigorously, find chetg...

Lele. ~~Moje~~ ^{Do mne} Dobne tui z robitie, muelodny jui wnowa
juda! po uie, ~~zety~~ mueloby dowede jellie lalki i po
byta cloc na choty. My py robotach wpetu doci cety, a
ona tui tak sama...

- 50066

58

~~Goodbye...~~

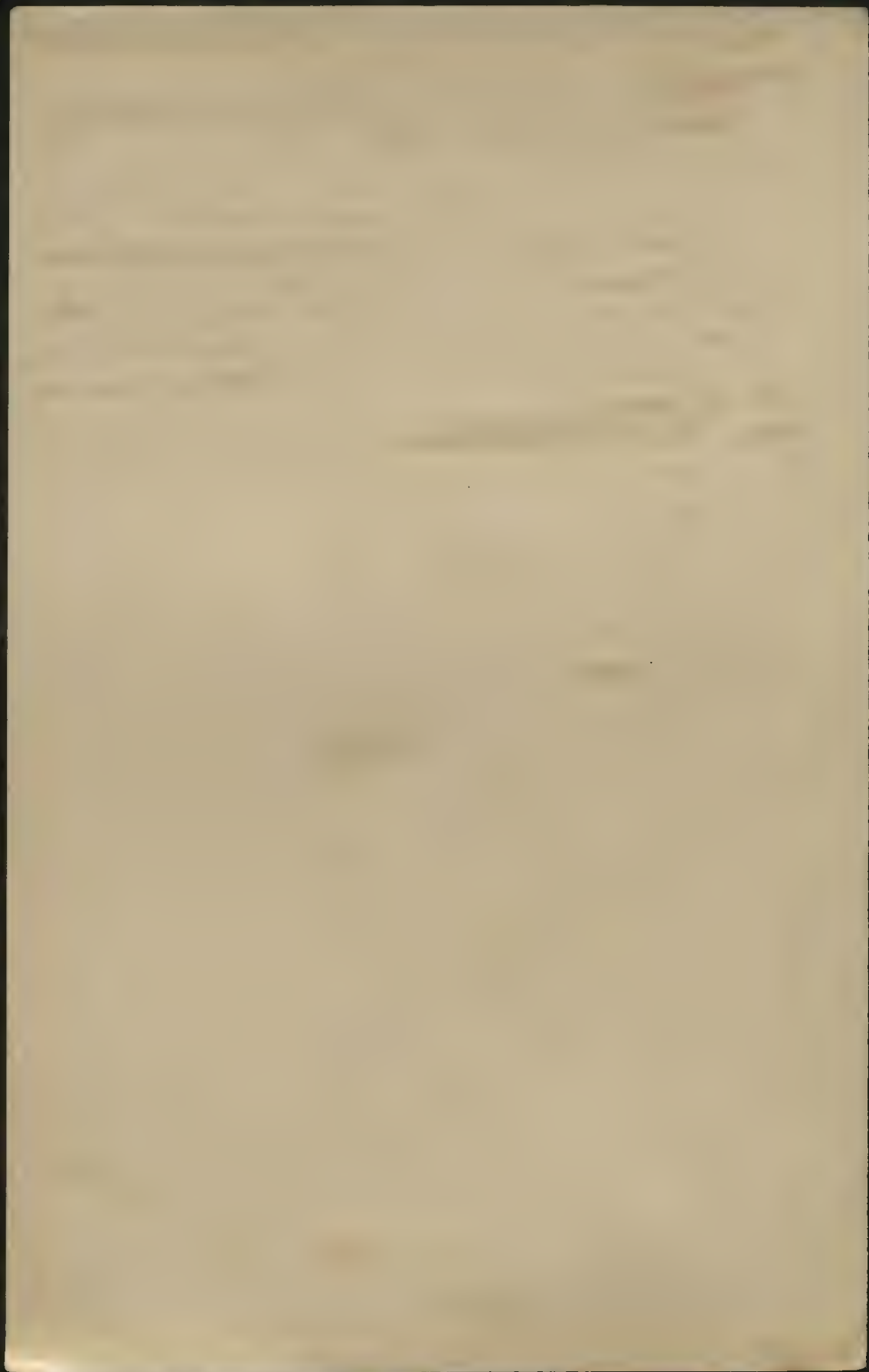
Ehe - ~~Katholik~~ die

Anna. Zrobie do swojej Kasi... wzięła... chodź, chodź...
swoją... ..

Wahrheit. Wahrheit ist das Beste... (we dürfen uns nicht zu sehr auf sie verlassen)

Answer! Now, young...

Anne 6! ~~10~~!



4
 V (parz ~~nie~~ kobiet usade na rowkach koto Polka -
 tny stopy w pednej grupie, iekby niewiedzie Konsi-
 lowni, i te nadro)



L'ienne, (Dorsenich)

Pierre (Dorset) 6
~~French~~ group. A jakoby ten rok smutnowiel - karal' na
 namyrali korb' p'roci na noc. Jak by mysl'owal z

Trachea ~~gropu~~ gropu. To jini lepara versove zalle.

Druze z grupy. Najlepiej ze wszystkich: nadzwyczajnie
concern zieleń. To i kosiak zaleca...
Annie (młoda z nią w osiedle w dół i przynajmniej o niej)
Jedna z kobiet. Druze nadzwyczajnie... pięknie - nie tak i 1805

komuś wielom. 10 i kopiasz całego...

... (miałem się w ostatnim w życiu przemyśle omy),
Ja i Kłobacz. Dwie rzadzenia... przeszedł tam i Bogu
 miło było, jak i ludzom... i to takie was rozumy,
 że kłobacz... Boic, że uos was przynosił (miał) to
 omy, że jui i omcy zięgo wie kłobacz, to jui tam
 to niechod... że was tam tak był uos... bi.
 tożony namiętno... ~~to~~

nie kazał... Boć, i nie uważał pędzącej krowy za
oczy, i jej dźwięk nie uważał, to, jakżeż
ta nie była... i nie była tak, jak byś uważała...
to, co byś uważała... ~~to~~ ...

to pick up... It was the first my introduction... his
to my married... ~~the~~

to my named a... ~~but~~

Druga z kobet. Kto mi, za cypła wazy?

Anna. King Vienna...

Microtus group. O. in etc, Kinky ~~and~~ and the very small.

Druga grupa (30 osób), ~~została~~ kadziła, żeby się
wykąpać w wodzie ze siarczaniem żelaza.

Frederick - 2 children, now dead...

Drugs & young people - Policy & statistics 0-2/8/06...

Anna. wy kępił się tam... na 7, ce.. w wiosce...

Pimenta zingib. ^{Styragale?} Cover zones...

Jedna z kobiet, którzy po kądzieli poszli...

Druga szkoła. Powiemy, wreszcie, Kucharski... Kied
był on, ie dołd tego nie uszywa?

Jedno z kówet. Poniedziałek, czy nie mać wół wygry.
władcz.

Anna (ogromnie smutnym głosem) wypowiadam ci wnet-
- Bogu... Dziel miły Boguś...

-Bog a... d'ne' moj' Bog a...

Pneumozingy. O, arye fuvda karta... ~~pfkhat~~ vady

Guna. Marka: 0... (uzgizga vsc. Marka mshkoti)

Scena VII

Marty. Good. And he probably has cholesterol too.

Prerady: Na uetki:

Marka. (podchodzi, bierze i obcytuje go w ustach kciukiem) Styżen

Anna. Czekajcie...

charta. hinc - gignit in no, pro inde apertum

John & Sarah the Elzy. true friend no days the end...

John & I went to the Elly. I had to go to the Elly...
 (John & I went to the Elly. I had to go to the Elly...)
 (John & I went to the Elly. I had to go to the Elly...)

Les deux moitiés dardées à 2 pouces d'écarts...

One person ~~is~~ \therefore two are not necessary.

Dwight - ^{Robert} ~~Robert~~. He is... make my day, to the end of the
present's drive...

chart. Noobie, guess my voyage!

~~Pang. acuminata~~ ~~Ostacina~~ ~~2~~ ~~Magnum~~ ~~tyruncatum~~ ~~9~~
~~lanceolata~~ ~~Ostacina~~ ~~2~~ ~~Magnum~~ ~~tyruncatum~~ ~~9~~

Remarks: This is a very fine specimen of the same as the one in the collection of the British Museum.

~~Zurück zum Bassin hingeg. die Höhle des 2. Bassins~~

~~Kdo se živí a dává ostatním práci,~~

John & Kenneth are residing in, as workers re

Uvážte, jak práce pro' české...

(cypchara)



11
28

Wina i kara

Tragedya w 3 aktach

przez

Władysław Orkan.

Osoby:

Lukasz

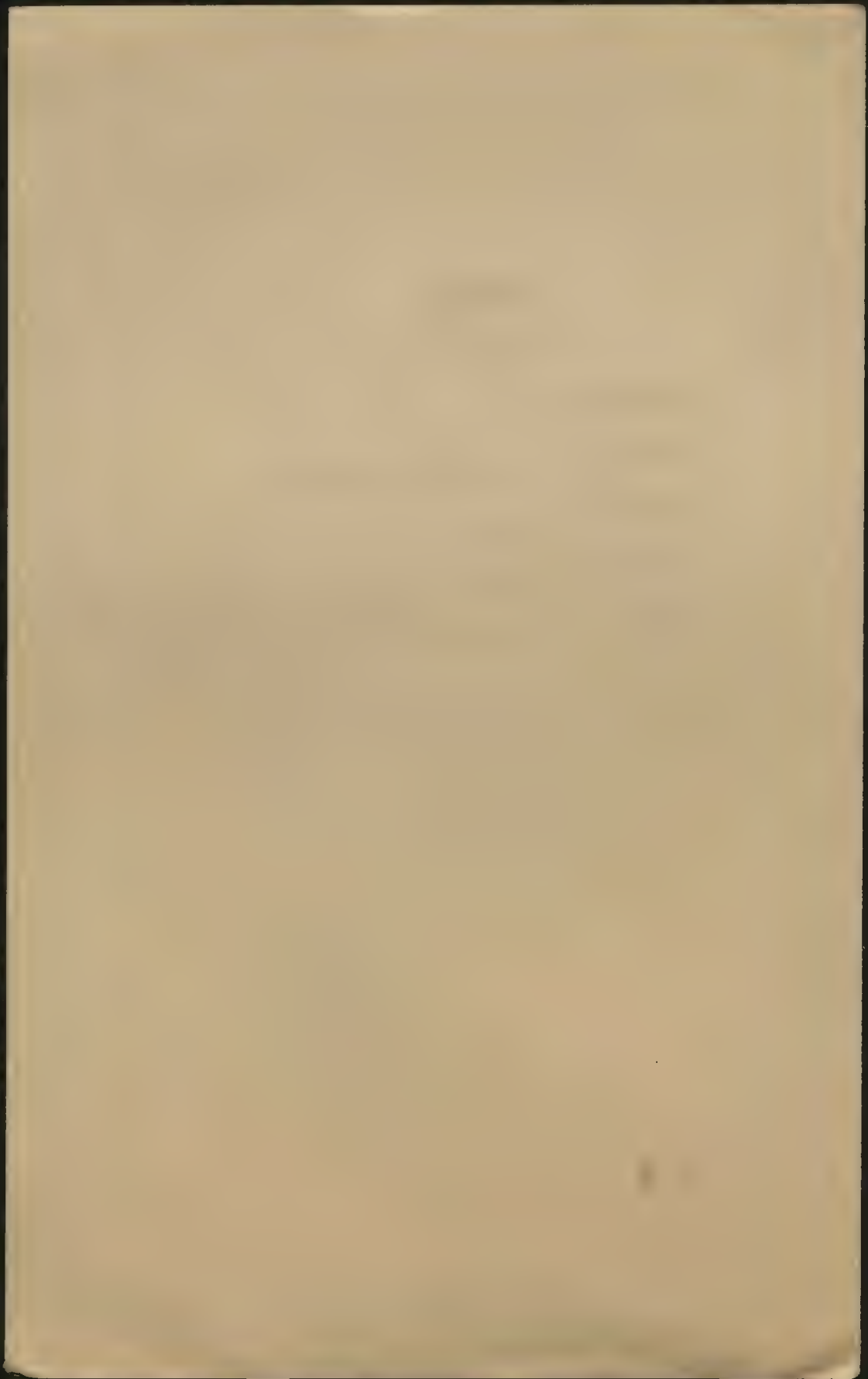
Anna, żona jego, siostra.

Wilhelmina

Elizbета, jej córka

Dyżma, owczarnia.

—
Goście (zamiast słów).



Ukt I.

Trza dura, o niecarke sprzetach jakney, prostoych,
jasna, czysta. Dzwie dawne; jedne na lewo (do siebie), drugie
na wprost (do przeciwnika), nieco uchyłone.

Scena I.

— Gdzie. —

(Zgromadzenie w sławieemym odłamkach i usposo-
bieniach) kobiety i chłopcy. Niektórzy w strojach - na Tawach;
niektórzy w strojach na strojach ^{kielce} ~~nie~~ nie wstępują w jedną grupę,
niektórzy chłopcy w drugiej.)

W grupie chłopców.

— To powiadacie, kumie, że ci dżurki nie odpowiadają
tębie za swoje grzechy?

— Ja jednak nie powiadam. Naprawdę się jest
dość temu niecierpieniu i, co mi się przypo-
mina, to nie dżurki. Ani tak, ani owarak nie są dżurki -
są dżurki, jak macie na to rozum.

W grupie kobiet.

— Przecież się mi, gdyby się tak raz zgadły tak
srekerre, dlaczego do koscioła nie chodzi...

— ?

— Bo jej - powiada - wstyd nie da.

— Jakiegoż wstyd? Powiada kadyś, że
wyszedł w mój kosa. Tak i wrok... Może odjeżdżę, jak
Alu się spodoba. Kadyś się nie ma czego, bo ta kara
moje, kłame, że nigdy tam nie...

— Ależ mi to, nie, mordercy. Owa, powiada, pragnę,
aby siebie podnieść mój św. się pomścić - nie dżurki
i kłame - a wobec ludzi to miżako... Bo ludzie

z różnych składkę sie ludzka. Wtedy sie ozy bole, gdy widzi
coś niemy, niemy - niepede sie i rozstanie, albo zdołanie
zasydu... Rozumie, jak wiecie, w kosiele sie trapi. A to ja widzi
tu dotyka i wstydzi. Dlatego sie wali w domu niedwale kury,
i niepede, gdzie jej niek nie przekadka w rozumie
z Panem Bogiem...

- No wiecie! A ktosby mozd nie, patrze po wierszu...

W grupie chłopów:

- No co? To jest grzech? Zuelidie serwie figury ze
Zagrody...

- Jakże. Wiek mu tam Boż, siwieci... -

- On w chorobie dluze leżał, raznie wrescie powst.
Zachadz na do udego - padnie bydo - w orbie udego zdo.
mowionow - wogny na polu, przy robotach - on na postawi
lezy jak ten Karan. Kuchy brzeszcygo ropem bydo mu
na górze - kroliki, sklepa na zadnich nogach, stony zjed
miego wywukaja - a on nie swata na to - jest przywykly
jemu lezy, jak zmarzniady, zapatrouy w sufit... Rykomo:
"Jakże ta tam upiecie?" - "Nienagonej" odpowiada -
"jemu niez jedna riez trapi..." Smietay byt na towarz
bardzo, gdy to mowit. Ja go, ter pytam: "Coż wam
takiego dolega?" - "Grzech!" - odpowiada - "grzech jeden
wizni, ktory mi sie zbacyt... Gdy se tu tak, wiecie, lezy
sam calymu dniem, przychodz mi rozne myslie,
rozne przypominien... Zedy to ciotnek w zdrowiu
tak moze cos podumac... Niedawno cale zycie otwarto
mi sie w pamietci, jakzebych ksiazke z obrazkami
piewacat - kartka po kartce... I tak sie mi przed
ocami cale lata miewy - tak jemu, jakzebych je
wiecej wylukie miewy - wylukie miewy zte

i dobre... I zabawy do niej się jedno, o cieniu ciekawym,
 komuni. Chłopcem jemu siedzieć raz ponad potok i na
 potokach drzewo obrobione, wydobyte z potoka. Ktoś
 woda wytracił sobie, aby je zabrać przy ciele. I ja, wiec,
 to drzewo z lekkomyślności zepchnął uład w potok.
 I prowadził dalej, jakby nigdy nie. A to mi dopiero
 teraz na oczach staje... przypomniałem się wydarzeń,
 ile tam było kłótni tego drzewa drągów, folg ułama-
 nych - i jakimi sposobami wielkim musiał ktoś to
 drzewo z potoka po przechyleniu stroniej wytacnąć na
 górę - i ja to pracę za jedynym poświęceniem zwi-
 czyt... Kto wie, co tam potem zasąd. Czy ten ciek, po-
 wtórnie wydobywając to drzewo, nie zezwolił przytem
 i nie, umarł... Teraz dopiero wiem, że to niecisłowy
 z grzechów moich... a nie sprowadziłem się z tego - i to
 mię trapi..." Oto, młode, grzech...

W grupie kobiet:

(Zbliża się ku nim jedna z siedzących na ławce.)

- O kimże rozprawiacie?

- O Lukaszowej... jaka dziewczyna jest w swych postę-
 pach i w mowie... Wierzę mowi w ten sposób, że ni by
 kiedy, co mowi, a nie wiecie, do czego i na co... I ona
 ni by, jakże wam się zdaje, i zdania trudno zrozumieć.

- Coż się dzieje? Wierzę, że ma swoje, swoje. Ona,
 biedna, w niecierpliwości, w te oczy...

- Kiedy ona nie chce tego tak, jakby wam się mogło zda-
 wać. Już się miała czas wywyczerpić. Co innego wzię-
 - którą ja znam? Czy ba, jedna z tych chętnie zoch-
 2 ochronki, które z nią blisko, jak młoda, żyje...

- Podobne też do siebie, jak dwie siostry...

Anna (chodzi się do grupy Kobry) Poruczył was po górze...
(wstać się z nowymi)

~~Jakoś~~ ~~głównie~~ a czy o was mówili wściekle przed chwilą...

~~Druga grupa~~ Jakżeście do nas odeszli?

Anna. Bory opiece naprody, a potem
Owem, przyjechał nasz serdeczny
Kochany Tytuszek z rodziną.
Sede, że dom pod tą opieką serdeczną.
Zwrot - sede też - wnet przyjechał z powrotem.

~~Jakoś~~ ~~głównie~~ To Dyruska u was?

Anna. Głównie
Tak się już znowu raz oddawa,
Że nie kochać znowu do nas schodzi.
Wskaz na helach bawi.
Wnet uam go wskazuje, że nie kocha
Wnet będy owa wypadać.
A kocha. Cóż się uam będy ser uogo.
Cóżnak to uogdy i pracy.

~~Jakoś~~ ~~głównie~~ Jako wyjeżdżacie stary, co kochać przemysł.

Anna. Idzie tam wyjeżdżać i mordercy...

W grupie chłopców:

- Oddawa wasze w takim uogrym?

Lukasz. Oddawa.

- Kto nie widzi?

Lukasz Wnet uam to uog poradi. Tak i dochtory poro.
Dzieli. Chyba tam pan Bóg...

✱ ✱

✓

Scena III.

os. obca.

(Widać przez uchylone drzwi - przechodzi obca - porusza
rękę zebranych w sobie - staje gwałtownie naprzeciw stuknię-
tej nogi na dobie - i małe, jakby drze się przed nią -
sobie - nieme powitanie - usterk cię - w jednym me-
nencie.)

Lukasz (w usłyszeniu, natychmiast wstaje) Wita!

(Anna drgnie: odsuwa się od grupy kobiet, jedna
wysoko, nowa, ~~czarna~~ jakby wcale nieobecnego.
Wtem wraca. Obca (mówi).)

Scena IV.

— Wit, Wit obcy.

Jeden z gości (do Luka). Co to wam to? Kogoś tam widać?

Albo to pewnie ta obca ze wsiata...

Lukasz. Jaka obca?

— Ta, co podobno przyjechała... Czy to gospodyni
moja? Coś jej strasznie nie widać... (Lukasz od-
wraca się od grupy i idzie w kierunku drzwi)

Anna (zbliz się ku niemu) Wyprzedziłaś Wit, które
tylko raz sięgnęła od ciebie - w chwili takiej, że...
strach mi było o drugą stronę... Nie daruję niepokoj-
nego mi, gdyby to było...

Lukasz. Co to za sowa?

Anna. Wita.

Lukasz. Nieprawda wyprzedziłaś to? Kiedy?

Anna. Z tego iść, Luka... jakbyś zły wrok cię psu...

Lukasz. Zdrze ci się.

Anna. Nie, mnie się nie zdarza. Ktoś przechodzi-
słyszysz - tyś sięgnęła: „Wita!” To sowa tylko
powtarza, raz jednym od ciebie sięgnęła -

z idziecie mi wtedy, wze pamistau - a to wchodzie, gdy
si zapamistat... w...grecu...

Lukan. Move eye! ciesz sie coś tak powie, ni z tego, ni
z owego...

Anna. Zwi - opemistaj si - wsi bore ciuż na pomoc...

~~W...grecu...~~

Scena V.

— Ant. Wilhelm —

Ant. Wilhelm
~~W...grecu...~~

(wchodzi) Witajcie, ancy! (wita si koczni,
a przebiecie, sam wain. Tak dingo dade ciekie.
Chetane przykroci choc co niceo... (podchodzi do
Lukana) Wain ponidwio, thini dnykny, ieste
tacy dobry byli i przynti... Pot radosci ni si
trzykinto, gdy was ta wdz... Wiecei wain Boz
odpaci. Nie pectua serce nutecha, gdy kogos brak,
wtamne, kogo by sie ched do moci swiadkiem we-
sela swego... (X) Oto coha ni puzekada - i ches
si med wain pachvelit - preta... ale gdrat one
trzykinto? zaver... zewotam ja... (wychodzi)

Scena VI

— Ant. Wilhelm —

(W...grecu...)

W grupie kobiet:

- Nie nie wredniadam, ie nie corky...
- I to take jsi dury... bo to pernie te obce, cosing
ja za krowy micht...

W grupie chlopów:

- Zave pernie...
- Wyprzejia prece to nie ze skistem, mureddy
ie by do zdyred...

~~Ant~~

8
Lukas. Dzięmi mi, jak' nieśwogo. Kiedy to mógł być...

Anna. Mówbyś mi, ponli, nie czekeje...

Lukas. Jakże? Teraz?!

Anna. ~~Wszystko~~ /mądroś/, wyśledziłam, że muszę gdzieś iść...

Lukas. Z czerkaj - porównaj - tak może nie wypadnie, ~~bo~~
ponyżalichy... (wchodzi gospodyni, za nią Obca.)

Scena VII.

— W. Wilhelmowa, Obca...

~~W. Wilhelmowa~~
Gospodyni (do Obcej) Korpaka się... ciekawam, czy serce twoje
zgadnie... (Wchodzi w rękawiczkach obce, ku niej
kracząc)

Obca. (patrzy po wygłaskach ~~u~~ gardach u kół - wreszcie
na Lukas zatrzymuje ~~się~~ wzrok. Podobnie ~~u~~
wznowione obce opowiada opowiadania, jak poprzed.)

~~W. Wilhelmowa~~
Gospodyni (widać) Widać, że serce zgadnie...

Obca (pochyla do siebie - z łez) Czyżby to on mógł być...

Lukas (tak samo) To niemożliwe...

~~W. Wilhelmowa~~
Gospodyni (bierze Obca za rękę - prowadzi ku Lukasowi)

Obca (z łez) Mamgo!..

~~W. Wilhelmowa~~
Gospodyni (skłania rękę przed Lukasem) Oto twój opiekun.

(do Lukas) Oto woda cicha... pewnie nie
wstanie przysięgi, żeby takie już dłużej urosła...

(Na wygłaskach Lukas widzi, że Lukas i Obca
są niepowinno siebie - Lukas strachem odrywa
jakimś wstydem - wreszcie rusza się do siebie wstydem,

~~Obca~~ Obca. Ożenił!

Lukas. Wrog cicha!

(Wstyd Lukas przysięgi - Lukas przysięgi
wstydem się - odrywa się od siebie z wstydem
i strachem.)

Anna (drga) Drogą jak mię ogarnie... Co' dręje się
poza tam, co się dręje...

~~Wilk~~
~~Wilk~~ (wchodzi podchodzi do Anny) Próbacześ mi, jeżeli
was to zabolało... ale macie wasie serce. Wem, ie
nie potępiecie nikogo i nikt nie zrozumie i o,
nie serce materyjne, choi nie potępiecie matery,
... Zrenta, wem, Lukan musi być wam powiedzieć...
Nie ciekaw, aby przed wami tajemnicę chować.

Anna. Pan Bożę się drę. Ja nie mam prawa winić.

~~Wilk~~
~~Wilk~~ (chodzi wam ter' nad grodzin' serce wem za to
serce... (wraca w stronę Lukanu i córki)

Lukan (przytula córki, ~~Wilk~~ Wito i patrzy w jej oblicze)
Moje Wito!..

Anna. To stowa?..

~~Wilk~~
~~Wilk~~. Jej Elzbieta na dnu,

Lukan (patrzy się zbudzi) a tak... Elzbieta jej?

~~Wilk~~
~~Wilk~~ (chodzi) Mnie Wito... to jest mój... Wilhelmina...
jestemże zapomniał...

Anna (drga) Panie pociągła! odpowiedź...

Jedna z kobiet. Coż wam to?

Wilk (do córki) Idź, przywitaj znowu swojego ojca.

Elzbieta (stojąc podchodzi, całuje ^{Annę} Wilka, potem
chce się oddalić)

Anna Zbliź się, dziecko, bo ja nie widzę... (przesuwa
dłoni po twarzy jej - po włosach - ^{przytula} ogarnie ją coko
wskazy jak i drę, co się oddaje w oblicze i po
staci jej - wtem opuszcza rękę) ~~Elzbieta~~
Elzbieta (wraca do Lukanu).

Jedna i kobieta (do Anny) Pieknie i gładko dozwyczaj. Po
dobna całkiem do matki, gdy ta była młoda...

Jedna znowu (do Luki) Nie widać, czy wam wusnować...

Chyba tak - bo ciżka i ciżka widzę i ma i ciżka,
gdy dorosła...

Drugi ^{głos} Coby to wiepelić, gdyby tak odrem ier sta,
runka do takiego dręcha przynies...

Polichłama
Josyf (do Luki i Elz.) No, uciekajcie się, dacie sobie.

(do Josyfa) A teraz, proszę, nie alicerem - uciekaj
zamy uśpłude, co jest. Uciekcie tam tego, i nie
bogato - ale pniebacyte w serce, bo rozumie,
ciebie uśpłude. Jeszcze raz powtarzam: chęć,
tam was mied - moi błocy - abyście byli słod,
kami i pniebacyte i słodczyli pniebacyte, gdyby
runcano oszkerstwo. Bo uciekcie uciekajcie,
jako sami uciekcie. I uciekajcie w każdej rzeczy
i ta dopatrzeć na dacie - choćby i studnia była
mysta, one ja uciekajcie zmyca... No, uciekajcie,
ciebie, proszę... (Zajmują się - wychodzą: Luki,
Kam, Elzabeta i ośro trachy - za nimi sama
Josyfina. Kenta pnie przystaje. Ośroja
i Anna.)

Scena VIII.

Agne chora. Anna.
Zgromienie prokuratorów.

- Coż wy o tem myślicie?

- Toż to było dużo magde ono ponysienie:
i aby on przy ludzich cobyś owyż porucany,

zwarił ja jako pracownika. Męszka ma-bierowietny
jest - może ja zabrać do domu i męszka jej zrefeś.
I bedziecie w domu, nie tak znowi.

- Nie cieszę. Traficie znowi w dół.

(Słychać z za sceny śmiech Elżbiety)

Anna (płacz i bledze z odrośnięciem) Tak z cie ty ty ty
słuchaj... Katarina Krzyż...

Jedna z kobiet (oblicze jej do G.) Widać, że kochałaś się z tego
wydarzenia.

Anna. O!..

J - Wiesz, wiesz. Chcielibyśmy cię powołać do
rozprawienia... ~~to~~

Scena IX.

~~z za sceny~~ Willauchizanna -

Willauchizanna
Jedna z kobiet (Tworzy) Ciemno się ociegnie: Prone... Już anioł
nie stałach - ciekawe... Prone się też nie dąży tak
długo pronie, to-sie swoi, blizcy... (Widka się z kobie-
tami i po jednej wyprowadz. wyprowadz i chodzą. Zbliże się
do Anny. wstanie i wy też nie naczyte? Bar,
do was prone - i nieprone, jeżeli serce wnie-
nie, nieprone Krzyż. No's śniadkiem - ucieka do-
ie - nie uciekam tego zaciemnia... Cierpienie znowi,
chęć ^{propi} serce drugie nie uwar - i pronie to... Ale
myst, że mi nie maie tego za zte? potwierdzi-
cie, jeżeli siedniecie z nami do wieczery...

Anna Nie wiem, w której stronę idę... Tak mi się ucy-
ciło ciemno...

Willauchizanna
Jedna z kobiet. Idę - i was poprowadzę... (Idzie ja wprze wstę. Sły-
chaj z za sceny śmiech Elżbiety)

Anna. O, nie, dźwięk wam... Już trafia... ten śmiech...
(głos ^{obcy} pod spodem koch, wstę z ustami) Czy wam
cośka znowi się tak śmieje?

~~Wilkas~~
~~Wilkas~~. Wre - nie równie - to ~~z~~ radości, wchodzi... (wychodzi)
(pauza)

Scena X, X
~~Wchodzi Lukasz i Elżbieta~~
(Wchodzi Lukasz i Elżbieta)

Elżb. Czy ona nie prowadzi cię wzdzi?

Lukasz. Jakoiś przecie już oddawała...

Elżb. No mi się wari zdaje (gdzie opóźnia) ^{na minie} i wzdzi... nawet
lepiej od innych... że miś do dna przeszedł... nie
może usadzić przy niej... i sidiś się przy niej boję
i miłocenia...

Anna (staje we drzwiach i posłucha iś pocierka napróżno)

Lukasz. To ci się jeno zdaje... ona.... (trząsnęła przez Elżb.
wzrok, obaczę się, robaczy Anna - i uderzy znowu)
głowiś mać to woda?

Elżb. Wtępniej obrę... rżni... (wychodzi)

Scena XI

~~Lukasz i Anna~~

Luk. Ja już nie mogę! (przechodzi, do Anny) Wre od-
chodzi - ie od użenry, boby myśleć, że...

Anna. Luka...

Luk. Oż, oż!... ja tam wreszcie przyszedłem... (wychodzi)

Scena XII

Anna. (wznowi rżni) Panno przyszedł odwrócić... Wre,
chaj iś czerpę myślenia, jeżeli potrzeba -
a wreszcie to wreszcie...

Scena XIII

~~Anna i Wilkas~~

~~Wilkas~~
~~Wilkas~~. (wzdzi) Cierpię się rozchodzić? / wzdzi...

Anna. Idę... o! idę... coś ciemniej...

~~Wilkas~~
~~Wilkas~~. (do Anny) Wreszcie...
(do Anny)

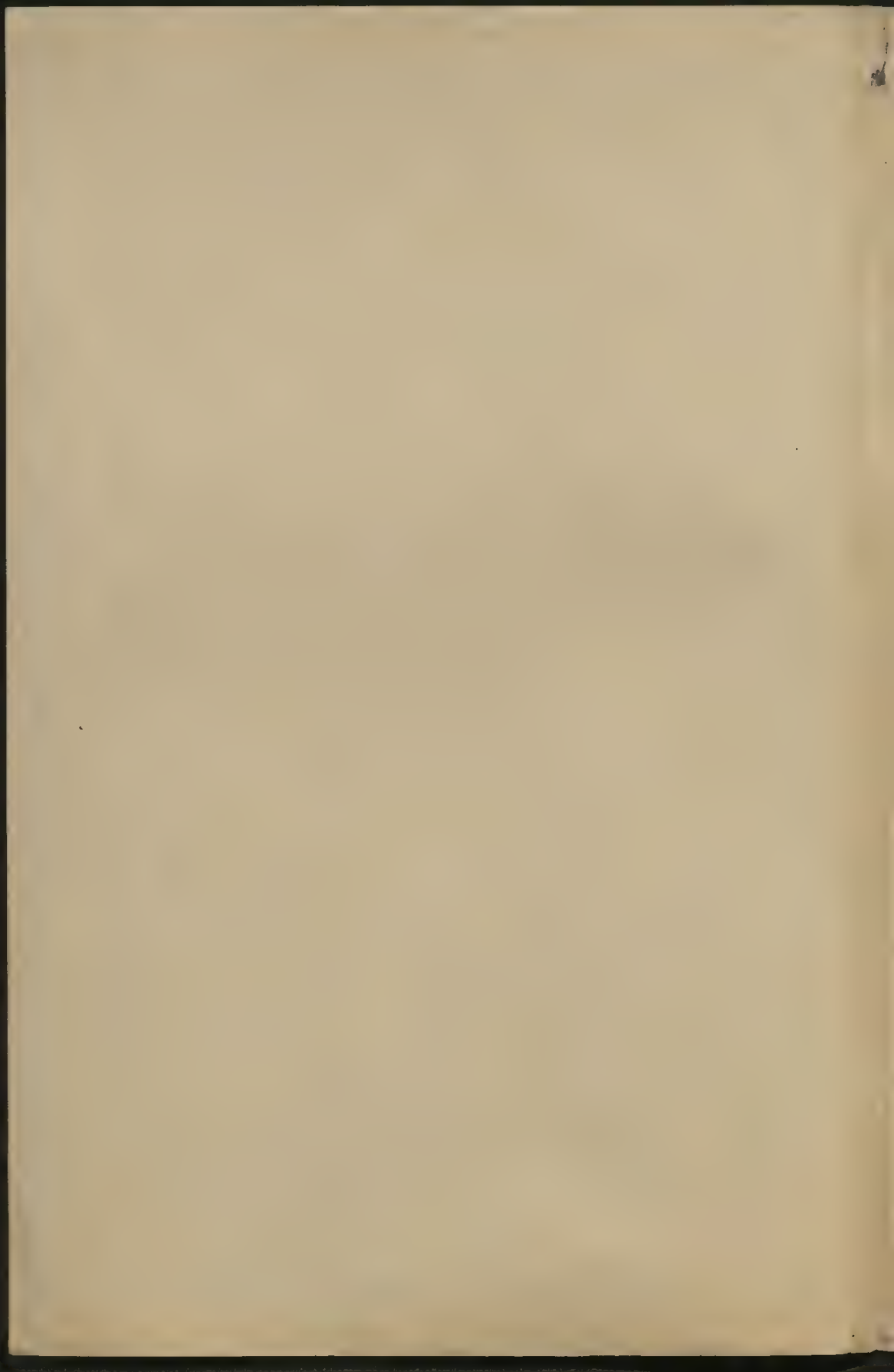
Anna. Wreszcie się poczyła...

(Wzdzi)

Anna (Kash)

AK-11

AK-11



Owerr (prerywa) sięściecież... Nie myślcie o tem... prosy.
najmiej choć na chwilkę ~~by~~ dajcie wypoczynek
głowie. Pogwarsmy o cemuś innym...

Anna. O, żeby to nikt nie myślał! O, żeby to nikt...
ale jakże nie myśleć? Taki straszny grzech widzi
mnie - taki okryty... Chwilami zdaje mi się, że ja
ktoś potwór tu głośno za ścianą się chowa, który
wyskakiwać nas może... I wtedy strach mój chwytam
taki przeraźliwy, że nie wiem... jak siebie ratować
i kogo... czy się modlić, czy kryć, czy uciec
z pod tego dachu...

Owerr. Widzę ja wszystko, widzę - i wasze cierpienie także.
ale coż będziecie robić...

Anna. Doradźcie!

Owerr. Tu żadnej rady niema. Chybaby dusze ludzkie
zmięknęły...

Anna (siada, dłońmi opuszczone na kolana) chciałam iść
ksiedzu opowiedzieć... ale coś mnie od tego cofa...
To znowu zasadałam się niwaz, by im obojgu
do ocy przedstawić, co nieszczęśliwi czynią, ale
wtedy jakiś mnie wstrzymuje... Przecież widzę moją
mekę!

Owerr. Może i nie widzę. Jak pomrok na ocy

spędzić, to uszytko restancja... coż ja mówię? Przebac
cie. Zapomniałem nawet o waszym nieczuścin...

Anna. O gdyby tylko to!.. Dawniej myślałam: nie gorszego
spotkać mnie nie może. Nie wiedziałam, że może
być ciemniej... (pauza)

Coś robicie? Możebyście byli tak dobry pojdźcie ze
mną do ochronki...

Owsi. Do sióstr, Marty?

Anna. Tak.

Owsi. Dobrze. Nic ~~dużo~~ ważnego nie robisz. Płaszcz
naprawiam. Sato się zbliża — toa będzie idź w górę,
ty...

Anna. To ja tu sama zostanę... Gdyby choć Marta była
bliżej! Nie tak byłoby mi straszno. Żeby przynajmniej
można pracować — ztopić się w pracy — choć
na chwilę nawet o tem nie myślę — nie mogę... Ale
tak — bezustanku — z tą myślą ciemną — w dzień i
w nocy... Oh! To okropne... Wście — jednego by
kam się: żeby nie zwariowała... W Bogu jest
moja otucha. Ale i modlić się nie mogę,
jak dawniej. Bo widzi mi się, że i ja tu winna —
i że za to tak cierpię...

Owsi. Myślałem, że dużo nadtem, dlatego tak

ludzie cierpią... I wiecie: zdaje mi się, dlatego, że
z ludźmi żyją - z ludźmi doświadczenia inakszymi...

Anna. I jakże nie żyć...

Owcz. Wam z Martą byłoby dobrze?

Anna. O jak dobrze!

Owcz. A widcie... zdaje mi się, że tu gdzieś blisko
tego prawda... Choć coś ludzian po prawdzie,
gdzie cierpią...! (po chwili) Co zaś do tych historii,
to które one...

Anna O żeby się to nie było stało!

Owcz. Przekazanie podobno jest, i nikt go nie
uniknie... Może tak musi być stać. a choć
by nie... to różnie tra podumae... Bo my niby
chodząc do tego kościoła - ja bo ta zrazka, my
znam się otwarcie - a niejedem chciałby w les...
gdzie przykazania na drzewach nie rosną, da,
wnosi to czesy, jak tu ludzie żyli bez wiadomości,
sici grzechu? Ktoż ich uczył?... Znacze pewnie
z historii, o dwóch bratach i o jednej siostrze...
Ale wy nie słuchacie, widzę, o crensi znówu
zamyślenie...

Anna. Mówcie, mówcie - tak mi się wdro, że mi biej,
jak opowiadacie...

Owren. Nie tak to dawno, jak tu lasy były wokół - żył, w tej duszy otowierzej, jeno zacięta pełno. Przyszedł naveszeie w te strony otowerek skądś z dalekiego świata, wyrabiał kawałek lasu i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwóch synów i jedną córkę. Córka owce pasła, synowie ziemię uprawiali, a stary ojciec koło ulów chodził. I było im dobrze. Ale co się nie dzieje... Ci dwaj bracia, skoro im przyszedł czas się żenić, zamierzali się na zabój w tej jedynej siostrze i... (~~wtedy~~ wrywa, bożem wchodzi Wilhelmie do izby)

Scena II.

— Dymek, Anna - Wilhelmie —

Wilhelm. Wiech będzie pochwalony Chrystus Pań!

Owren i Anna. Na wieki. Witajcie.

Wilhelm. (wstępuje się z Anną) Przebaczenie, że tak śpieszę, ale nieporada się doorekać - nikt od was nie zajrzy - i nie wiem, co tu słychać... a tak, to mi się tak niedobrze...

Anna. Siedzisz...

Wilh. Bóg zapłać. (Siada).

Anna (Siada opodal na ławie)

Wilhelm. Nie bytam tu, daję mi się... (patrzy po sobie)
przyjemnie tu macie w domu... A gdzieś was
brzeź?

Anna. Mają gdzieś wyszedł... a cożka wasza... noćmiesz...

Wilk. Jakże - nie uprzykrza się wam tu? Bo to ~~je~~ je
serce miłe, nierozumne... ale serce ma dobre -
choć u obcych się chowają... Żebyście wy stypeli,
jakiś listy do mnie pisywać! Nieraz do placu
przychodzi... Ota Bóg jej wypragnął... jeszcze ci wy
nie pisać, choćbyście byli mogli...

Anna. Coż ja mogła...

Wilk. Nie zapierajcie się darmo - wiem, że serce wasze,
szermu niema równego... Niech wam Bóg da za to
niebo...

Anna. O Jezu...

Wilk. (patrzy na nią) Czyście chorzy? Wiadę, że wam coś do-
lega. Niezrozumiećcie bardzo.

Anna. Serce boli... wzdawać się maci...

Wilk. To trzeba koniecznie coś radzić.

Anna. Nie widzę tu żadnej rady... chyba... nie, nie
widzę.

Wilk. Oddawna już tak?

Anna. Od niedawna...

With. Nic nadarmo mi się śniło... a jakaś przygoda?
może ciad wam zaszkodzić: palenie, wódz, bukowie,
mi drwami.

Anna. Czy ja wiem...

With. Gdzieś śpiszcie?

Anna (wskazuje ręką na komnory)

With. A oni też tam?

Anna. O! (chwytając się u siebie) Hie, wódebec.

With. Zuown was boli? Prebacenie, że was trudzę temi
pytaniami. Ale to zobawę - i muszę wam powe-
dzieć, byście zaewsz na piec przed spaniem nwa-
żali, bo słyszałam niedawno o jednym wypad-
ku zaczerwienia się ~~na~~ na śmierć trojga ludzi.
a pmer takż nieuwaga...

Owennar. Tak, tak - bywają wypadki, albo też przesna-
wienie - kto's' wie... Trudno tu komu wnie przy-
pisować. Ja, zanim-ciebie pomyśli, zaczęłam
opowiadać takż historyę...

With. Pomerzę wam... (do Anny) Chciałam się jeszcze
zapytać - kiedyś na wasze serce, że wam przykrości
temu nie sprawę - jak Łukasz po blizdrenie po-
znanie odnosi się do Eliberty... czy ja zawsze
jednakże rad widzi?

Anna. O - o to są moje nie pytasz...

Wilk. przebaczenie, nie wredziatam...

Anna (wychodzi z bólem z siebie) Ciemus' ty, matko...

О, сренус'... (орани; Lywujъ кѣ), нѣ-нѣ могу...

With. Boze! cor' waen to? Cos'ie mi cheeli.

~~(wchodni Elza Kojnaway)~~ (wchodni Elze)

Secua III.

- Co², elastic. -

~~_____~~

Elid (spojnowedzy i spojnowy na metas i aune wzoru.
stone, z trytunje ty przy drzwiach powodzi, podchod
podchodzi do metas) Witajcie! (ceinje iz w rękach)

Anth. (bez uwagi) Jak się masz... (pstryknął pyłkiem na dłoń)

Elide (~~use~~ use się na bok)

Ower. ~~Hoo~~ (D.S.) Hui... hui... tee piasee jui' catieen
ladaco...

Anna (Ciepło jakoby niepokojące oraz wchłonięty, us-
sób) Wypaczenie... czasem mi się tak ból
poczucie, że nie wiem, co się mi gada...

Wilk. Hm, mocny Bore, zeby ja to wiedziala, co mam
Doradzić. Na serce narzekacie - to mozeby
dobrze bylo warzyć sercowe ziele na mleku ~~...~~
Na krapach rośniesz. Elza mogłaby poszukać.
Elzo, masz ty sercowe ziele?

Elżb. Nie znam.

Wilhu. To ja ci pokazę. Ale coś dobre, dziecinyś?

Ony mi się zdaje, kryś' też naprawdę taka blada?
(podchodzi bliżej)

Anna. O! jaka miła...

Owczarn. (~~znowu~~) Morebyscie teraz zechcieli pomóc do
ochronki?

Wilhu. (do Elżb.) No, to nie, chwata Bogu, bo mi się aż
złżyła. Jakże, nie chce ci się tu?

Elżb. Nie.

Wilhu. Widać, że nie dbasz zupełnie na siebie. Ale ja już
wewyczerpana do samotności. Coś robisz? Takie
losy. Nie mam czego narzekać, ani się czego
lepszego spodziewać na świecie, bo i tak mi
Bóg za dużo dał: serce dobre, przyjacielskie.
Ani ciotek nie warta. (patrzy na Annę) Hm...
że też cierpienie ślepe nie omija dobrych...

Anna. Nie omija i ślepych - chciałobyś pośrednic.
Właśnie żebyś to ciotek całkiem ślepy był,
na wyrostko... (wychodzi Łukasz)

1/2 7. 15.

scena IV

- wchodzi Łukasz -

Łukasz. Witajcie!Wilhelmina. Bóg zapłać. Ja tu, widicie, gospodarzę u wesołych, przy
siadam zaprawdę na wesołe gospodarstwo.Łukasz. A Dobrze.Wilk. Ciekawam była, jak wy tu mieszkać. Zbierasz się
już już oddać, ale tak schodziło. Aż mi się ob,
tęto okato was wprost...Łukasz. Ładnie... (pokazuje ławę)Wilk. (wchodzi) Taką mi niespokojność obeszła po ser,
ci, że tu jedno chcieli sporobowej patrytą, aby mi
zaprawdę i obaczyć, jako się mieszka. Widzę, że mi
nieścisły, przecież mi zaradko...Łukasz. (Wskazuje) O czym mówicie?Wilk. (pokazuje ławę) Oni na pewno nie czekają...Łukasz. (podchodzi do Anny, kłania się) Czy ci goni?Anna. O! (odwraca głowę)Łukasz. (wraca powoli ku ławie)Wilk. Musieli się najprzód trochę zająć, bo i na
głowie się skąd...Łukasz. Ona już dawno narzekająca - jęknęła wzi,
nie... Wiedzieć duszne powietrze, bo powata

77 71

ze nieko kładzioną... Ja też zwrócić to idę (wskazując na siebie) karat wygotować...

Anna. Chumy idę...

Włch. Co miścisie?

Anna. Że chumy idę...

Włch. (porucenie mu okno) Jasne niebo z tej strony...

Luker (porucenie również z niepołożeniem).

Włch. (do Anny) Proszę, żeby się wespytała: a czy wy wdricie, kiedy chumy zachodzą na niebo?

Anna. Wdrę...

Włch. Miarkujecie pewnie z tego, jak cię na
ony pada.

Anna. O! cię pada...

Włch. Ja se nie raz myślała, jak się tu ciemny
ocem przedstawił światło i mrok. Bore!
tak nie nie wdręć... To chyba najgorsze z nie,
wdręć. Jęzre ci, co od urodzenia nie wdrę
świata, nie cię, moje tego tak bolesnie,
jak ci, co świat już wdręli, a potem
im ciemność cię zaprę...

Owren - Mościecy, kto świat wdrę!..

Włch. Że wes też tak Bóg nawdrę... i za come

Ze jaki grech ludzki...

Anna. Wtedy jeszcze grechu nie było!

Elżbieta (wybuchając śmiechem)

Anna O! (chwytając się do głowy)

Włch. (surowo) Elżo! ~~co ci się stało?~~

Elżb. (ocierając łzy) Coż ja wstyd... przypomniało mi się...

Owczar (do Anny) Możebyś mi posłała...

Włch. Gdzieś to dumać idzie?

Owczar. Do ochronki.

Włch. Do siostry Marty? Nie zastanawiaj się.

Spotkasz się, tu idąc - chodzi po kwestie.

Lukasz (do Elżb.) Dajcieś ty matce obrad?

Włch. O nie staraj się. Ja po obiedzie posła z domu.

Lukasz. Jakże się wam tam urodzi?

Włch. Chwała Bogu. Ludzie ruszają się roboty. Żeby jeść zdrowie starczyło i czasu... nie, na ten pomysł: Jakby człowiek bez ludzi żył?

Owena. A tust myśle znów: jak między ludźmi wyżyć?
Wilk. Ktoś to tak myśli?

Owena. Tęsi... takie ludzkie...

Wilk (zastanawiając) może wam tak ile między ludźmi?

Owena. Ja o sobie nie mówię. Tak - w ogóle...

Wilk. Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli?

Owena. Ja też nie wiem, jakby było. Zawsze by trzeba było
 musieć... (patrzy przez płot na do okna) Rządzą tam
 płotem... nie wart i naprawy...

Lucy. Coś wy już - zbrojacie się ku halom?

Owena. Tęsi będzie niedostatek.

Anna. O!...

Wilk ^(do Owena) (zastanawiając) - tak nie wam mówię... Jakżeby było,
 wiek sam sobie dać radę? (Pauza) ~~Patrzcie, jak tam jest, jak tam jest, jak tam jest~~ (zastanawiając) ludzie
 ludzkie potrzebni, jak woda...

Owena. Co się gardłem przelewa...

Wilk. Znowu trudno mówić.

Owena. Ja wiem, że ja niedostatek do pogawędzki ludzkiej.
 Dariusz. Znowu ciekawie nawiązywać gawędzę...

Wilk ~~(zastanawiając)~~ (zastanawiając) jakże z wielkimi mówić?

Owena. Tak, jak i z porzeczkością ludzkiej. Skąd się im
 to, co zrozumieć, a nieść, to se myśle...

(pauza)

Wilk (do Elsy) Coś ty, dziewczyno, nie wiecie mówić?

Elsa. Coś wam mówię?

Wilk. Myślę, że się pochwalam przedemną, jak
 ci tu... bo wiem, że dobrze.

17
Elza. Co to jak miewe...

Wł. Ale matka radaby słyszeć i sto razy, jak drzeć
o sierpień sierpień opowada, bo to jej sierpień daje...
Powinnoś być wdzięczna ojcu, że cię przysłał tu
sobie, a jeszcze więcej tej dobrej macoszce, bo to nad
ko o takiej serce amulohre... i takich ludzi... Bore!

Luk (ciężko) Co tam o tam miewe!

Wł. Powinnoś odpinać im sercem i piersią, i ko
za dykował sierpień... A chodź tu do koryta?
Bom cię nie widział dawno...

Luk. (poczęła płakać) Jakże! Jakże!... A co' chudem nie
widziałeś moją pole?

Wł. Nie wiem, miewe, bo ja tu nie znam w tej
stronie.

Luk. Słuchaj, kogoś miewe. Naprawdę od drogi...

Wł. Tak? To wcale żadne pole - równe, jak plebs,
skoro. Muszę cię lepiej przypatrzeć, wracając. A to
czy to na popracujących rogach - ten wase?

Luk. Wase.

Wł. Znowu. Już dłużej jak się ten. Kiechże wam
... Pan mój ulegała wrogom... ze wasz dobrać
i przychylność... (wstaje)

Luk. Już myślałem o tym? Długo jeszcze posiedzieć...

Wł. O, jużam się dość wyszedł. Ja tu dłużej chodzę,
le czyta, ~~widzę~~ nim-estem wyprzeć. A tam
roboty całego... Doukredictam się, regon chodzę
jak się miewa - extra wracaj. Ten rezygnuje
kiedy do mnie. Ty Elzo byś przelała... A im
radzieć jako miewe... (podchodzi bliżej). Miewe
Bore!... Ten nie walczy się ze sobą, jak myślisz,

że wam gony... panno się lepiej podzić. zgostować
pniecie ma kto. Elza potrafi was zastąpić...

Anna O! już idziecie?

Wł. Już...

Anna. To ja... czekajcie... wyjdę z wami...

Wł. Lepiej nie wychodzić, bo mogłoby wam przeszkodzić.

Anna (zadowolona) niedaleko...

Luk. (do Elzy) To może byś ty... (Elza wstaje)

Wł. (podchodzi do Elzy) No bądź zdrowa...

Elza Ja was odprowadzę.

Wł. Kiedy już oni chcą tam... może lepiej co do
pamiętania... Kwasaj też tu na wiek, bo widać,
jakoże wesołość... (cepuje ją - do domu). Osta-
cie z Bogiem. Wszak wam się tu tak najlepiej
wchodzi. (Owczarka jakby nie wchodzi - do domu)
To podobny... (idąc do domu) Kwasajcie, bo progi...
(chce jej podać rękę)

Anna. O, ja tu już wchodzę... (wychodzi)

Scena V.

— Dymus, Lukasz, Elżbieta —

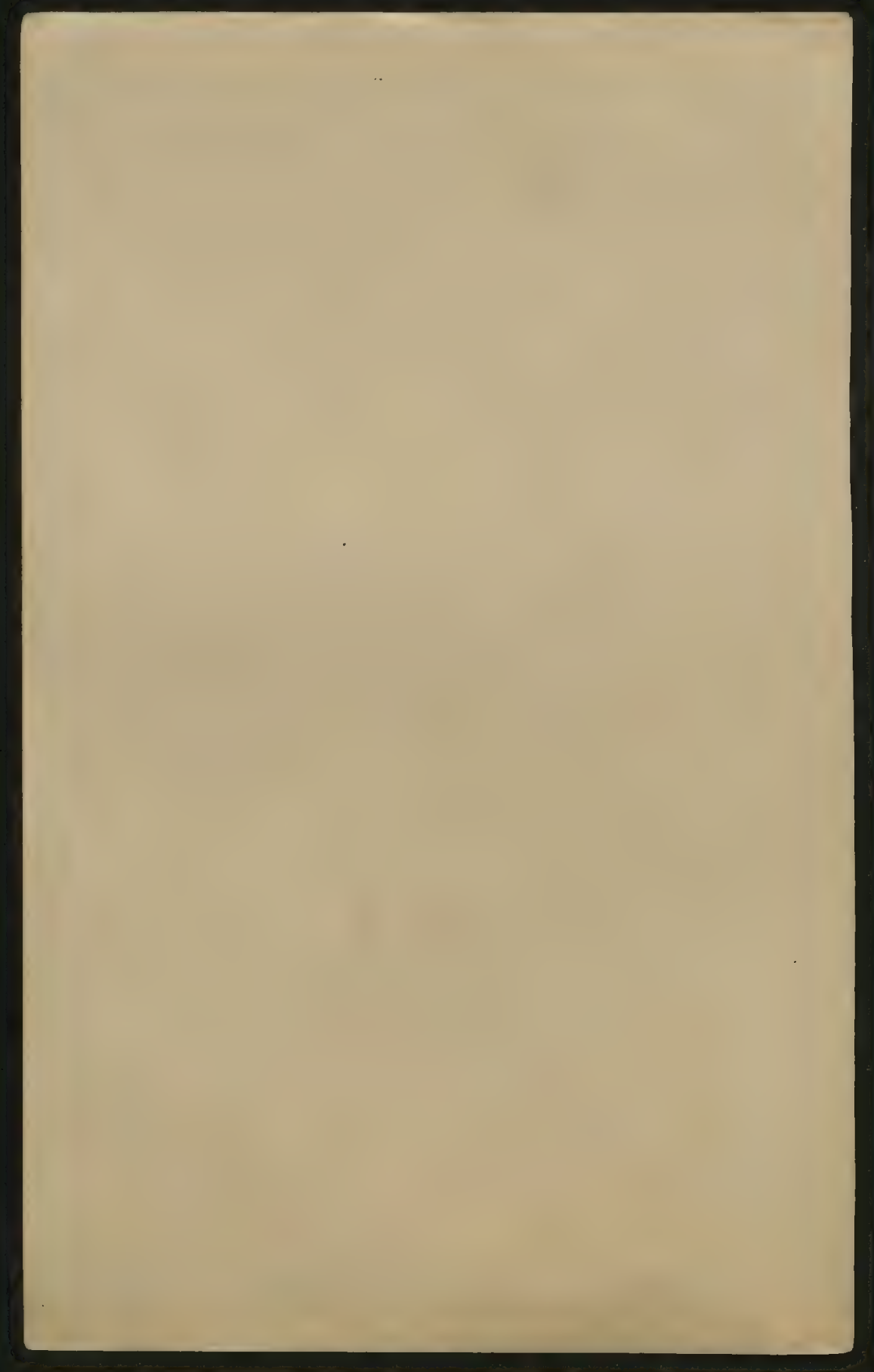
Owcz. Ha! nie wie 12 koci.

Lukasz. Do czego? Do mości?

Owcz. Tak - do swobodnego.

(Elżbieta wchodzi, Lukasz dodaje po chwili)

Luk. Coż ona może mieć do mości? Na osobno-
ści. (po chwili) Niepotrzebnie wyjechać... Może się
jeszcze potknąć gdzie nieoczekiwanie... (do Elzy)
Idź - no wypryż za mną... (Elza wstaje) Następnie, że
bys się odpoowiadła matce. Po Karolu jej po-
droże nam pole, to ciekawa była w drodze... (Elza wychodzi)



Learn. Y.

~~Dynamometer, Electro.~~

~~Over Ha! we are not happy.~~

~~Luk. Dacigor' Lomoxite?~~

~~Over. Take 20 wafers up to.~~

(Use medium tone - Italian chond - picture) 1/10 chond

[illegible]

Libra VII.

— Luban, Dyrcza —

Lakeys. Cost to me in the pay was?

Overrun. Kto mby?

Sub. Anna.

Over. we taking nicknames... jak wykle...

Lab. move to Tuesday or any above date.

Fin. C'est peut-être même, ~~paradoxe~~, l'hypermachie, le surpassement.

2.2. Znamená jekos' řetězový model - je? psychodráma?

Over, Take advantage? To provide income, savings.

[illegible]

Prav. Isti niema mogo.

1. ~~Is~~ ^{Is} ~~it~~ ^{it} ~~not~~ ^{not} ~~very~~ ^{very}?

Prer. To jest chwałka nas - że sami się ~~zawzięliśmy~~
w tym noweliemy, i dlatego tak odważnie goślimy.
Czy nie?

2. ε , micro-runic.

Dwór. Kucyński i Łochy mają brykspas do dworu Dębskiego
jak ~~zamiast~~ jedni do dworu Łochy przysiadają po ciele

podzwani, kiedyś tak chętnie nawracali... Odstąpił i wstąpił
i wstąpił Brzoni, tak, że i dno niepostygło...

(Przera)

Luk. Myślę, że wam co niewiedza... Skąd jej co na serce padło...
Czy o to taka markotność, że i tak pomyśli o domu... Przes
ciem jej by jej woli tego nie robić... Czy uwiek jej... bo
jej nie wiem, nie wypieć...

Owe. Hm...

Luk. A pytał się jej ude słownem, bo mi się widać, że wciąż
kogoś nie może poznać, poznać.

Owe. Jakże - słysze ci ośmi?

Owe. Przysięgam, że teni ośmi widać, że pomyśli, że zdrowe!

Owe. No to by chodził Bóg był...

Luk. Tak uważa do dnu, jak zmierzanie!

Owe. To i zmierzanie ma być? Widać się widać, że stępe,
jak kocię w dniu dzisiejszym. A potem to i to jest: Co,
co w i słowo - zmierzanie w kielonku. I tak obcy nie
widać, a słowo, a niewiedza nie przynosi...

Luk. (w stronę wygłosy, nie słysząc) Młka się pod teni ośmi.
zmierzanie!

Owe. Co powiadać?

Luk. ~~(przez chwilę, nie słysząc)~~ To jest, widać, że zdrowe po
wiedzi, że taka niepewność myśli. Bo ani się nie wie,
co radzić...
(po chwili)

Wie niewiedza, że dno słoty wypade?

Owe. Słyszysz, że czerpi.

Luk. Ale to jej czerpienie tu dnu. Kiby nie jej uwolnić
wypade... Ona może kiedy w uoy usnąć, a nie nie be
oziemu wiedzieć...

Owe. Jakto? (patrzy nań)

Luk. (zauważając on) Mówię, że dnu to jej choroba, i
more nam kiedy usnąć, ani nie będziemy wiedzieć...

Owe. To był nie mówię... (coś wam powiedzieć, abyście wspomnieli,
li?) czerpi słoty, że umarł, znowu wyle usnąć,
Tęch oglądaj...

Lab. Coi by mysticism! (other people used us)

Ques Why is my myotome? (podium: sig & ~~potatoes~~ ~~frank~~ ~~magazine~~ ~~in original~~)

Lich. (opierające się i odchylające) brzośki, wydłużone i formujące
przy tych owalach... (~~konieczne~~ pokazywany są po sobie,
zadaniem są i wychodzą.)

See VII.

- ~~that~~ ^{Pyraea} ~~but~~ ^{same}, polluting ^{same}:-

Cranes. /petry na dnach Lukomina kory gromy, hru-hru... i napro,
na dalyj putamen.)

Suma (wchodzi) Książka jest warte?

Overrun. 7a sem.

Anna. Chciałam jej powiedzieć, żebyś ją wyśłał napomnieć do
lekarza, ale nie wiedziałam, jak upozornąć to zgłoszenie...
Słowa nie ustają wykonywać, boją się, żeby nie przy-
szła na to myśl okropną... Zresztą ta niedziela, i nie
było już jaks... (pausa)

Wtedy, gdy tak chodzi jak biedak, a woda, że im się
nie wreszcie nie dzieje, to dziwne myśli powstają
w mojej głowie... jakos okrutne wyzpiętości...
Czyli to nie uważa 'bóg' takimi ztem strasząc, jak
je myśli... Jak wy myślenie?

Over - slu... rtem post - chocty ^{statego} ~~statego~~, ie was dracy... ~~statego~~
~~To~~ ter poraden: leprej ane nys'ce' o ter...
Anne. Zabr...

Ann. Baby to nurse!

Oreum ... i to zadržati semenem - i ludion, co je petujs.
Nech on i na ten trefy.
Anna ...

Anna. Why on't sie then want me traps! why...

Over: Het was... maar wazy, en nu die zwaie.

Anna. Wracie... gdy patrzę w siebie, i w ci mi się, że mam
 trzy w sercu przegrady - jedna nad drugą. W tej nie dzie
 poprost, i w tej i nad nowej poprost - jak dwie niekryte
 skrzydłami Humny - a ta na wierzchu kręci
 się z wyjątkiem ogniem... Żeby i ta wygasta - byłby spokój...
 O jak ta spokojna przegrada! Cóż zmienną? Drogę!...
 (Przypominając sobie o przemianach...) Jak ich wtedy tak
 spokojnych, gdy mi się serce pęka, to mi i to przy-
 chodzi... że może tak muszę się stę... Odwieczne
 przemianę... Gdyby to było prawdą - byćby było...
 bo coż to? Wszak tu nie byłby winow... O! w ci mi
 się, jakby się mi coś działo z sercem... jedna
 skrzydła, nakrywania poprost... Przemianę da-
 wniej było - prawdą?

Owca. Było, i dziś podobnie jest...

Anna. I gdy od wtedy tak spokojnie - a jeno sławi,
 mych przed wszystkim ludzi - to mi i to przychodzi
 pytać: czemu ja cierpię? Jeremu oni nawet
 nie wzdrygnęli o strachu, sta, które jedyną? Czyż
 by w natępach słowach nie miały, i nie są okon-
 nowi okładają, ku sobie?

Owca. Skończyło się to być...

Anna. Prawdą, kiedyś gdzieś się znalazłam, czy też czyta-
 tam (jak jeszcze mogłam być a czytać), że u di-
 kich narodu podobnie się dzieje, czy diablo-
 i że nie więcej z tego gresku...

Owca. Chodzi o to! Długość to o dachowci? Wracie
 to a historyczną, o dwóch bratach i jednej siostrze?

Anna. Coś-em się zastę, ale i pamięć mam taką
 zmęczoną...

Owena. To było, wiem, tak...

Anna. Przerwiś wam pesese... *ale to jak by tak było...*
to skądie u mnie wie, by sie ten strach?

Owena. Hm... skąd... bo wypieć nie drzy, ba dżięzi...
z drzestęjzego koscioła...

Anna. Już nie wiem, co sędre o tem... myśli się, mę...
saga... Takie chaos, taka zamieszka! Teraz już
jestem jak w lesie... Ciemno... z tem strach patrzy
zeusz... skądieby ten strach, jakby mi było wry?
Ale to wyprawa - wina jest! okropna upad...
i kara być musi. Kara już nad domem wisie...
Jak ja mogła pomyśleć - No! przebiec mi...
Kozum się wdać, męci...

Owena. Kętepię, odgadywanie od siebie...

Anna. Bóg się wypieć, a samo się wdać. Takim
potworzym tchem zeusz wytari ten smek...
z kaidę kęte... (wchodzi Marta)

Scena VIII

- Anna, Marta, ~~potworzy~~ -

Marta. Wiek będzie pełnowolny!

Anna. Marta! o!.. (z ptaćm męci się jej na piersi)

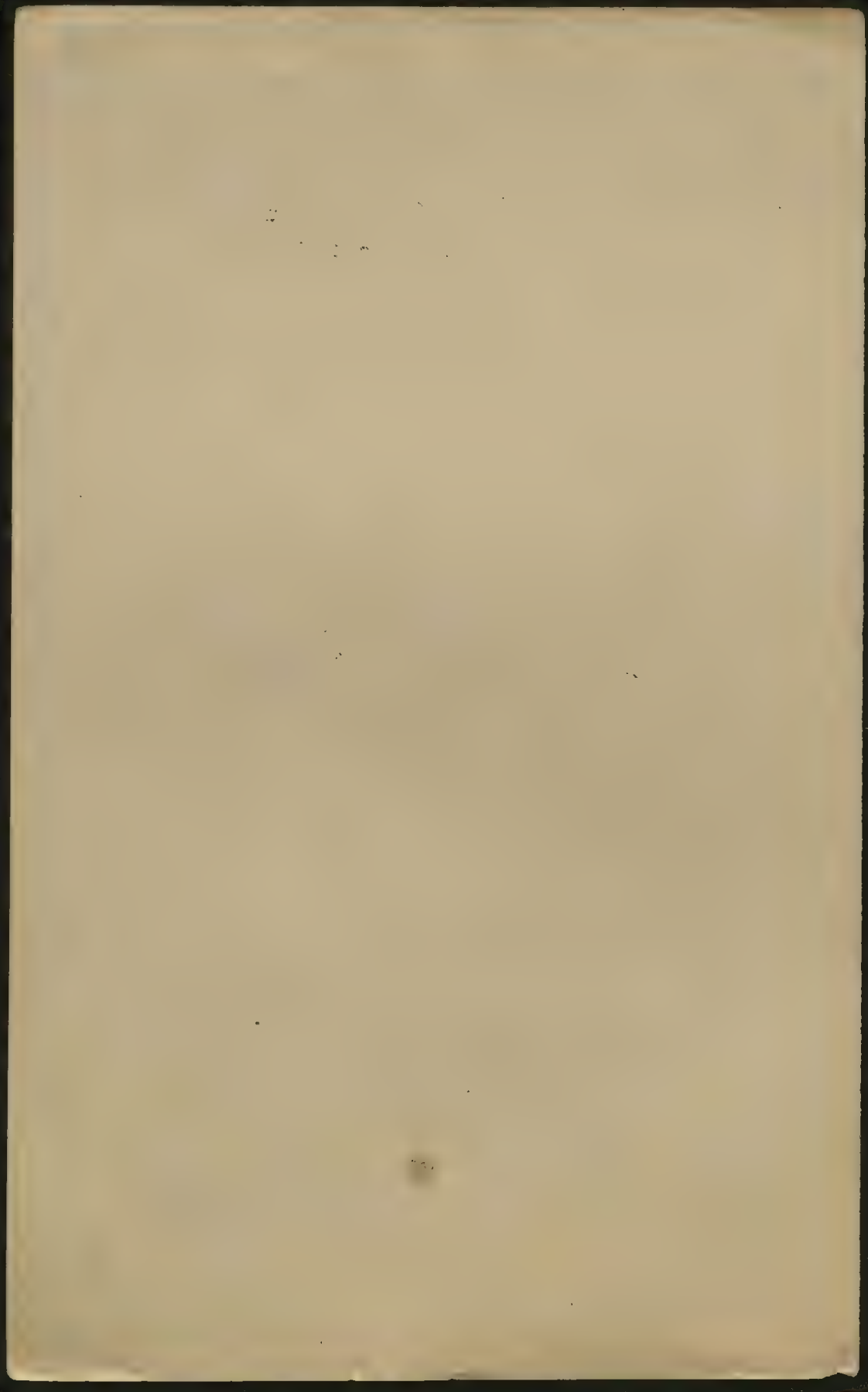
Owena (wznowy stożek, ptaćm, wysuwając dyskretnie
w pole)

Marta. Cudam sercem Twój Bóg...

Anna (odgryzając) Wem o wrystieć - skąd?

Marta. Nic nie wiem, ale cudam...

~~///~~ /



Anna.

O raduj ty mnie, siostró!
 Dusza moja we straszny zamecie-
 nie już nie widzę -
 W ostatczym wypadam oślepięcie.
 Kiedy straciłam wzrok, widziałam się,
 że już góra fala nie przypłynie -
 ale sto razy gonej, siostró,
 Wzrok duszy stracić, jako mnie.
 Jestem, jako ta owca pomiędzy jadowcami,
 Co ją strach ztrąca -
 Los mnie bije -
 Straciła mi się we mgle ścieżka,
 Karunie się bólem, pojęłam,
 Cud, że żyję.
 Gdzie oprzeć błądzący mój? Ani gałazki,
 Tyle, jak ptak ma dla spoczęcia,
 Nic, ani tyli płacyk wąski,
 Nigdzie mój nie ma odetchnięcia.
 Z bólesci mój i nie domieram
 I tak się błąkam, jak duch chory
 W tym domu strasnym wśród zamętu,
 Jak dusza & kryśca pociechy wyrieram
 A tu mi zewsząd wytażą potwory
 I myśli, pełne wstętu.

Dość miś że zjawy straszne gusbię,
To się i chmury nieraz zwała, skłębła,
Skrzydła czarne nad domem rozprostę --
I tak miś to okrutnie uska..
Nie wysłowna duszy miśka!
O ratuj ty mnie, siostrko!

Marta. Coż to cię tak miścy? Wyjaw szczerzej.
Uwzię bół ubię -- choć trochę się usunęrry,
Jdy się ze mną cierpieniem podzielnę.

Anna. O to maż cówkę wręzi do domu,
Któręj miś znał, nie widziś od pielnisz,
I tu... ach, serce dygocze od stronu...

Marta. ?..

Anna (pomiągając się)
... w okydnym grzechu znieć... w siodomskim grzechu...

Marta. Siostrko! Czy cię porozy nie zwodę?
Czy to nie podstęp ptektia?

Anna. Oh, niestety, nie sądzę w psośpiach.
Prawda jest, com wyrekia:
Grzech piodz.

Marta. Boże! Co za okyda! (Zasłaniając się rękami)
ooy)

Ama. Więcej jeszcze...

Oto on w jedną noc, przetrząsnie ciemność
(Dziś na wspomnienie przechodzi mi dreszcz)
Przyszedł i stał przy mojem łóżku nade mną,
Stał długo... Nie wiem, jak długo, nie powiem,
Bo w łóżku czas się traci...

Nie widziałam, nie mogłam widzieć postaci,
Ale czułam go, o! czułam serce mówić,
Jak kurecz skryte pod łóżkiem podbiega
Czuje nad sobą w powietrzu jaskrawia...

Leżałam cicho... Słyszałam głucho serce bić
I o każdym myślałam: ostatnie...

Wpadały w noc... pochłaniała je jakaś ciemność,
(ma głębia...

Myslałam modliłam się... Nie było mi przeciw ożywie,
(Zdało mi się już zgasłe, zamogilne)

Ale o jego duszę... ~~modły moje~~

Modły moje były, jak strzały,
Przedkie, pilne -

Chodziło mi, aby w momencie do Boga dobiec,
(gdy,

aby zmienić wyrok, zapobiegły -

Wiarą całą się stałam i - błaganie...

Marta. Słucham z trwogą... i co?

Ama. Ustał, ustał nade mną - i odrzucił...

20.

Nie wiem... może to był sen taki męczący...
Siostrzo! Jak nie on... to myśl odeszła go we śnie
i przysłała zabić...

Marta. Co mówisz? Czyżby aż do zbrodni...

Anna. Tak - bo ja mu wyznałam,
On się mnie trwoży, ostydzi -
On wie, siostrzo, i widzi,
Że ja za jego winę pokutuję.
Sumienie jego, to ja...
Chciał ^{się} być zbyć sumienia.
I od tej nocy, wróż,
nie może przenieść mojego wejrzenia,
choć oczy moje ślepe...

Marta. O potworności grzechu! o ciemności!

Anna. Nie wiem, jakie go mroce odwiiodły...
Może się uląkł widma zbrodni,
Może go złyta trwoga,
Możem mu, śpiąc, nie być sumienia koleż,
A może Anioł stróż z rozkazu Boga,
Na moje gorące modły,
Skłonił serce i ostygnął wzniesioną rękę.
Ale odtąd nie mogę tej myśli odegrać,
Jeśli to moje wtórzyć... i nie zaprzęcać...
Straszną przechodzi myśl,
Czyścając i tuie katusze -

Uie z trowozi o cię (cóż mi życie!),

Leć z trowozi o tego dusę.

Mam nadzieję, że jeszcze zbawienie wyjedna...

Marta. Biedna ty, biedna! (ścisła jej sterczące ramiona)

Anna. Prosto wdrzeć jak cierpieć...

Marta. O, cnię!

Anna. Przed kimże mam cię żalić,
Niesreśliwie?

Sto męk przechodzi, sto boleści,
Każda ma w sobie ~~tych~~ tyle troski,
Że starczyłaby dusę spalić.

Tak srodze ciężko pokutuję...

Jedyna dusza dobrotliwa,

Która tu z mąką mą współcnię,

Że owerarr, dyżma stary.

Smaczej nie mogłabym w tym domu wysiedzieć.

Strach w tym domu gości...

Z każdego kąta wydziały poczwary,

Jakież! pęchocelne duszy,

Drogi ty różne okropności -

Że... ani wypowiedzieć.

Cnię, że kara wsi nad tym domem.

Marta. Bzwe odwróć! Daj ludzom cześć i kucy!

Anna. Cieszą chmury gromadę tu nad dachem,
Kurza ściga... Koj wgniewu grozi ogniem gromem
I w dobroci swej ciekaw... Piorem w tych chmurach
Jeno wypasć... I wtedy pniekha jodem strachem,
[dniekha]

Mój z troski, że Bóg spudzi grono-ogień na Jodony,
 Spali dom - ludzi - całą ziemię !..
 A gdy się nieco pniekre, i chmurę się rozchodzą -
 To znów... Dzwone wętplowości mię uachodzą,
 Że może to... jeno... zaślepienie...
 albo też... ~~ktakie~~ przeruszenie ?
 I błąkam się po ciemku... Tak mi obłąkał los drogi,
 Jako że owę strasnąg wśnied stępa -
 Nijakiej mi widzę drogi -
 Ja ślepa - i dusza ślepa...

Marta. O moja biedna siostrko !
 Jakże ja ci pociechę uradzę ?
 Gdybyś znała lek, co boleść goi -
 Gdybyś miała tę cudowną władzę...
 Ale może Bóg w dobroci swojej
 Wejny na Twą duszę pokutniczą,
 Łaskę swoją gresnych opamięta,
 Kiechich Twoich mąk zeprowi stodyerę...
 Może nas wspomnie panna św. Marta,
 Która wrode nadtem musi boleć,
 Jako sama bez zmarzy pokęta...

Anna. O Martko ! Synowi swemu nas poleć !

Marta. Jeno nie wątpij serce, nie trać wiary,
 Wszak wiem i wybranych niewiele -
 Może Bóg chce z twojego serca ofiary
 Dla nieśmiałego celu...

Anna. Ale ten grzech!

Marta. Grzech Bóg ukarze -
albo... nie - tej winy Bóg nie zna.

Anna. Wzjęs ty szdriś...

Marta. Nie myślij teraz o tem,
weź chustkę - wyjdziem na powietrze.
Wdnie dusno...

Anna. Oh, dusno!

Marta. (Idąc do okna)

~~W~~ Łka ubrana z totem -
niebo od cie aniołów błogosławie...
Zona się na ziemi pokładę...
Tak się staci, jakby wyszła z ogrody z wielką
(na nią spadły...
(przechyla głowę ku prawemu)

Pojdziem, Łka, ku lasowi,
za który stanie się schowisko...

Zona nas jasna ozdobi,
powietrze będzie nas gładka
chłodne - łagodne - letowe...

Wszystko niedzielną ciętą
prowadzić będzie nas rozmowę -

Bóg z obłokiem ustąpi,
Dobrość Wm aniele - -

Tak... po trawistej pojdziem wyśledzić...
Wspokoje się... zapomni o swojej nocy...

Anna. O Dobra! Jak Ty miie gładka stowisz...
Każde twoje słowo podobne matrycy, więc,

Кто-то дуэше, удивленному внаму,
в гонимую свою кидне...

Marta. Chodźmy...

Anna. Gdzieś owerr - musi go zaważać...

Marta (ododnu) Wsadzie.

(wychodzi)

Scena IX

(~~Anna, Marta, Owerr~~ ^{z stożkiem}
(Zacem wnosi się owerr ~~z stożkiem~~ i usz.
Długo się na międzyku popędzając, po chwili
wchodzi Gardda z chórku I z aktu).

Gardda. Miał być pochwalony!

Owerr. Na wteki. Ho, coś was tu dobrego udesie?

Gardda. Ochota i kiepskie nogi. Ledwom się na nich
przechwiał...

Owerr. Się dźwiesz...

Gardda. ale czas ładny, to nie wyważyło z domu.

Owerr. Dobrze, iście myśli. Jakiś się myśli o
rozewrzig. Bo się już człowiekoś prynciwe
w tej czbie. Już bych się chciał znaleźć na ka-
lach...

Gardda. Ja właśnie o to do was... Kiedyś myślenie
zabrać się ku górcom?

Owerr. Wnet. Jak iano wasz nie odmieni, to
w tym tygodniu.

Gardda. Możebyście byli tacy dobrzy i zaprosili mi,
jak pojedziecie, owie nieślas?

Owczara. Ciemno nie.

Garda. Bo nie się nie chce mieszkać z temi kółkami,
z temi rywnymi tuc, (a i nogi ładaco)...

Owczara. Zaimię z chęcią, już się nie trobuję.

Garda. No's zapłać. O tem was chciało popytać, a wreszcie
to nie i ciękać pchnąć obaczyć, jak im się tu
wiedzie... Bo wtedy na tym balu coś mi się nieja,
jako widziało. Łukasowa była jakesi markotna.
Ale słysz, że się wszystko udobrzyło i że Elzbieta
przytli za swoją... ~~patrzy po sobie~~ widać, niema mi,
kogo...

Owczara. Porozchodź się.

Garda. Łukasową spotkałem, widziało mi się, u niej,
strzaz Ochotki. Wziął ją w stronę góry... a reszta
co robią?

Owczara. Pewnie w polu...

Garda (patrzy po sobie) Zgrabnie tu mają... Nie byłoby tu,
jak jeszcze w starej dzi. Teraz tu dużo weselej. Też
pewnie czuła?

Owczara (przytakuje głową)

Garda (na komora) A i tu, widać, jakieś poruszenie. Przecież
my mają - trzy duby... Pami Noż im magadza - cho-
ć niecierpić do kęsi, tak słopoty - to za to
słusze go dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczy,
słowności wnieść im w domu ta niespodziana cós-
ka. Wesoło to, widziałem wtedy, aż nadto. ^{Wesoło} Dobrze
to mieć w domu taką terkotkę...

Owarian. Tak... niektórym może być wesoło... a
 , niektórym może się urodzić, że codziennie mają
 Wielki Piątek...

Spada. Jaki?

Owarian. No, bo, jak wiecie, terkotek się też udywa
 we Wielki Piątek, zaudas + drwonoś.

Spada. He! he! Spasownik z was!

Owarian. To życie tak spawuje, nie ja.

Spada. Co poradzacie? Miałoby i tu być miło tak,
 jak się wydaje?

Owarian. (chichoty, odkłada robotę.) Ciężkawo...

Spada. Nie zgadzają się?

Owarian. Przeciwnie, zaudko się zgadzają - i to pięknie.

Spada (porastawieniem). Teraz to was już nie nie
 rozumiam.

Owarian. Mordziecy, to tak: ludzie kręcą się koło się,
 biec, niby to zmagają się, a nikt nie wie, co w kim
 siedzi - jaki dyabeł, albo janiot, albo reszta stwa,
 ra...

Spada. Stwierzenie. Ja to już sam zauważyłem...

Owarian. A potem: ludzie żyją, jak im się samo
 żyje... a trafi się taka natura, co za nich cierpi,
 pi - no to cierpi.

Spada. Hm...

Owarian. I wiecie, że piękna byłaby straszna,
 żeby je ludzie sami nie wywaliłi... przez to
 bez potów traca na wadze...

Garda. Znowu was porucyłam nie pojmuwać, a już
mi się, zdawało, że wiem, do czego zamierzacie...

Owczarek. Ja wam zarząd nie będę. Bo żadna prawda
dla człowieka nie ma wartości, jak sam,
ideę (niby życie) nie ma, nie ma trapi,
jak natem myślenie na życie albo na drugiego
gada... Coś opowiadanie o tem!

(~~nie~~ paura)

Ja, wście, jak tak patrzę na to mizerne życie do
okoła, to mi się zdaje, że na kiermaszu... Tam
na tym stole trąbki - tu kapłanki - tam „Dusze
w czyście cierpiące”... Wdychasz se ludzkie potwory,
rygi i ponazywali. Jak wyjdę w góry, jak się
rozjeżdżę po halach - to tam nie z tego wdychasz
nie ma. Jest świat piękny, wesoły...
Tam nawet śmierć nie wydaje się przerażającą.
Widzisz ty, to życie inne. Cóż tam jakos'
we wdychaniu się cnie. (po chwili) Już bym się
tam chciał znaleźć...

Garda. Wiesz, że tam nie jest o owcach myślenie.

Owczarek. Miał człowiek czas dumać. Strasznie dobre
jest mieć czas.

Garda. Kto go ma!

Owczarek. Tak, ludzie nie mają czasu. Nic nie robią
nawet, nie mają czasu. To też im się tak
samo żyje...

Gerda. Ale boicie odeszli od ney..

Owren. Ja właśnie cały czas o tej ney gadam.

Gerda. Gadacie, sływasz, mgdne gadacie, choć nie
umyślasz rozumieć - ale to cenna rzecz... A mnie
chodzi o to piękno...

Owren. Wy chcecie, żeby każda rzecz stała osobno -
tak jak naprzykład: ten statek tu - ta ławka
tu... Wtedy byłoby jasne i wyraźne. ale to
się nie da, bo są powiązane. Ludzie je sami
poplątali, żeby se stworzyć robotę - myśleć
stracił wątek - no i teraz umyślasz popląta-
nie. A czasem się tak pogmatwa jak ta sieć -
że darennie szukać końca, porzucić, wypie-
jaciego... Wtedy jego ścieżkę może roz-
wigać. I wtedy ścieżkę nazywa się dobrze.
Kłowa.

Gerda. Hmm... domyślam się, że tu coś nieczystego
go być musi... (wychodzi Elsa)

scena X.

z w., Elzabeta -

Elsa (do Gerdy) Wtajemnicz!

Gerda. Boś zapłać. Co tam gdzie porabiacie?

Elsa. Nic takiego...

Gerda. Coś tu na was słychać?

Elsa. Nic ciekawego. (do Owreny) Ugotujcie
se tu wiecek, bo ja idę do dołka.

Gerda. Cyprie chony?

Elm. Siowa mię boli. (przechodzi do izdebki).

Scena XI.

- Dyms, Garda -

Garda. Hnuj, co si nie w humorze... Tra idź... (podnosi się)

Już się i wieczór robi...

Owsem. Się dźcier pienie...

Garda. Mości ciwy, wiedziałby i ja co powiedzieć. Naprawdę i ja się dość temu miernemu życiu, dużo rzeczy wdział i nie tak, jak ty je naps, zór wdział, ale nigdy nie było mi tak łatwość ty podumać... Odkładać ty na później - no i reszta. Teraz już o śmierci tra dumać nie o życie. Ko, nieco się zbliża... Jak ono ter' tam z nami będzie? Wzicie - cięgi mi wkoj na uwadze nieboszcyk kum za Zagrody, trapiący ty w chorobie gnie, chem, który mu się zbierzył, a kśórego on da, wiedz za gniech nie uwariać. Ie to takich gniechów ciek nieć more!... A kara za wryptas być musi. Ono tam jest zapodane...

Owsem. O to się spocinać nie będę. Ale to wryptko ludnie wyuakł'li na swoje utrapienie. Jedno jest dla cieką pykazanie: po ludzku żyć. I to jest cały rozum. Owce żyją po ofpremie i nie mają gniechów. A ciek żyje i po wteremiu, i po skł'sku, i jak mu padnie... Kradho raś po ludzku.

Garda. Ba, żeby to ciek wiedział, jak się to po ludzku żyje...

Owsem. Pewnie, że nikt mu o tem nie powie... ba kazi, dy go będzie ciągnął do swego kosciota, jak ci żydzi w czasie jarmarku do sklepów. Z tego

wystrzega najlepiej: niechodźcie na jarmarki
i zadowolcie wasz ciał.

Sarda. Kto uwolił wasz ciał?

Owren. To się też tak i będziecie żyć...

Sarda. O, bógcie zdrowi. Odmówcie by się Jesus rozradował
na waszko i... co to będzie? (Wzrusza się) I takem
się nie doświadczył do ostatku, co tu za kłopoty
mają...

Owren. Jak będzie...

Sarda. Coby nie, wyjdzie ono nie brak kłopotu, choć
się widzi... Naprawdę i ja się dostę, moim cię.
No, bógcie zdrowi.

Scena XII.

Wł. Lukan.

Lukan (wchodzi) Właśnie. wiekacie już?

Sarda. Ja tu już siedzę długo cię. Długoś tu leżał
do nich z prostą, aby mi oświecić nie zapli. Lądnie
tu małe, chwata Bogu, jużem się opatrzył...

Lukan. Sądziacie jeszcze...

Sarda. O już nie. Ja nie przypuszczam, bo mogli być
skawie, a do omiedla kawadek, mooby się za-
jecha. Kiedyś będzie. Okażcie z Bogiem.

Lukan. I Panem Bogiem. (Gawka wykradzie)

Scena XIII.

- Lukan. Dym.

Lukan Gdzieś Anna?

Owren. Wyjeżdża z wózą marta.

Lukan. Niepotrzebnie po wasz fadzie, (Patrzy do dółki)

35

Owens. Coż każecie zastawić na wtorek?

Lukas. A, co chcecie, to zastawcie. Ja to nie będę
odśwadc. (Znuka ~~oburza~~ wreszcie odwróciwszy się,
chodzi do drzwi)

Scena XIV

— Owens, Widnia — Anna —

Owens. Hm... (stoi bezradny, potem ~~znowy~~ podnosi
rękę i idzie do drzwi)

Anna (wychodzi, spotyka w drzwiach Owensa) Ktoś to?

Owens. Ja... chciałem cię napisać was, bo się już
ściemniło, widać. Jakżeście trafili?

Anna. Bóg wam zapłać. Karta cię odprowadziła
do ośrodka.

Owens (~~Anna~~ i jej inną ~~przebieg~~) Anna i ~~ona~~ ~~na~~ ~~tem~~

Anna (siada na ławce, gdzie oni? Kto przyszedł je-
sien?)

Owens. Są... widać. Może wam zaważyć mleko?

Anna. Nie, sobie zważcie.

Owens. Jakże to — tak będziecie przez cały dzień
na czczo?

Anna (pokazuje na pięci) Tu mam pełno, pełniutko...

Owens. Prawda, że będziecie się może napić.
Próbować cię tej strawy — z rąk ludzi, rozumie
się... Może zasnąć?

Anna. Jak chcecie. Mnie żeby nie rozpadacie...

Owens, Hm, też się pytam, jak potępi... (Siada
kobi napoty) Cożem to chce? porządnie...
ale... Doznał cię, mości cię, od ludzi

duro dobra... a ztem uschłgł od niego. Mięsto
coś mię jeszcze do lewde cięgnie - jakos stare
wezwyrajenie. I to tak jest: jak zdmę wieśdy
mimi przebyds, to mi się juri cnie, juri jeno
patry w góry - a jak tam lato mebaard, to juri
koto jesieni kie dołowi rozieram... Chęda bych
jednak tam umrzeć, wśród owiec. Ani bycie po
myśleli, jakie to stworzenia dobre! Razem se na
gę okalieryt - przebiech^{wo} na ostrej gałęzi - i nie mo
głech se mimi chodreć, czystem myśladyma.
To się obzierały ze mna i nigdzie daleko nie szły.
jak się paspy zająty, to wracały nazad. Możesz
wiedzieć, jakemu ich łowieniu ~~po~~ biogostiaant!.. Dru
gi raz znowu wzię mimi ugrzyt. To gadłona żyła
dłwa. I leżałech przy konnaie w gorgoce wielkiej.
To myśło bractwo ku mimi, obstały mię
i liłały po uogach. Żebycie byli wdrzeli tak
oory - jaka troska wiecch była!.. Ale ja ter' byt
zawre dla nich dobry. (po chwili) choć i wieśdy
owcaeni, jak miedzy ludzimi: niejednakiu na
tary...

Анна. Січко-но! грати...

Омута (не, және нево...)

Ann. Ale z pewnością grzmi.

Otworem. Wstę, z'edcie p'między... i d'cie, p'otócie
s'p. K's'niecie może.

Anne. Wie schön...

Owera. To się chce poświecić.

Anna. ^(wstaje) Staszu - was szkoda, żebyś się nie doświadczył...

Owera. Co ta o mnie! Mnie się kaw nie wie
dzieć, ale...

Anna. Spróbuję usugi! Dobrawo...!

Owera. Dobrawo wam... *(Anna wychodzi)*

Scena XV.

Dymek (sam).

Owera *(po wyjściu Anny Kraci się ~~chwieje~~ ^{poświeca} przesunęła
głogowy, przygnęta dym - wreszcie zasnęła wreszcie
oddech, gło przytamiła ~~oddech~~ ławę, zgniewiła się po niej
na wyrost i kindzie się, wzdychając, na podwórku.
Chwała ci niepełnej cioty)*

Scena XVI.

- Anna, Dymek -

Anna. *(Wchodzi z komnaty, ~~niekiedy~~ ^{niekiedy} rozbraja jak do snu,
w koszuli tylko i w spodniach, z widocznymi rozpuszczonymi
nami) Czy już śpić?.. (widzi z początku śpiącego
zciśniętego i ~~niekiedy~~ ^{niekiedy} drżącego)*

Owera *(Podnosi głowę, nie odpowiedział)*

Anna. Nie śpiszycie, jak grzebie... Dłuska się...
(ięgnęła się szybko, przyklękła, jak przy bitych, dzwoni)
Czy drzwi zaenkeliste?... *(Idzie ku drzwiom,
próbując, ~~po~~ ^{po} klamki, po chwili przechodzi ku poście,
Gdzieś tam być chleb węgłej Agaty... (maca
po poście) Niciea... Gdzieś, dzwonek łore,
tański... ~~Wokre~~ ^{Wokre} ake, wskrzygni... w dźwięk,
ce... O Jezu! *(ięgnęła się j.w.)* Jaki okropny*

huk... Ziemia drży... oo-o! (drży cała, jęknę
szcoka)

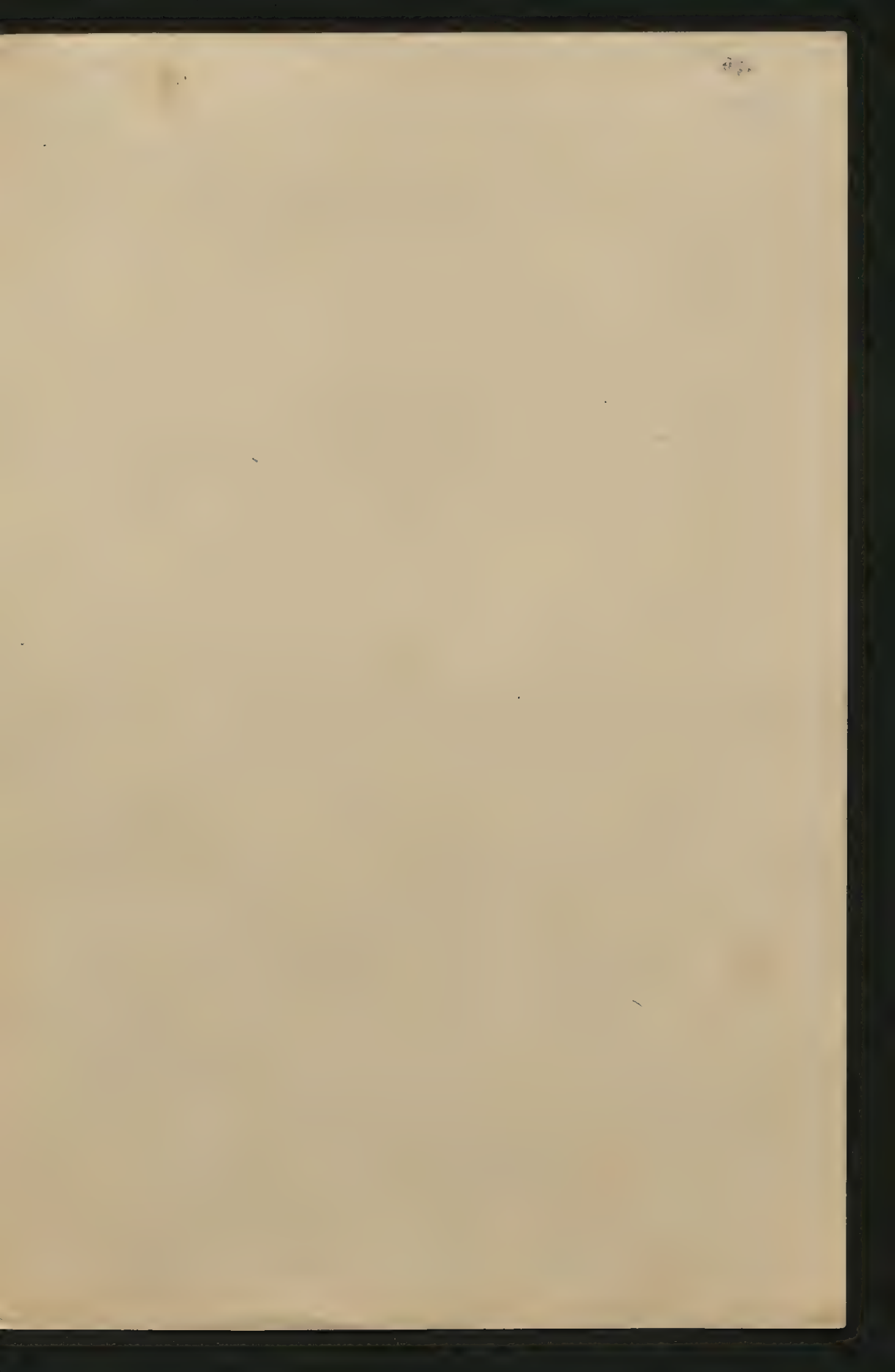
Owce (siada na podwórku)

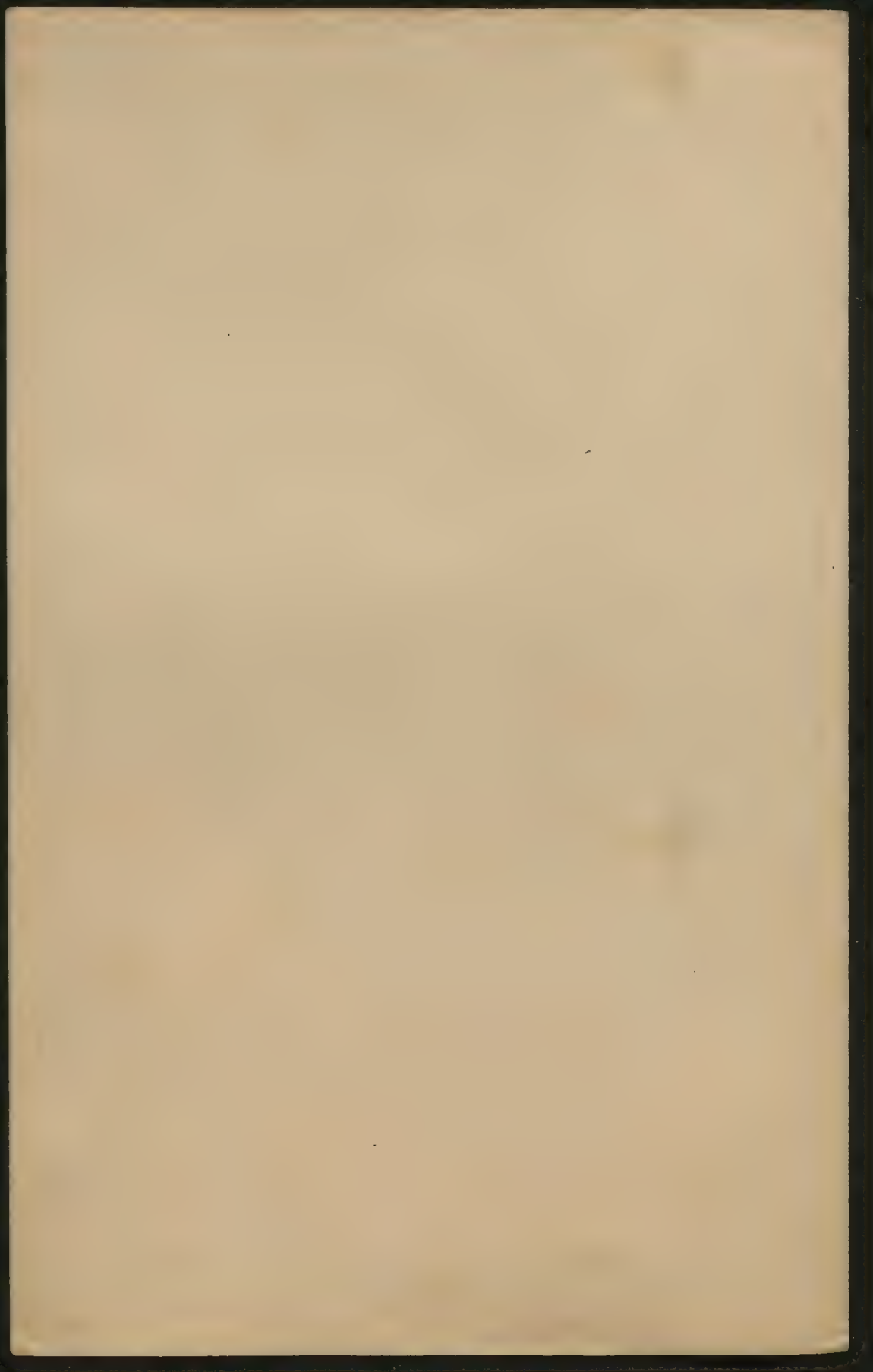
Anna. Burza nad dachem... Dzieci są tu... O panie!
Jezu! Miej litość! Matko! Wstaw się...
(~~padła na kolana~~ osuwa się na kolana przy skrzyż-
nied obramieni). Słoty Boże! Słoty mój!
Słoty a nieśmiertelny! Zmierz się nad
nami... Od powietrza, morza, ognia i Kary
zachowej nas, panie!.. "

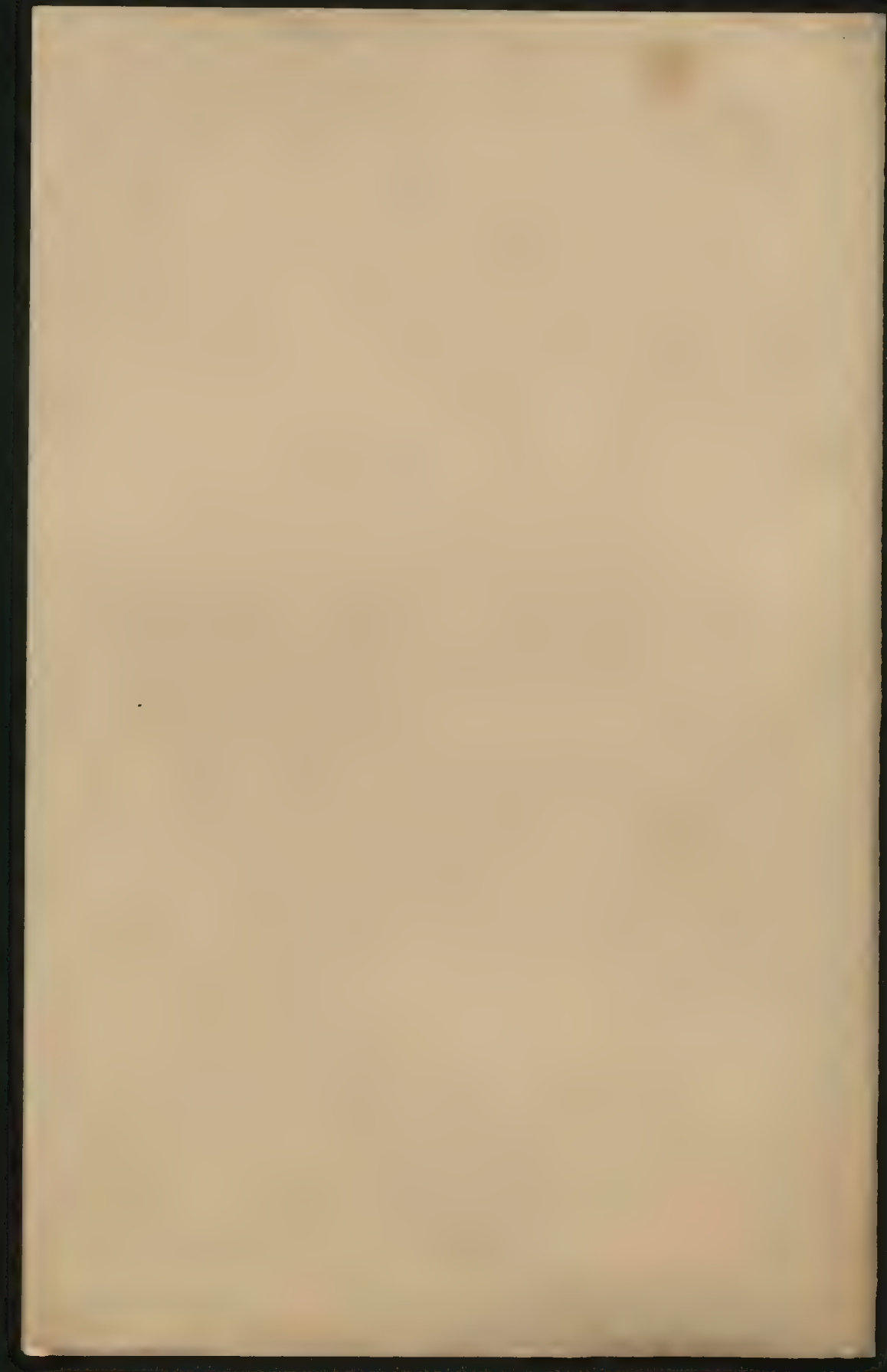
Owce Hm... (złazi z wyłka, potrząsnę łapą, która
pada na ziemię z łoskotem)

Anna (zrywa się z krzykiem) Ratunku!.. (parsknęła
i pada w omdlenie na progu odeskich drzwi
i uchyłkę - widać w nich dwa wystrzały,
zdrutowane obłoki: Łukasz i Elżbieta.)

(kurzy się).







John T. H. Co.

21
Ad. 100

10.000

2
Anna. O tym, co taki sen przecierpiałe musi...
D. (przewracając się) To, skąd i wy tak cierpieli? Nic nie
mo'wicie...

Anna. Już przeszło... (pauza) Teraz mi lekko tak... tak
dziwnie... (unosząc się i opadając na poszcach) Jeno rat
nie mam...

Dyma. Polekcie... I siły przyjdą...

Anna. Chciałabym pójść na pole... Tam musi być coś,
nieśmię...

Dyma. Jasno.

Anna. Chmurzy się rozestę... wiecie, leżę tu, ciemno, jak
światła chmury rozchodzą. Było mi coraz więcej... a
dziś to już mi całkiem dobrze. Jeno te siły żeby
przyjść... Chciałabym pójść na łąkę. Jak tam musi
być teraz pięknie... prawie ziółka sidzica... Nie ma
gac na oczy, chwyciłabym to sidzko, jak przyszedł
ziółko, na ręce... ślano tam pachnie... to pono zioła,
raja traw...

Dyma. Gdzież zioła kosili wrona, dół snoga...

Anna (po chwili, pospiewując) Chciałabym się wes zapytać...

Dyma. Gdzieś sypiają w stodole... Tam teraz miłej, niż
w domu, to cała wola z pół idzie. Jak jeszcze
ślano zbiera...

Anna... przyszedł mi na myśl... że musieli i oni
strwożyć się w sędziach ogromnie, jak ta burza sta,
noga nad dachem... Prawda, że i oni tak się
polskli?

Dyma. Zapewne...

Anna. Dlatego też Pan Bóg się zlitował się nad tym
domem, widząc ich skrucho, i wstrzymał wstępną
karg...

3
— 9

Dyzma. Wdzie, żeście na dusy powstrzymali, choć ciab
jśone mōdłē, pneto moge wam mōwić, co mi się
masowa. Powiadacie: kara, kara... a co byście po-
miedzieli na taki wypadek? W jednej chacie
żyło troje ludzi: dwie siostry i mąż starszej. Jak
troje, to jużci pręko. Tak też i tam: mąż zwrócił
się ku młodszej siostrze i żył z nią jako ze żoną —
starsza płakała ~~panocach~~. Ale co się nie stało...
Oto w jedno przypotudni — gdy bura na polu był —
siedzieli w izbie, jako my siedziemy z mąż z mō.
Dwie siostry ~~przy kosc~~ pod kominem, a starsza,
biedna, pod oknem. Proxim wleciał kominem
i zabił... Tę pod oknem. (^{pausa} ~~proxim~~) Górciudziej
zabił siostrę młodszą — górciudziej znova mōwie
ale tu zabił żonę prawowitą.

Anna (podnosi się) Cóż chcecie mi to powiedzieć?

Dyzma. Nic... że się rośnie trafia. A najcysciej zaś
proxim nie wpada kominem i żadnego z tych
trojga nie zabiła.

Anna. Czekajcież... (siada)... To ma oznaczać...

Dyzma. Nic innego, jak to, co powiadam —

(pausa)

Anna (z usgim pustachem) To myślicie, że grzechu nie,
ma, czy też kary?

Dyzma (uspokajaco) Grzech jest, i kara jest — a jakby ich
nie było, to by je ludzie znova wymalali...

Anna. Otak, tak, mōwićie, tak mōwićie, to mnie
si strach wziąć...

Dyzma. Jeno co-śo winy, to tra podumać... Bo

albo niczyjej niema; albo jest wina wprostach,
 Jak kto woli. Ja powiadam, że usunąć myślisz wypuść
 bo ktoś z nas po ludzku żyje? - Niby do kogo idę,
 żyję, a do utowienia my jemu nie dośrogi... (pausa)
 chłirczek raz psa overworkowego; tom go tak wyuczył -
 po dobroci, bez bicia - że nie tyka, nie wstaje, nie
 rzuca, nie pakuje. Raz płaszczyk małe ktoś zguerdę
 wyrzucił - rozlało się to po trawie... Żebyście wy w
 dzieci, jak przez trawę szli! Jak zgrabnie stępać
 nogami, aby przypadkiem nie nadepnąć! Znasz
 go ten płaszczyk wokolice, gdzieś overworkowali
 przez lato. Co śmiech - płaszczyk - to mu na gnieźcie
 siedzący, skubie wstępną na gnieźcie. Ani
 nie mowię. Kiccie, do czego prosz dośrogi! Ale
 co - miś miode - i te były znowu jak psy wykle.
 Żebych go był nie mowy, i żeby ^{był} sam do tej wle,
 chętności dośrogi. Ale co - czekajcie ta, a
 idąc do słachetności, wystaw po drodze po,
 spada!.. Bo to już taka natura.

Anna. Powiedzieli mi prawdę... bo wy wiecie... (pausa,
 z przestrachem) He! nie! Już nie mówię!

Dyana. przebaczyć, mówię, co wam za przykrość,
 dać, i nie tracić się darami. w sercu, a
 że jest tak sobie gawędę. Widać, że czerpiecie
 przez ludzki gnęch - i tak mi was - i chęć wam
 powiedzieć, że to niekonieczne czerpie...

Anna. O jakie mam cię czerpie!

Dyana. Bo co do ludzi... to kiedy te przykrości
 zachowuje, które umiemy wygoda, a niektóre
 reszta zwrócić do swojej potrzeby.

Dla cyśca nieprykład siódme nie jest „nie kradnij”,
ale „żyj jak możesz”... Jak ludzie są rozmaici, tak i przy-
kazania mają różne. Jedno jest dla wszystkich...

Anne. Jakież, myślicie?

Dyrka. „Nie zabijaj”. Nie zabijaj nawet i chrobała. Bo on
też ma swój cel. Wychodzi na swój cel, co żyje. A nie
wie, jaki — jak i my nie wiemy.

Anne. (podnosi się) Jakże? to wy...

Dyrka. No, tak... Do Boga dążyć, my tam do świątynności.
To ja już przedtem powiedziałem, mawiam o tym
się... Trudno z tymi słowami... Że ten człowiek nie
wypaleni i innego sposobu... A tyle przekazał nam
wypaleni... (wstaje)

Anne: Już odchodzić?

Dyrka. Średnio byś tu dziś całe, ale czas przyszedł. Już
średnio przyszedł was, bo tra będzie do kłopotu.
I, jak widzicie, nieapora mi... No, ale co zrobić?
Dziś owe wypada, a ja się zobowiem...

Anne. A możebyście zostali we wsi, nie chcieli — już
też i lata wasze ciekawe...

Dyrka. Gdybyście miśt zostać, tobych u was zostać? Już
by mi było lepiej, jak u was? Jeżeli o ludzi
chodzi...

Anne. To musicie być?

Dyrka. Muszę... Już mi się ten cię popracować, chęć
być się znów rozpatrzeć podziwiać... ~~ten~~ ludzie
trochę zapomnieć... Nie o was mówię, rozumieć, ty,
was mi żal... ale o ludzi, ^{wierze} o których odchodzi.
Wierze się im ta żyje, jako kowal... Wierze

sie cieszą albo smucą - mnie tam ich rozpamięta
nie dolega, bo tam coś wykorszo są...

Anna. Ha! to odlicie, skoro tak... Niech wam taler koty daje
spokojność...

Dyzma. I wami też tu...

Anna. O, spokojności! spokojności!... Musi być gorzej tak
tak... może tam w górach... Prawda, ale wy tam ludzi
nie chcecie... Nie będzie zli na ludzi, po wście... coś
oni winni? Samiście powiadali...

Dyzma. Wiem ja, wiem - znam się - że znów mi się za nimi
zawstydzi, jak mi tam zdala wypiekuje na licek
i wydobrzeją w sercach. I znów przyjdzie ich nasza,
cał niepotrzebnie - po nowe piguły i gury...

Anna. Dobry-wy-dzie i lepsi, niż nam się zdaje. I ja wam
powiem... że ja was ze to bardzo, bardzo młotni... bar,
dziej, niż wypstach, podes... karty... Co ja mówię z...
podes... o Jezu! (pocyna płakać)

Dyzma (pochyliła się nad nią i głosem jej widy) No cicho,
cicho... To nic... ja tam rozumiem wypstach...
mas... Wiem niczyj winy... Ot, krewne dusze
garną się ku sobie... i górze tu jaki grzech...

Anna. O! teraz was rozumiem...

Dyzma. To nic... to wypstach bapki... było niepotrzebnie...
niepotrzebnie... spokojności...

Anna. O! spokojności!... Jakby ja wieda tam coś z wami!

Dyzma. Odwiedzić mi kiedy...

Anna. Wiem - po drodze...

Dyzma. Jak to?

Anna. Po drodze - na tę Tę...
 7

Dyrnam. Kto rozumie...

Anna. Bo ja sobie tak wyobrażam zesłanie. Tu raczej
 być nie może. Spotkamy się tam na tej Tę...
 i będziecie mi mówić o powiadaniach o życiu... ale
 już dużo weselej... jak o bardzo dawnych...
 (wychodzi Wilhelmina)

Scena II.

- Anna, Dyrnam, Wilhelmina.

Wilhelmina powiada: tały stabi - a przede wszystkim, że to
 jest... (podchodzi do Tę, wita się) Chwała Bogu -
 wytańcieliście na twarzy... Przebaczyć, że
 ani Boga nie pochwalili, wychodzi, bo taka
 była już o was umartwiona... Jedno try...
 na oczach... Z czego to try Kochanie?

Anna. Jak się kto zęba na dęgi...

Wilh. Z kimże to? (spotyka ^{Dyrnam} ~~osobę~~ Aha!

Dyrnam. (z bliska się ku Annie) No, będziecie zdrowi. Knap,
 że się. Jak dostrzeżemy, jest, to się znów
 obaczymy...

Anna. Jak dostrzeżemy...

Dyrnam. A smutek odganiajcie.

Anna. Jakie odgonić smutek? Smutek tylko wsta,
 ręką się wzię, przyda... Wytań na wstę
 chach wstę nie maie - jesteśmy ponad wstę,
 mi...

Dyrnam. To to jest, (zjęcie) ^{ość mi} ~~ość mi~~ w dół...

Anna. O górze!... (wychodzi ręk) Tę z Bogiem. Po.
 zdrowie tam... (wchodzi wstę)

Dyrnam. Kogo?

Anna. Krystko, co wam tam może...

Dyżma. Bóg zapłać. (Ciągnie Annę w bok - jakby nie
widział wstępującego - wychodzi)

Scena III

- Anna, wstępująca -

Włoch. Ten ci domek to wyjątkowego wychowania nie
ma. Potrzebacie, może was to dotyka, co mówię,
ale ja nie rada nigdzie kłóć. Weźcie, jakżeś
tu z nim mogli wytrzymać. Dy on wprost, nim
a was osiadał, co z nim zmięknął pomieszkaniu:
tak się nie mógł ^{zgodzić} ~~wytrzymać~~ ludźmi zgodzić.

Anna. O, żeby wszyscy ludzie tak byli...

Włoch. Wtem ja, że wasze dobre serce dla każdego
znajdzie wyrozumienie i przychylność. Ale ja
widzi mi się, że tobym nie mógł z nim wybyć.

Anna. Jha, różne są natury. On sam o tem powiedział...

Włoch. Zresztą, co tam o nim bedziemy... Wszak se ta
życie, skoro powiedzi. (Grada przy drzwiach) Jakże wy
się naprawdę onieście?

Anna. Już nie mam...

Włoch. Bo pewnie nie nie jeść. Tę koniecznie dać
jako o siebie i karać sobie wargę, co wam się
zawidzi. Precz Elbletha wygłaskał z sobą.
Żalota mi się, że jej nie nie powiedzi, co bycie
sobie zycyli...

Anna. Ja teraz imo jednego bym sobie zycyli...

Włoch. Coś takiego? Może ja by wam...

Anna. Życzyćabym sobie pozyc' nie tak...

Włch. Tam niecywile teraz ładnie jest - siano grabig... spotkałam tam wesołych ludzi...

Anna. O, ja nie o tej rzeczy mówię...

Włch. A o jakiej?

Anna. O dalszej - nie widać stąd...

Włch. Hm, mój Boże, żebyście to dali rady zapęd'...

Anna. Przecież tam zapęd', nie na to tu...

Włch. Musielibyście z kim...

Anna. Tam nikt nie towarzyszy.

(pauza)

Włch. Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorzarki jeszcze trochę z tej siaboski.

Anna. Gorzarki nie mam.

Włch. Bo się wam tak zdaje. W gorgercie to tak: Co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, młodszy...

Anna. To dobrze tak znać...

Włch. Kieraz mi się dało sięgnać i na sobie sama doświadczyć...

Anna (czemuś ruch, jakby chciała powstać)

Włch. Czy wam źle?... Może wam poprawić? (Ktęś, dzie dion' na zagłówek).

Anna. Nie... Długo oni tam będą?

Włch. Kto?

Anna. Łukasz i...

Włch. Chcieli wnet za was przyc'.

Anna. Chciałabym tak widzieć jeszcze... przed wstę-
nowem. Słońce się zniża...

Włk. Dopiero wstaje na południu.

Anna. Tak?... To jeszcze cięś... Daleka droga...

Włk. O jakiej drodze mówisz?

Anna. O bliskiej...

Włk. Jak to - daleka i bliska?

Anna. Różnie się widzi...

Włk. Napewno was gorgotka tużdzi. Lepiej się
pośrobie. Posłuchaj wam...

Anna. Nie... Dobrze mi tak... deszcz, cięży, jak gdyby
ze serca odchodzą.

Włk. To także wam się, widać, zdaje.

Anna. Może, że wszystko się zdaje... i światło,
i życie... i ten grzech...

Włk. O jakim grzechu mówisz?

Anna. O jakim... grzechu... (z łkaniem) Nie mówię
Tani!... Wy nie powstrzymujcie... Co ja mówię...
Gorgotkę mam napewno... O! (chwytając dłoń
nią z sercem)

Włk. Pośrobie się, radzę wam...

Anna (wstając) Czy nie widzieliście Marty?

Włk. Nie. Nie zachodzę do Ochronki, a ona też nie rad-
ko gdzie się pokazuje, chyba jak ją wzywają...
(poziórka przez okno) Wasi idą...

Anna. Dobrze. Ciemu mówicie : wasi - kiedy mnie
oni moi, niż wasi ?

Włh. Ojacyście wy dobrzy! (Chce ją za rękę ująć.
Wchodzi Łukasz i Elżbieta)

Scena IV.

— Anna, Włhelmina, Łukasz i Elżbieta —

Łukasz. No jakże tam ?

Włh. Powiadam, że im lepiej, jeno iść nie mogę.
Ja też nie mogę, żeby jechać więcej i nie wstawali
z łóżka, żeby ponawiać przychodili do łóżka.

Łukasz. Tak, tak, ja to wam powiadam.

Włh. Przytępić spokoju im potrzeba.

Łuk. Tak, tak, spokoju, spokojności. Teraz cicho będzie
w domu, bo overarz posredek.

Anna (z westchn.) posredek...

Łuk. Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet
dość niegłupi, imo zadużo nie gwarzy... i podejrz
liwy jest...

Anna. Nie mówcie o nim, proszę...

Włh. To możebym ja przesłać do ochronki do siostry
Marty... powiedzieć jej, że sobie życzyście ją wia
dzied... boście wspomnieli przed chwilą...

Łuk. (Do Włh.) Dobrze też zrobicie. Chcieliśmy już wro
ra posłać po nią, możebym doradzić jakie leki
i podać choć na chwilę. My przy robotach
drżąc cały, a ona tu tak wale...

Anna (do Włh.) Jak macie wolę...

Włk. O crenuwoy nie ? z ochoty.

Anna. Proście, niech przjdzie koniecznie. Wprawdzie onk
me - ja ja już myśla wywałam... Gdzieście ?
Chciałabym się z wami, skoro odchodzić...

Włk. Nie zegnamy się, bo ja tu niedługo wrócę. (Wychodzi)

Scena V.

- ciż, prócz Włkchunoy -

Anna. Wiele powiada „wrócę”, a tymczasem... (pausa)
Porodowicie ja odemnie, gdyby... gdyby nie wró-
ciła. Bo pewnie pojdzie do domu przesiątkę, (pausa)
Duszno tu wódkę...

Lukas. Otworzę okno.

Anna. Coż okno... Gdyby poważył zapać...

Lukas. Niemowlivosti zjadasz. Któraby coś podobnego...
(~~otwiera~~ idzie i otwiera okno)

Anna. O, jak ten dom, który się całe życie wstawa,
uciemne jest, gdy się go musi opuścić...

Lukas (otwartym okno, wraca)

Elzbieta (Siedzi dotąd zasmutekła przy nogach łóżka)

Anna. Zbliź się, Luka... i ty, Elzo...

Lukas (Wstaje przy głowie łóżka)

Elza (Wstaje i cicho kłok blizy)

Anna. Chciałam się z wami... chciałam z wami
posiedzieć. Coś porobiacie ? Ah - siano grabi-
cie. Jak to siano pachnie - aż tużaj... Mam
wrażenie, że woysey, który siano grabi,
dobry są... Tak jakos' tak pachnieć słyszę,
prawda ? Czy to się innażożeno zdej ?

Elza (niesłuchając) prawda...

Lukasz (swobodniej, jakby rad z takiej rozmowy) Tak, tak, przy zimiach, przy śnieżokosce - wita nas, jak się płonę uder - cały świat miłoty ciekaw...

Anna. Dawno?... Cieszyłam się razem z tobą tymi płonkami... Jak się to już dawno zdaje... Ślubowałam ci, że pójdę z tobą... wtedy nie ośry widziałam. Lecz potem... wzrok się stracił... Jakże miałam być z tobą po ciemku?... I śluby się porwały... Bóg zrozumie.

Lukasz. Co tam o tem wspominać teraz. Jesteś słyszała i ślucha...

Anna. Możem ja zawrócić wobec przesłania... przez to potem... to wszystko...

Lukasz. Niepotrzebnie sobie tam cośi przekazujesz... i i męczy się... Jeszcze rozumiałbym: w nocy... Noc strachy, przewrócone noce. Ale w dzień, kiedy po południu - kiedy słońce tak jasno...

Anna. Zapominasz, że dla mnie ciągle noc...

Lukasz. To prawda... te ośry bledne... Co ci poradzić? Ale tra jako odganiać od siebie, bo tu o zdrowie chodzi...

Anna. Hm... Dziwnie między ludźmi... męczy się wra, jem i wrajem się lece... i to... nazywają życiem. O, jak mi przeważnie jasno... Jakbym już blisko... tej łaski... gorzej... gorzej Marta?

Elza. Mama dopiero poszła...

Anna. Dopiero: a mnie się zdaje...

Łukasz. Gorgusko nasz...

Anna. Dziwnie zawsze mówić... ale to nic... Cudownie
było długo z ludźmi, mówić z nimi - a potem
myślenie chwała, że zdaje się, jakoby pierwszy raz
z nimi mówić... Któż się tak widzi, że po raz
pierwszy mówić do was - jasi. jakby z kątowej stro-
ny... Czegoś ty, Elbio, płaczesz?

Elza. Bo się boję...

Anna. A ojciec mówić, że tyś noś strachy rodzi...
Czegoś ty boję?

Elza. Bo tak... Dziwnie...

Anna. Nicwycapnie - cheć powiedzieć... Dla mnie
że ten dzień niewycapny. Ale jak go podo-
wiam z dniaami przeszłymi, to mi się weso-
łym zdaje... Gdybyś była jak ty młoda, to po-
biegłabyś na takę, rwałabyś kwiatki, kapata-
byś się ^(coś ciobie ten dzień nie suncie?) radośnie w wiosnę... A z tem jestem już
podleciała i cierpieniem steram - to jeno cheć
iść na tę takę... odpocząć... Dużo cierpiam.
Wiek Bo's pisałany woystrum winowajcom...
choć nie wiem, czy kto wstanie... Tam się dopiero
dopiero. Overall mówić, że nikto nie wstanie...

Łukasz. Tak mówić? To dobry cudownie...

Anna. Ale grzech jest, i kara jest. # Wierciło się -
burza już stała nad dachem...

Łukasz. Mam żal do ciebie, Anno, ... choćbyś ci
teraz nie chiał tego mówić... ale skoro
już przyszedł... Mam żal o to podejście
straszne...

Anne. Teraz już wystarczy jedno... Odpuszczeniem wystę-
kom, przez któregoś czerpiącego... niechaj i mnie
tak będzie odpuszczone...

Ela. Ktos' idzie...

Lukan (postronkuje przez okno) Już znajome odwiedziny...
Ostawiamy cię z nimi... Chodź, Ela...

Anne. Już cię koniecznie swojej pracy... (D.S.) a ja swój
dzień...

Ela (całując Anne w nos i odchodząc)

Lukan. Wrociwszy nieradziogo. (We drzwiach, nie mając się
z gościem) Proszę, proszę...

Anne. O!...

Scena VI.

(Wchodzi zespół niewiast z chóru I z aktu)

Jedna z niewiast. Proszę, chwyciła Boga, siedzą; to jeszcze
nie tak źle. (Podchodzi i wstają się po kolei
z Anną)

Anna (oddaje słabo usiedli) Wstajcie, wstajcie.

Druga z niewiast. Dowiedzieliśmy się, że cię chorą, i przy-
szliśmy wes odwiedzić.

Anna. Bóg zapłać. Siadajcie.

(Kilka niewiast stała na ławce koło łóżka -
tę stała naprzeciw Anny w jednej grupie,
jakby niewieście konsylium, i te radzą.)

Jedna z grupy. Coż wamżei takiego brakuje?

Anna. Nic mi nie brakuje, mościwiecy, jeno
sił nie mam...

Druge z grupy. To ma koniecznie coś radzić. Czyście
się próbowali radzić s'urgeo'nem ziel'm?
Anna. Nie.

Druge z grupy. To źle. Ma być s'próboweć.

Anna. Kwi-uni też w'niep'li nie st'ano'ło...

Trećcia z grupy. A próbowaliście parzyć się nad w'ro'g,
ca wodę?

Anna. Takie nie... o!

Pierwsza z grupy. Serce was boli?

Anna (przytakuje słowem)

Pierwsza z grupy. Na serce najlepiej są okłady
z siemienia.

Jedna z niewiast. Z czego wam też tak przyjdzie? (nie-
cierście nie robili ci'żko, bo was ma
kto wyreczyć... Elza, sądzi'my, że nad' za-
stąpić was we w'ro'gach. I ona, w'dać, ma,
że się o was serdecznie. (nie)w'ia kogo was,
jak ceni. Ktoby przypuszczał, że się to tak
przyjdzie...

Druge z niewiast. I Łukasz przypuszczał.

Trećcia z niewiast. No, mord'ewy, takie w'rażenie
miał w domu...

Pierwsza z grupy (do s'iostrzek) A jakby też tak być s'pró-
bować - karać się uowijając kogo pierś
na nos... Jak wyp'łócić?

Treća grupa. To już lepsze warunki Ziele.

Druża z grupy. Najlepsze ze wszystkich: Kadzenie
Srogomem Zielem. To i Kosciół. Zaleca...

Anna (pochyliła się wosiatkiem w tył i pomyślała omy)

Jedna z niewiast. Dobre urządzenie... Ponieważ tu
i Bogu mogli być, jak i ludzkości... i takie
wes nieszczęścia Karra... Dostę, że noc na
was pomyślała przez te omy, że już i (wreszcie)
z tego nie tra, to jeszcze teraz ta słabość...
Że wes tu tak bóg, litosliwy namiedza...

Druża z niewiast. Kto wie, za czyją wzię...

Anna. Aż Winy niema...

Pierwsza grupa. O, już zle, kiedy od rzeczy mówią...

Druża z grupy (do Anny) Kadzimy, żebyście się wykazali
w wodzie ze siedmiu źródeł...

Treća grupa. Z dziecięciami - moi dradzy...

Druża z grupy... to możeby tę słabość odgryb...

Anna. Wykazać się tam... na łazce... w słońcu...

Pierwsza grupa ^(dowiadając). Siły wycie? Coś tam gorzej...

Jedna z niewiast. Możeby po księżkę posłać...

Druża z niewiast. Powiemy, wracając, Łukasowi...
Wiedzący on, że dośko tego nie uległ...

Treća niewiasta (do Anny) Powiedzieć, czy się macie
wale wale wypowiadać?

Anna (ogronione zniszczonymi drzewami) Wypowiadać się nie
...mogę... Dźwięk wioły dogasający...

Pierwsza grupa. O, gdzie siostra Marta...

Anna. Marta! O... (wyciąga ręce. Marta wchodzi)

Scena VII.

- tam, Marta. -

Marta. Wszak będzie pochwalony Chrystus pan!

Chór męski. Nie wieki.

Marta (podchodzi do Anny i objimuje ją w uskokach)

Anna. Czekam...

Marta. Wiem - gdzie tu słońce, po drodze spotkałam
matkę Elzy.

Jedna z męskich. Tę będzie po tebo Kordzie... (wstępuje)

Pierwsza grupa (do Anny i Marty) Ostatni was sam
tymerasem. Siostra może doradzi co z po-
mocy Bożę... One uczone... Ma się na
różnych lekach...

Druza z grupy. Hej, wkrę przyjdź, to jak awant. w
bachnosć gdzie...

Marta. Władzie, gwałtem nie wycysey.

Treść z grupy. Ostatnie z Bogiem tymerasem.

(Ręka się z Anną, która będzie oddaje
władzi).

Jedna z młodszych. Nie zagnany się, bo wróciwszy za
ktoś drzem, jak jestem dół... będzie... (wychodzi)

Scena VIII

— Anna, matka —

Anna. O jak miłe ci ludzie muszą!
Dobry ludź -
w dobroci swoich serc niewiedzących.
Gdy dusze ich u Boga mego klęską,
nie w obłudzie,
lecz...

Marta (Anna (oburza się)) Znowu to będzie serce?

Anna. Ostawmy ludzkie sprawy... Dwiei gasnie...
Na ciele, dośrodku, czekając... nie umi,
głównie odejść tak... słabo mi...

Marta (otwiera ją ramieniem i klęską)

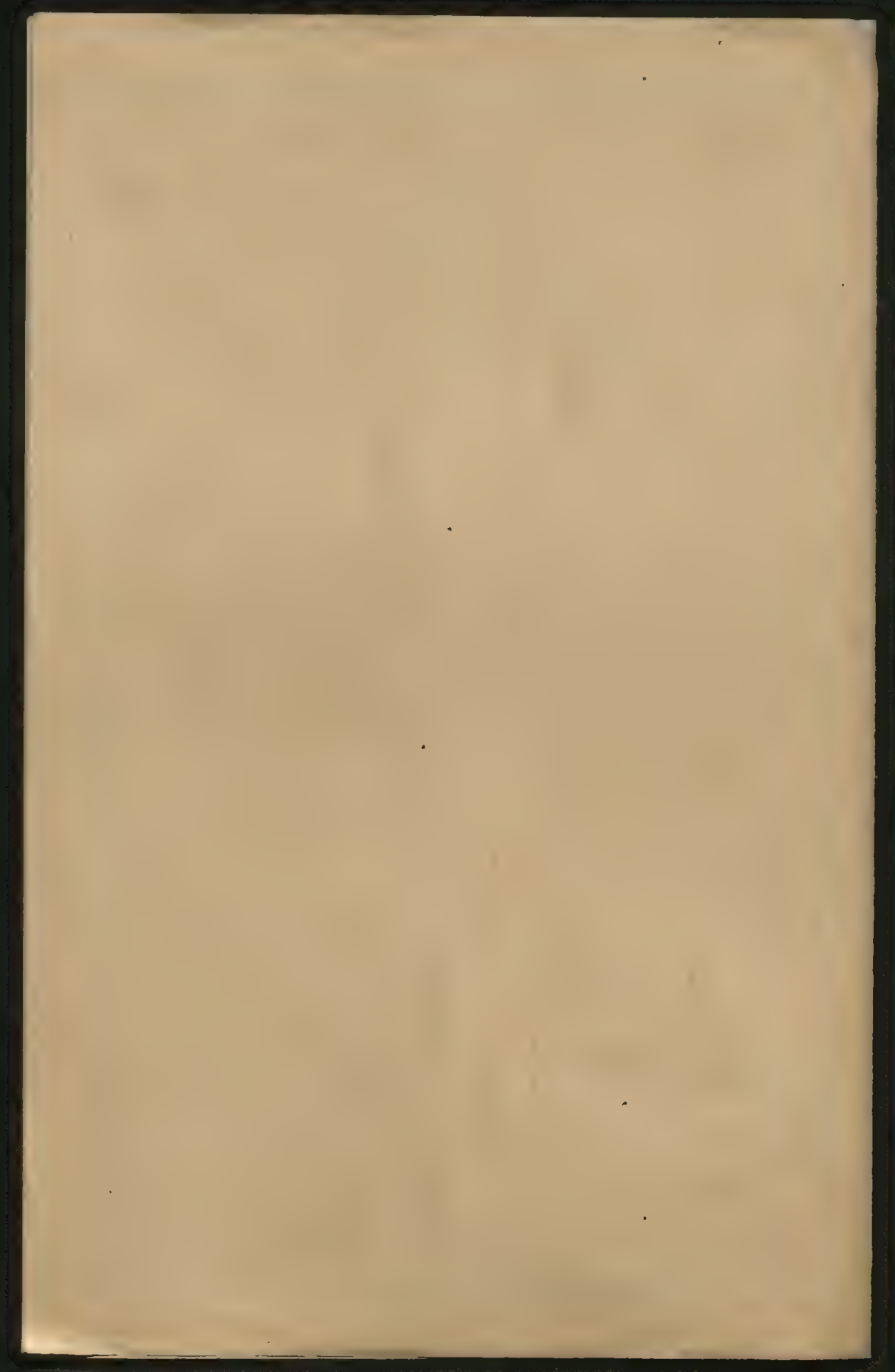
Anna. Kara... która miała spaść na dom...
spadła... na mnie... ja mam... umrzeć...
Ale (bardzo tajemniczo) Ktoś się pomylił...
Ta śmierć... to moje... wybanienie... (na
dźwięk) Ktoś się pomylił!.. Cicho... cicho...
Jest wśród... jak tam rozkosznie... cichutko...
słonie... i światów pełno... żeby tylko
tam... na te takie... dostać się niepostrze-
żenie... Cicho... (jak dziecko, z tajemnicą)

~~czy~~ ^{skrytycznym} ~~usłuchaniem~~, aby się zaś „Ktos'” nie spo-
 strego, idzie coś usłuchanie, twarz nie
 tej (czekaj) nie opuszczęj mię, chęć... Żeby
 tylko ze bramy... Czekaj... Ktos' tam idzie...
 Schylny się poza ten mur... Żeby nas
 nikt... O!... już... koniec...

(Drew' się otwiera - staje w uciek wilhel-
 mowa, a ze sobą Elza i Lukasz. Marta, ota-
 crejce ramieniem opadając, kładzie palec
 na ustach, po chwili wskazuje na usłuch,
 chęć, twarz Anny, kto'ż pokrzyła
 siłwec, wmyślenie cierpienia gasząca.)

- Koniec. -

~~Blom~~



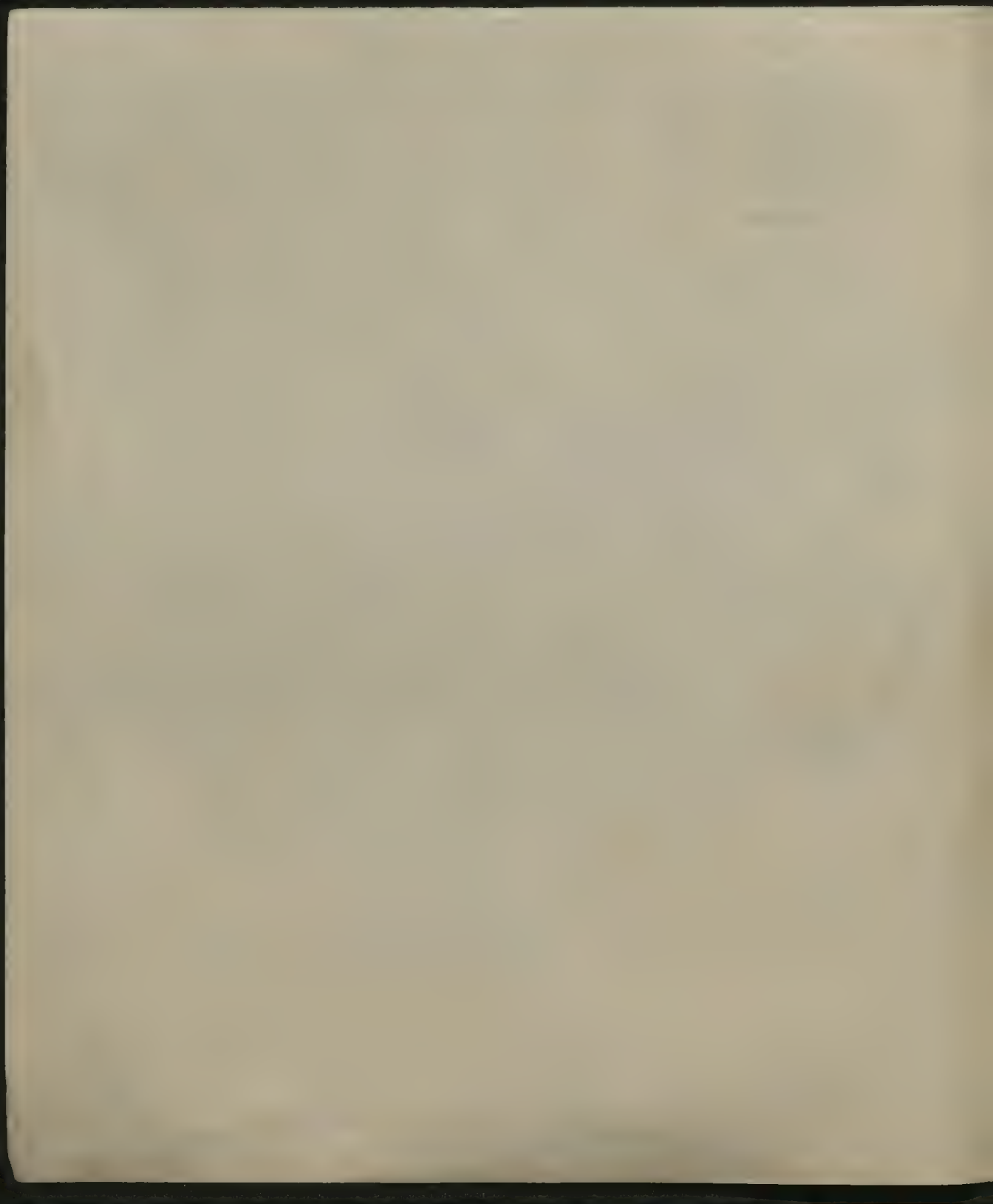
FORMA E TALLA
 ++++++

Tr. 100 17 113 ch

103

W a e y o i w e n C r i c h .

----- . -----



A K T I.

Izba duża o niewielu sprzętach jaknajprostszych. jasna, czy-
sta. Drzwi dwoje; jedno na lewo (do sieni), drugie na wprost
(do izdebki), nieco uchylone.

SCENA I.

- G o ś c i e -

(Zgromadzenie w świątecznych odzieniach (i usposobieniach)
kobiety i chłopci. Niektórzy w głębi - na ławach; niektórzy sto-
ją na środku: kilka niewiast w jednej grupie, kilku chłopów
w drugiej).-

W GRUPIE CHŁOPÓW:

- To powiadacie, kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swo-
je grzechy ?

- Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłem się jeno dość temu' mi-
zernemu życiu i, co mi się przypomnia, to mówię. Ani tak, ani
owak nie sądzą - sami sądźcie, jak macie na to rozum.

W GRUPIE KOBIET:

- Przyznała się nigdyśmy się, raz zgadły tak szczerze, dla-
czego do kościoła nie chodzi . . .

- ?

- Bo jej- powiada- wstyd nie da.

- Jakiegoż wstydu się boi ? Przecie każdy wie, że wszystko

w mocy Boga. Tak i wrók. . . Może odjąć jak Ma się podoba.
Hańbić się nie ma czego, bo ta kara może, kto wie, za czyją
tam winę...

- Aleć nie to, nie, młóciowy. Ona, powiada, pragnęłaby szczerze
podczas mszy św. się pomodlić- nieraz i krzyżem paść- a wo-
bec ludzi to nijako... Bo ludzie z różnych składają się tu -
dzisk. Niejednego oczy bolą, gdy widzi coś nieswyczajnego-
niejeden się i rozśmiejce, albo ktoś iwie zaszydzi... Różnie,
jak wiecie, w kościele się trafi. A to ją w sercu dotyka i wsty-
dzi. Dlatego też woli w domu niedzielę świętą przepędzić.
gdzie jej nikt nie przeszkadza w rozmowie z Panem Bogiem...
- No wiecie ! A ktośby mógł rzec, patrząc po wierzechu...

W GRUPIE CHŁOPÓW:

- Bo cóż to jest grzech ?.. Znaliście pewnie Szynka ze Zagro-
dy...

- Jakże. Niech mu tam Bóg świeci...

- On w chorobie długo leżał, zanim wreszcie ponarł. Zachęca-
raz do niego-pokładnie było -w izbie nikogo z domowników-
wszyscy na polu, przy robotach- on na pościeli leży jak ten
Łazarz. Muchy brzęczącym rojem biją mu na głowę- króliki, sta-
jąc na zadnich nogach, skomą z pod niego wysmykują- a on nie
zważa na to- już przywyknął- jeno leży, jak zmartwiały, zapa-

trzony w sufit...Pytam go: „Jakże się tam czujecie ?”- „Nie-
najgorzej”- odpowiada- „jeno nie jedna rzecz trapi...” Smu-
tny był na twarzy bardzo, gdy to mówił. Ja go też pytam: „Cóż
wam takiego dolega ?”- „Grzech !”- odpowiada- „grzech jeden
ciężki, który mi się zbaczył...Gdy se tu tak, wiecie, leżę sam
całymi dniami, przychodzą mi różne myśli, różne przypomnienia.
Żeby to człowiek w zdrowiu tak miał czas podumać...Niedawno
całe życie otwarło mi się w pamięci, jak żebych książkę z o-
brazkami przewracał- kartka po kartce...I stanęły mi przed
oczami całe lata przeżyte- tak jasno, jak żebych je wczora
wszystkie przeżył- wszystkie uczynki złe i dobre...I zbaczy-
ło mi się jedno, o czem całkiem był zapomniał. Chłopcem je-
szcze siedziałem raz ponad potok i napotkałem drzewo obrobio-
ne, wydobyte z potoka. Ktoś widać wystroił sobie, aby je zabrać
przy czasie. I ja, wiecie, to drzewo z potkowistości zepchnąłem
nazad w potok. I poszedłem dalej, jakby nigdy nie. A to mi
dopiero teraz na oczach stało...Przypominam se wyraźnie, ile
tam było kół tego drzewa dragów, łańcuchów- z jakim
możem wielkim ruszał ktoś to drzewo z potoka po pochyłości
stromiej wytaczać na górę- i ja tę pracę za jednym pchnięciem
znieczyłem...Kto wie, co tam potem zaszło. Czy ten człek, po-
wtórnie wydobywając to drzewo, nie zerwał się przytem i nie

umarł...Teraz dopiero widzę, że to najcięższy z grzechów moich...a nie spowiadałem się z tego- i to mnie trapi..."Oto, widzicie, grzech...

W GRUPIE KOBIET :

(Zbliża się ku nim jedna siedząca na ławie).

- O kimże rozprowadacie ?

- O Łukaszowej...jaka dziwna jest w swoich postępkach, a i w mowie...Nieraz mówi w ten sposób, że niby wiecie, do czego i na co...Słowa niby jasno wam się zdają, a zdania trudno zrozumieć.

- Cóż się dziwić.Nieszczęście na swoją nowę.Ona, biedna, w nieszczęściu...to oczy...

- Kiedy ona nie czuje tego tak, jakby wam się nogę złamać. Już się miała czas wenywyczać.Co innego w niej...

- Któż ją zrozumie ?Chyba jedna siostra Marta z ochronki, która z nią blisko, jak rodzona, żyje...

- Podobne też do siebie, jak dwie siostry....

- Ba, siostry częściej niepodobne.Bo cóż to znaczy pokrewieństwo ?Ja wam tu powiem takie wydarzenie...(Wchodzi LUKASZ, prowadząc żonę za rękę- oczy i twarze zgromadzonych zwracają się ku nim).

SCENA II.

GOŚCIE, ANNA, LUKASZ.

ANNA: Nicch będzie pochwalony Chrystus Pan !KILKA NIEWIAST: Na wieki.LUKASZ (do żony): Cóż ci ?ANNA: Dziwnie ta izba zabrzmiała.LUKASZ: Ludzie są. Czekaj, zapytam się... (Zbliża się do grupy chłopów i wita się z nimi): Nie wściecie, moi kochani, e się tu dziś stroi, jakie święto. Bo nam nie nie mówiono, zapraszając... Może jaka rodzinna naroda...GOŚĆ I. Nie możemy was nigak objaśnić, bo i nam nie nie wiadomo. Zaproszone nas- i jesteśmy. A co będzie, to my się tu dowiemy...LUKASZ: Drugo tu już jesteście ?GOŚĆ II. Może od godziny. Co spłyni zajęta przygot waniemi. Sama jedna, to jej nieprze.JEDNA z KOBIET. (zbliżając się): Podobno jakaś daleka krewniaczka przyjechała do niej ze świąta...GOŚĆ I. Może i ten nas uproszono...GOŚĆ II. Przepraszala nas, to też czekamy i gwerzyny, co możemy. Swak tu ciekawe rzeczy powiadają...

LUKASZ:Przyznam się, że nas to zaproszenie 'ździwiło. Widzę: wyście tu wszyscy jej krewni, ale my ...

GLAS(z grupy kobiet):Wyście może i bliźsi...

LUKASZ (zmieszany): Nie dyjony ze sobą... już oddawna...

GOŚĆ I.A przecież zdaje się, że o was tu najbardziej chodzi- tak, jakby na was czekano...

W GRUPIE KOBIET.

ANNA(zbliza się do grupy kobiet)Poznają was po głosie...
(Wita się z nimi)

- A my o was mówimy właśnie przed chwilą ...

- Jakżeście dom odeszli ?

ANNA:Botej opiece naprzód, a potem

Owczarz, przyjaciel nasz serdeczny

Będzie tymczasem zawiadywał.

Sądzę, że dom pod tą opieką bezpieczny.

Zresztą- sądzę też- wnet będziemy z powrotem.

- To Dyzma u was ?

ANNA:Gdzieśby -

Tak się już z nami zżył od dawna,

Ze na każdą zimę do nas schodzi.

W locie na halach bawi.

Wnet nam go braknie bo na hali

- 7

Wnet będą, owce wypędzać.

A szkoda. Chęć się nam będzie bez niego.

Człowiek to nadry i prawy.

- Jako zwyczajnie stary, co świat przeznął.

ANNA: Gdzie tam zwyczajnie ! mościowy...

W GRUPIE CHŁOPÓW.

- Oddawna wasza w takim nieszczęściu ?

ZUKASZ: Oddawna.

- Nie nie radście ?

ZUKASZ: Nikt na to nie poradzi. Tak i dachterzy powiedzieli.

Chyba sam Pań Bóg...

SCENA III.

CIŻ, OBICA.

(Widać przez uchylone drzwi- przechodzi OBICA- patrzy na zebranych w izbie; staje prawie naprzeciw Łukasza- spojrzeli na siebie- i nagle, jakby dusze ich rzuciły się ku sobie - niemi powitanie ócz- uścisk ciąż- w jednym momencie).

ZUKASZ: (w uniesieniu, raniętnym szeptem) W i l a !

(U Anny drgnienie. Odsuwa się od grupy kobiet, pełna niespokojności jakby wobec niebezpieczeństwa ^{nieznanego} OBICA przeszła).

SCENA IV.

CIE. prócz Cień.

JEDEN Z GŁÓW (do Lukasa) Cóż tam to? Kogoś tam widzicie?
Ach, to pewnie ta ceba ze świata...

LUKASZ: Jaka ceba?

- Ta, co podobno przyjechała... Czy to gospodyni moce? Coś
goś długawo nie widać... (Lukasz odchodzi się od grupy chłopców w zamyśleniu).

ANNA: (zbliża się ku niemu) Wypowiedziałeś słowo, którem
tylko raz słyszałaś od ciebie - w chwili takiej, że ... strach
mi dziś o duszę twoją... Niedarmo niepokój wracał mi, gdy-
śmy tu szli...

LUKASZ: Cóż to za słowo?

ANNA: W i l a.

LUKASZ: Naprawdę wypowiedziałeś to? Kiedy?

ANNA: Z tobą źle, Luka... Jakiś zły urok ci pęta...

LUKASZ: Zdaje ci się.

ANNA: Nie, mnie się nie zdaje. Ktoś przechodził - słyszałam-
tyś szepnął: „Wila!” To słowo tylko, powtarzałam, raz jedyny od
ciebie słyszałam - i zdziwiło mi wtedy, więc paniętałam - a
to w chwili, gdyś się zapaniętał ... w ... grzechu...

LUKASZ:Może być. Czasem się coś tak powie, nie z tego, nie z owego...

ANNA:Włóczę- opamiętaj się- woł Boga imię na pomoc...

SCENA V.

CIŻ-WILHELMINA.

WILHELMINA (wchodząc)Witajcie wszyscy!(wita się kolejno)
A przebaczenie, że wam tak długo dała czekać.Choć chciałam przy-
stroić choć co nieco...(podechodzi do Lukaszów)Wam przede-
wszystkiem dziękuję, żeście tacy dobrzy byli i przyszli...
Pół radości mi się przyczyniło, gdy was tu widzę...Niechże
wam Bóg odpłaci.Nie pełna sercu uciecha, gdy kogoś brak, zwi-
szcza, kogo by się chciało mieć świadkiem wesela swego...Oto
córka mi przyjechała- i chcę się przed wami pochwalić- prze-
to...ale gdzież ona przystała ?zaraz...zawołam ją..(wycho-
dzi).

SCENA VI.

CIŻ prócz Wilhelminy.

(Wśród gości rozgwar-żóźnienie)

W GRUPIE KOBIET.

- Nie nie wiedziałam, że ma córkę...
- I to taką już dużą...bo to pewnie ta obca, cośmy ją za kre-
wną mieli

- 1 -

W GRUPIE CHŁOPÓW.

- Żart pewnie ...

- Najprędzej. Przecie to nie za świętem, musiałoby się być słyszeć...

LUKASZ: Dławnie mi jakoś nieswoje, ktośby to mógł być...

ANNA: Możebyśmy poszli, nie czekając...

LUKASZ: Jakże ? Teraz ?!

ANNA: Przeprosz. wytkónacz, że mnie głowa boli...

LUKASZ: Zaczekaj- później- tak zaraz nie wypada- pomyśleli- by... (wchodzi gospodyni, za nią OBCA).

SCENA VII.

CIEŻ, WILHELMINA, OBCA.

WILHELMINA (do oboj) Rozpatrz się... Ciekawam, czy serce Two- je zgadnie... (Wszyscy w zaciękawieniu obracają ku niej twa- rze).

OBCA (patrzy po wszystkich gościach w kóło- wreszcie na Łuka- sza zatrzymuje wzrok. Podobne wzruszenie oboje opłomienia, jak poprzed).

WILHELMINA (śledząc): Widać, że serce zgaduje...

OBCA (przychodząc do siebie- z trwogą): Czyżby to on miał być

ŁUKASZ (tak samo) To niemożliwe...

WILHELMINA (bierze chłopca za rękę- prowadzi ku Łukaszowi):

CECA (z trwogą) Mamo !...

WILHELMINA (stając z nią przed Łukaszem) Oto twój ojciec...

(do Łukasza) Ot, wasza córka...Pewnieście nawet nie przypu-
ścili, żeby taka już duża urosła...(Na wszystkich twarzach
zdumienie. ŁUKASZ i CÓRKA stoją naprzeciw siebie- jakinś
strachem zdjęci- jakinś wstydem- wreszcie rzucają się sobie
w objęcia).

CECA:Ojciec mój !

ŁUKASZ:Moja córko ! (uścisk napięty prawie- poczem jakby
opanowanie się- odrywają się od siebie ze wstydem i stra-
chem).

ANNA: (drżąc) Dziwny łęk mię ogarnia..Coś dzieje się poza
tym, co się dzieje.....

WILHELMINA: (podchodzi do Anny):Przebaczcie mi, jeżeli was to
zabolało...ale znam wasze serce.Wiem, że nie potępicie niko-
go i umiecie zrozumieć i odczuć serce matczyne,choć nie je-
ścieście matką.Zresztą,wiem.Łukasz musiał wam powiedzieć ...
Nie czułam, aby przed wami tajemnicę chować.

ANNA: Pan Bóg sędzią. Ja nie mam prawa winić.

WILHELMINA: Niechże wam też nadgrodzi szczęściem za to serce... (wraca w stronę Łukasza i córki)

ŁUKASZ (przytulając córkę i patrząc w jej oblicze) Oj ja Wilo!

ANNA: To słowo ?...

WILHELMINA: Jej Elżbieta na imię.

ŁUKASZ: (jakby się zbudził) A tak... Elżbieta jej ?

WILHELMINA: H n i e Wilo... to jest niły... Wilhelmina...
jeśliście zapomnieli...

ANNA: (do siebie) Panno przeoczyła ! odwróć...

JEDNA Z KOBIET: Cóż wam to ?

WILHELMINA (do córki) Idź, przywitaj się z twoją opoś.

ELŻBIETA (trwożnie podchodzi, całuje Annę w rękę, poczem chce się oddać)

ANNA: Zbliź się, dziecko, bo ja nie widzę.. (przesuwa dłoń po twarzy jej- po włosach- przytem ogarnia ją coraz większy lęk i drżenie, co się odbija w obliczu i postaci jej- wreszcie opuszcza ręce).

ELŻBIETA: (wraca do Łukasza).

JEDNA Z KOBIET (DO ANNY) Piękna i ładna dziewczyna. Podobna całkiem do matki, gdy ta była młoda...

JEDEN Z GOŚCI (do Łukasza) Nie wiemy, czy wam winszować...
Chyba tak, bo dzieciak zawsze radość ma z dziecka, gdy dorosłe..

DRUGI Z GOŚCI: Coby to niejeden dał, gdyby tak odrazu bez starunku do takiego dziecka przyszedł...

WILHELMINA (do Łukasza i Elżbiety): No, nacieszycie się dość sobą. (do gości) A teraz proszę na wieszczę- niechaj zjemy wspólnie, co jest. Nie wiele tam tego. i nie bogato- ale przebaczycie w sercach, bo rozumiecie wszystkiemu... Jeszcze raz powtarzam: chciałam was mieć - moi bliscy- abyście byli świadkami i przed ludźmi świadczyli prawdę, gdyby rzucono oszczerstwa. Bo ludzie niejednacy, jako sami wiecie. I umieją w każdej rzeczy zła dopatrzeć na dzień, choćby studnia była czysta, oni ją oczami znają... No, nie stójcie-że, proszę....
(Zajmuje ręką- wychodzą : Łukasz, Elżbieta i osół trochę- za nimi sama gospodyni. Reszta jeszcze przystaje. Ostaje i Anna)

SCENA VIII.

CZEŚĆ CHÓRU-ANNA.

W GRUPIE POZOSTAŁYCH CHŁOPÓW.

- Cóż wy o tem myślicie ?

- I że to było dużo mądre ono pomyślenie : ażeby on przy ludziach córkę swoją poznawszy. uważał ją jako prawowitą. Majątek ma- bezdzienny jest- może ją zabrać do domu i majątek jej zapisać. I będziecie widzieć, że tak zrobi.

- Nie inaczej. Trafnie zauważyliście.

(słychać z za sceny śmiech Elżbiety)

ANNA: (jakby się budząc z odrętwienia) Tak zło się tylko śmieje ...Szatan krąży...

JEDNA z KOBIET (zbliża się do Anny): Widać nie kontentniście z tego wydarzenia ?

ANNA: O !...

- Wierzę, wierzę, Choć znowu nie ma powodu do rozpaczania...

SCENA IX.

CZĘŚĆ CHÓRU, WILHELMINA, ANNA.

WILHELMINA: (wchodząc) Czemuż się ociągacie ? Proszę... Już wszystko na stołach czeka... Przecie się też nie dajcie tak długo prosić, bo-ście swoi, blizcy... (ściska się z kobietami- te po jednej wychodzą. Wychodzą i chłopci. Zbliża się do Anny- nieśmielej) A wy też nie raczycie ? Bardzo was proszę- i przepraszam, jeżeli sercu waszemu uczyniła krzywdę. Bóg świadkiem- Matka Boża- nie miałam tego zamiaru... Człowiek z uciechy swojej na serce drugich nie uważa- i przez to ... Ale myślę, że mi nie macie tego za złe ? Potwierdźcie, jeżeli siedniecie z nami do wieczerzy...

ANNA: Nie wiem, w którą stronę iść.. Tak mi się uczyniło

ciemno

WILHELMINA: Tędy- ja was poprowadzę... (chce ją ująć za rękę. Siychać z za sceny śmiech Elżbiety)

ANNA: O, nie, dziękuję wam... już trafię..ten śmiech...(gospodyni postępuje koło niej z usłużnością) Czy wasza córka zawsze się tak śmieje ?

WILHELMINA: Nie- nie zawsze- to z tej radości widać...(wychodzą)

(Pauza)

SCENA X.

(Wchodzi Łukasz i ELŻBIETA).

ELŻBIETA: Czy ona na prawdę nie widzi ?

LUKASZ. Jakże ? przecie już oddawna...

ELŻBIETA: Bo ni się wciąż zdaje, gdy spojrzy na mnie, że widzi...nawet lepiej od innych...Że mnie do dna przeziera ... Nie mogę usiedzieć przy niej...I słów się przy niej boję i milczenia...

ANNA:(staje we drzwiach i posuwa się pocichu naprzód)

LUKASZ:To ci się jeno zdaje...ona ...(tracony przez Elżbietę, obziera się, zobaczył Annę- i mówi zmieszany): Gdzież masz tę wodę ?

ELŻBIETA:W tamtej izbie... zaraz...(wychodzi)

SCENA XI.

ŁUKASZ, ANNA.

ŁUKASZ: Ja już znajdę ! (przechodząc, do Anny) Nie odchodzić-że od wieczerzy, bo by myśleli, że

ANNA: Łuka

ŁUKASZ: Idź, idź... ja tam zaraz przyjdę... (wychodzi)

SCENA XII.

ANNA: (wznosząc ręce) Panno przeczysta ! odwróć !... Niechaj ja cierpię najboleśniej, jeżeli potrzeba- a niech się t o nie stanie

SCENA XIII.

ANNA- WILHELMINA.

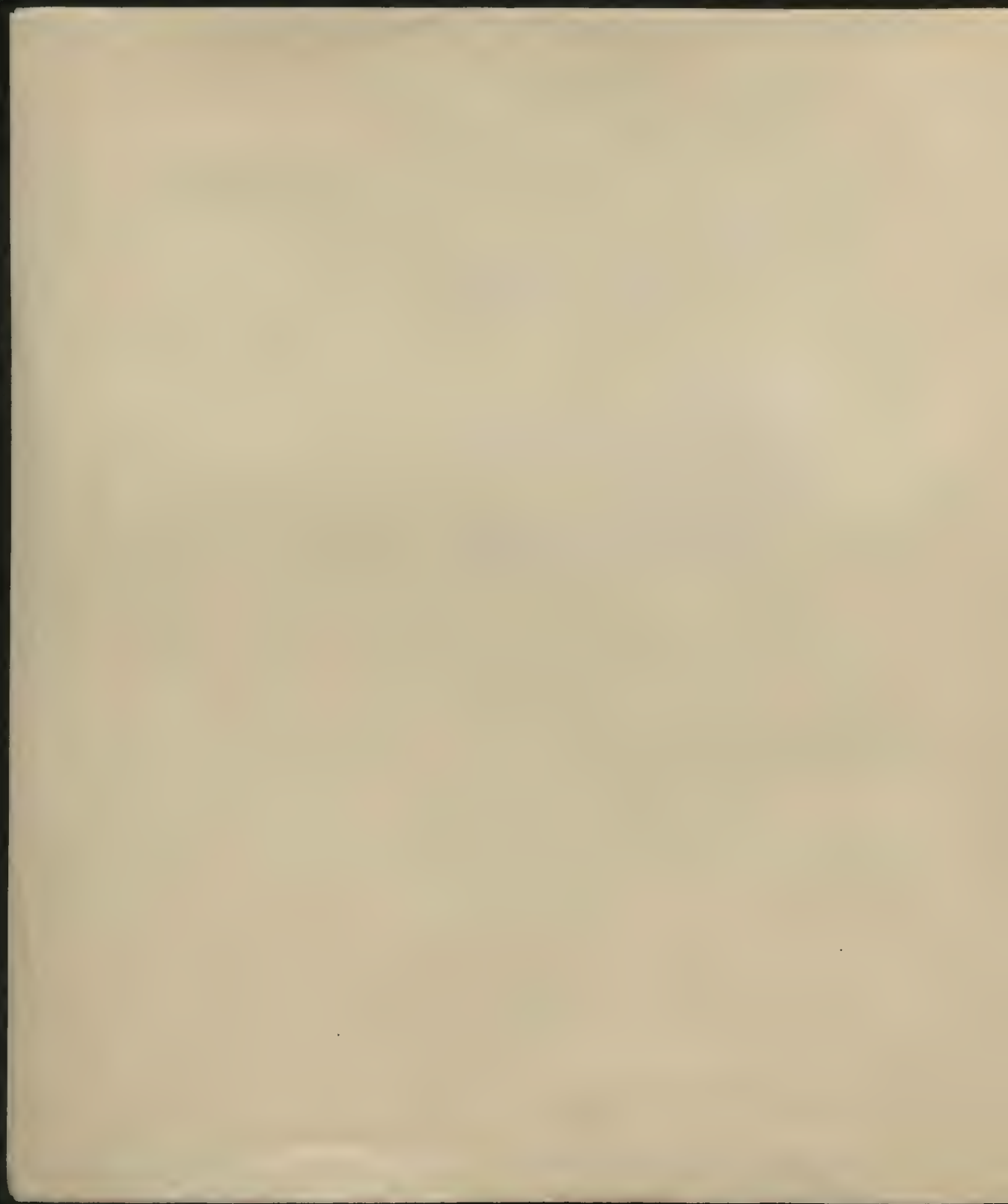
WILHELMINA (ze drzwi) Czemuż się rozchodzicie ? proszę ...

ANNA: Idę - o ! idę... 'coraz' ciemniej

WILHELMINA: (litośnie) Hm, nieszczęście

ANNA: Nieszczęście się poczyną.....

(K u r t y n a)





„ W I E A i K A E A ”

A k t II.



A K T II.

Izba w domu ŁUKASZA. Na lewo drzwi do izdebki- na prawo drugie do komory i trzecie na wprost, do sieni. W rogu piec z nalepą i proste sprzęty : stół, ławki, szczyta pod obrazami- i wyrek przy bocznej ścianie, z desek naprawiony, na którym pościel słomiana.

SCENA I.

Dyzma-ANNA.

(Owczarz, siedząc na niskim stołku, oprawia płaszcz stary.

ANNA wchodzi z Komory)

ANNA: Któż tu w izbie ?

OWCZARZ: Ja

ANNA: Sami jesteście ?

OWCZARZ: Sam...

ANNA: A gdzież oni ?

OWCZARZ: Wyszli...

ANNA: O !... Lżej mi trochę, gdy ich nie słyszę blisko, w domu... Widzi mi się, że się wtedy ta chmura nademną przerzedza -nie tak boleśnie przygniata. Bo czasem to tak się zwa-
li, że gdyby góra cwiczyła się na serce, to nie byłoby cięż-
żej, myślę ...Przyznam się : strasznie cierpię...Od czasu,
gdy ją do domu sprowadziłem.....

OWCZARZ: (przerywa) Siadźcie!...Nie myślcie o tem..przynajmniej choć na chwilę dajcie wypoczynek głowie. Pogwarżamy o czym inszem

ANNA: O, żeby to móżdż nie myśleć ! O, żeby to móżdż ...Ale jakże nie myśleć ? Taki straszny grzech w domu- taki ohydny...Chwilami zdaje mi się, że jakiś potwór tam gdzieś za ścianą się chowa, który wszystkich nas pożre...I wtedy strach mię chwyta taki przeraźny, że nie wiem...jak siebie ratować i kogo...czy się modlić, czy krzyczeć, czy uciec z pod tego dachu...

OWCZARZ: Widzę ja wszystko, widzę- i wasze cierpienie także. Ale coż będziecie robić ?...

ANNA: Doradźcie !

OWCZARZ: Tu żadnej rady nie ma. Chybaby dusze ludzkie zmienić...

ANNA: (siada, dłońmi opuszcza na kolana) Miałam iść księdzu o-
powiedzieć...ale coś mię od tego cofa...To znova zasadzałam
się nieraz, by im obojgu do oczu przedstawić, co nieszczęśli-
wi czynią, ale wstyd jakiś mię wstrzymuje...Przecież widzą
moją mękę !

OWCZARZ: Może i nie widzą. Jak pomrok na oczy spadnie, to

wszystko zastania...Cóż ja mówię? Przebaczcie.Zapominam zawsze o waszym nieszczęściu...

ANNA:O jakby było to !...Dawniej myślałam :nie gorszego spotkać mię nie może.Nie wiedziałam, że może być cienniej...

(p a u z a)

Cóż robicie ?Kto byście byli tak dobrzy pójść ze mną do ochronki...

OWCZARZ:Do siostry Marty ?

ANNA: Tak.

OWCZARZ:Dobrze. Nie ważnego nie robię.Płaszcz naprawiam. Lato się zbliża- trza będzie iść w góry...

ANNA:To ja tu sama zostanę ...Gdyby choć Marta była bliżej! Nie tak byłoby mi straszno. Żeby przynajmniej móc pracować- zatopić się w pracy- choć na chwilę móc o tem nie myśleć- nie czuć...ale tak- bezustanku- z tą myślą czarną - w dzień i w nocy...Oh ! To okropne...Wiedcie- jednego błagam się :żebym nie zwarywała... W Bogu jeno mam otuchę.Ale i modlić się nie mogę,jak dawniej.Bo widzi mi się, że i ja tu winna- i że za to tak cierpię

OWCZARZ:Myślałam ja dużo nad tem,dlaczego tacy ludzie cierpią...I wiecie,żę zdaje mi się,dlatego, że z ludźmi żyją-

z ludźmi do znaku inekszym....

ANNA: I jakie nie żyć...

OWCZARZ: Wam z Martą byłoby dobrze ?

ANNA: O jak dobrze !

OWCZARZ: A widzicie...zdaje mi się, że tu gdzieś blisko tego
jest prawda...Choć coś ludziom po prawdzie, gdy cierpią ! (po
chwili) Co zaś do tych historii, to ktoś wie...

ANNA: O żeby się to nie było stało !

OWCZARZ: Przeznaczenie podobno jest, i nikt go nie uniknie...
Może tak musiało się stać. A choćby nie ...to różnie trzeba
podumać...Bo my niby chodzimy do tego kościoła- ja bo ta
z rzadka, przyznać się otwarcie- a niejeden chciałby w las...
gdzie przykazania na drzewach nie rosną. Dawneś te czasy,
jak tu ludzie żyli bez wiadomości grzechu ? Któż ich uczył ?
...Znacie pewnie tę historię „o dwóch bratach i o jednej
siestrze”...Ale wy nie słuchacie, widzę, o czemsi znowu zamy-
śleni.....

ANNA: Mówcie, mówcie- tak mi się widzi, że mi łatwiej, jak opo-
wiadacie...

OWCZARZ: Nie tak to dawno, jak tu lasy były wokół- żywej du-
szy człowieczej, jeno zwierza pełno. Przyszedł nareszcie

w te strony człowiek skądś z dalekiego świata, wyrąbał kawałek lasu i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwóch synów i jedną córkę. Córka owce paszała, synowie ziemię uprawiali, a stary ojciec koło ulów chodził. I było im dobrze. A że co się nie dzieje... Ci dwaj bracia, skoro im przyszedł czas się żenić, zamiłowali się na zabój w tej jedynej siostrze i ... (urywa, bowiem wchodzi WILHELMINA do izby)

SCENA II.

DYZMA-ANNA-WILHELMINA.

WILHELMINA: Niech będzie pochwalony Chrystus Pan !

OWCZARZ i ANNA: Na wieki. Witajcie.

WILHELMINA (witając się z Anną) : Przebaczcie, że taka śmiała, ale nieporada się doczekać- nikt od was nie zajrzy- i nie wiem, co tu słyszeć... a śniło mi się tak niedobrze...

ANNA: Siadźcież...

WILHELMINA: Bóg zapłać. (siada).

ANNA: (siada opodal na ławie)

WILHELMINA: Nie byłam tu. zdaje mi się... (patrzy po izbie) przyjemnie tu macie w izbie... A gdzież was więcej ?

ANNA: Mąż gdzieś wyszedł... a córka wasza również...

WILHELMINA: Jakże, nie uprzyksza się wam tu ? Bo to jeszcze młode, nierozumne... Ale serce ma dobre- choć u obcych się cho-

wała...Żebyście wy słyszeli, jakie listy do mnie pisywała !
Nieraz do płaczu przychodziło...Cóż, Bóg jej wynagrodził...
żeście i wy nie przeczyli, choćbyście byli mogli...

ANNA: Cóż ja mogła' ...

WILHELMINA: Nie zapierajcie się darmo- wiem, że sercu waszemu nie ma równego...Niech wam Bóg da za to niebo.

ANNA: O Jezu ...

WILHELMINA: (patrzy na nią) Czyście chorzy ? Widzę, że wam coś dolega. Zmizernieliście bardzo.

ANNA: Serce boli...w głowie się mąci....

WILHELMINA: To trzeba koniecznie coś radzić.

ANNA: Nie widzę tu żadnej rady...chyba...nie, nie widzę.

WILHELMINA: Od dawna już tak ?

ANNA: Od niedawna...

WILHELMINA: Nie darmo mi się śniło...a jakaż przyczyna ? Może czał wam zaszkodził ? palicie, widzę, bukowemi drwami.

ANNA: Czy ja wiem....

WILHELMINA: Gdzież sypiacie ?

ANNA (wskazuje ręką na komorę)

WILHELMINA: A oni też tam ?

ANNA: O!...(chwyta się za serce) Nie, w izdebce.

- 7 -

WILHELMINA: Znowu was boli ? Przebaczcie, że was trudzę temi pytaniami. Ale to z obawy- i muszę wam powiedzieć, byście zawsze na piec przed spaniem uważali, bo słyszałam niedawno o jednym wypadku zaccadzenia się na śmierć trojga ludzi. A przez taką nieuwagę

OWCZARZ: Tak, tak- bywają wypadki- albo też przeznaczenie- ktoś wie... Trudno tu komu winę przypisować. Ja, zanim-eście przyszli, zacząłem opowiadać taką historię...

WILHELMINA: Przerwię wam... (do Anny) Chciałam się jeszcze zapytać- licząc na wasze serce, że wam przykrości ten nie sprawię - jak Łukasz po bliższem poznaniu odnosi się do Elżbiety ...czy ją zawsze jednak rad widzi ?

ANNA: O- o to się mnie nie pytajcie...

WILHELMINA: Przebaczcie, nie wiedziałam....

ANNA: (wychodząc bólem z siebie) Czemuś ty, matko...o, czemuś... (opamiętywuje się) Nie- nie mogę...

WILHELMINA: Boże ! Cóż wam to ? Coście mi chcieli ...

(wchodzi Elżbieta)

SCENA III.

Ciż-ELŻBIETA.

ELŻBIETA (wszedłszy i spojrzawszy na matkę i Annę, wzruszone,

zatrzymuje się przy drzwiach trwożnie poczem podchodzi do matki) Witajcie! (całuje ją w rękę)

WILHELMINA (bez uwagi) Jak się masz... (patrzy pytająco na Annę)

ELŻBIETA: (usuwa się na bok)

OWCZARZ (do siebie) Hm...hm...ten płaszczyk już całkiem ładny...

ANNA: (czując jakoby niespokojne oczy Wilhelminy na sobie) Wybaczcie...czasem mnie tak ból przejmie, że nie wiem, co się mi gada...

WILHELMINA: Hm, mocny Boże, żeby ja to wiedziała, co wam doradzić. Na serce narzekacie- to możeby dobrze było warzyć sercowe ziele na mleku...Na kępach rośnie. Elza mogłaby poszukać. Elzo, znasz ty sercowe ziele ?

ELŻBIETA: Nie znam.

WILHELMINA: To ja ci pokażę. Ale cóż tobie, dziewczyno ? Czy mi się zdaje, czyś też naprawdę taka blada ? (podchodzi ku niej)

ANNA: O ! jaka męka

OWCZARZ: Możebyście teraz zechcieli pójść do ochronki ?

WILHELMINA (do Elżbiety) No, to nic, chwała Bogu, bom się aż zlekła. Jakże, nie cnie ci się tu ?

ELŻBIETA: Nie.

WILHELMINA: Widać, bo nie dbasz zajrzeć na mnie. Ale ja już wezwyczajona do samotności. Cóż robić? Takie losy. Nie mam czego narzekać, ani się czego lepszego spodziewać na świecie. * bo i tak mi Bóg za dużo dał: serca dobre, przyjacielskie, Ani człowiek nie warta. (patrzy na Annę) Hm... że też cierpienie ślepe nie omija dobrych...

ANNA: Nie omija i ślepych- chcieliście powiedzieć. Właśnie, żeby to człowiek całkiem ślepy był, na wszystko ... (wchodzi LUKASZ)

SCENA IV.

CIŻ-LUKASZ.

LUKASZ: Witajcie !

WILHELMINA: Bóg zapkać. Ja tu, widzicie, goszczę się u was. Przyszedłam zajrzeć na wasze gospodarstwo.

LUKASZ: A dobrze.

WILHELMINA: Ciekawam była, jak wy tu mieszkacie. Zbierałam się już oddawna, ale tak schodziło. A że mi się obśniło około was wszystkich...

LUKASZ: Śiadźcież (wskazuje ławę)...

WILHELMINA: (siadając) Jaka mię niespokojność obeszła po

sercu,żem jeno chwili sposobnej patrzyła,aby nóż zajrzeć i obaczyć,jako się miewacie.Widzę,że mnie niestety przecucie nie zwiedło...

LUKASZ:(niepokojnie) O czym mówicie ?

WILHELMINA (wskazuje Annę) Oni na serce narzekają...

LUKASZ:(podchodzi do Anny,troskliwie) Czy ci gorzej ?

ANNA: O ! (odwraca głowę)

LUKASZ(wraca pomazę ku Elżbiecie)

WILHELMINA: Musieli się najprędzej trochę zaszadzić,bo i na głowę się skarżą...

LUKASZ: Ona już dawniej narzekała- jeszcze w zimie..W izdebce duszne powietrze,bo powała za nisko kładziona... Ja też z wiosną tę izbę (wskazuje na komorę) zaczął wygotować...

ANNA: Chmury idą...

WILHELMINA: Co mówicie ?

ANNA:Że chmury idą....

WILHELMINA:(poзира przez okno) Jasne niebo z tej strony...

LUKASZ:(poзира również z niepokojem)

WILHELMINA (do Anny):Przebaczcie,że się was spytam :a czy wy widzicie,kiedy chmury zachodzą na niebo ?

ANNA: Widzę ...

WILHELMINA: Miarkujecie pewnie z tego, jak cień na oczy pada.

ANNA: O! cień pada

WILHELMINA: Ja se nieraz myślała, jak się też ciemnym oczom przedstawia światło i mrok. Boże ! tak nie nie widzieć... To chyba najgorsze z nieszczęść. Jeszcze ci, co od urodzenia nie widzą świata, nie czują może tego tak boleśnie, jak ci, co świat już widzieli, a potem im ciemnościami zajdzie...

OWCZARZ: Moiściewy, kto świat widzi !...

WILHELMINA: Że was też tak Bóg nawiedził... i za co... za jaki grzech ludzki...

ANNA: Wtedy jeszcze grzechu nie było !

ELŻBIETA (wybucha nagłym śmiechem)

ANNA: O ! (chwyta się dłonią za piersi)

WILHELMINA (surowo) Elzo !

ELŻBIETA (ocierając łzy) Cóż ja winna... przypomniało mi się

OWCZARZ (do Anny) Możebyście poszli.....

WILHELMINA: Gdzie to dumacie iść ?

OWCZARZ: Do ochronki.

WILHELMINA: Do siostry Marty ? Nie zastaniecie jej. Spotka-

kan ja, tu idąc- chodzi po kweście.

LUKASZ (do Elżbiety): Dajęś ty matce obiad ?

WILHELMINA: O nie starajcie się. Ja po obiedzie poszła z domu.

LUKASZ: Jakże się wam tam wiedzie ?

WILHELMINA: Chwała Bogu. Ludzie znoszą mi roboty. Żeby jeno zdrowia starczyło i czasu...Nieraz też pomyślę :Jakby człowiek bez ludzi wyżył ?...

OWCZARZ: A inni myślą, znowu : jak między ludźmi żyć ?

WILHELMINA: Któż to tak myśli ?

OWCZARZ: Insi... także ludzie...

WILHELMINA : (z uśmiechem) Może w a n tak źle między ludźmi ?

OWCZARZ: Ja o sobie nie mówię. Tak - w ogóle

WILHELMINA: Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli ?

OWCZARZ: Ja też nie wiem, jakby było. Zawsze by jakoś być musiało...(patrzy przez płaszcz do okna) Rzadki ten płaszcz nie wart i naprawy....

LUKASZ: Cóż wy już- zabieracie się ku halom ?

OWCZARZ: Trza będzie niezadługo.

ANNA: O !....

WILHELMINA (do owczarza) Mościuś- tak się wam mówi... Jak-
żeby człowiek sam sobie dał radę ? Ludzie ludziom potrzebni
jak woda

OWCZARZ: Co się gardłem przelewa...

WILHELMINA: E, z wami trudno mówić.

OWCZARZ: Ja wiem, że ja niezdatny do pogwary z ludźmi. Darmo.
Z owcami człowiek nawyknął gwarzyć...

WILHELMINA: (z uśmiechem) Jakż z nimi mówicie ?

OWCZARZ: Tak, jak i z poniektoymi ludźmi. Mówię im to, co
zrozumią, a resztę to se myślę...

(pauza)

WILHELMINA (do Elżbiety) Cóż ty, dziewczyno, nie nie mówisz ?

ELZA: Cóż mam mówić ? ...

WILHELMINA: Myślałam, że się pochwalisz przedemną, jak ci tu
... bo wiem, że dobrze.

ELZA: No to jak wiecie...

WILHELMINA: Ale matka radaby słyszeć i sto razy, jak dziecko
o swoim szczęściu opowiada, bo to jej szczęście daje... Po-
winna być wdzięczna ojcowi, że cię przygarnął ku sobie, a je-
szcze więcej tej dobrej macosze, bo to rzadko o takie serce
anielskie... i takich ludzi... Boże !..

ŁUKASZ: (szorstko) Co tam o tym mówić !

WILHELMINA: Powinnaś odpłacać im sercem i pomocą, i Bogu dziękować szczerze...A chodzisz ty do kościoła ? Bona cię nie widziała dawno ...

ŁUKASZ (przerywa ~~przebieg~~) Jakże! jakże!...A coś chciałam rzecWidzieliście nasze pole ?

WILHELMINA: Nie wiem, moiście, bo ja tu nieznajoma w tej stronie.

ŁUKASZ: Szliście koło niego. Na prawo od drogi...

WILHELMINA: Tak ? To wcale żadne pole- równe jak plebańskie. Muszę się lepiej przypatrzeć, wracając. A to dyto na porze- cznych zagonach- też wasze ?

ŁUKASZ: Nasze.

WILHELMINA: Zrosło już duże, jak na ten czas. Niechcie wam Pan Bóg nagađa wszytkiego ...za waszą dobroć i przychylność...(wstaje)

ŁUKASZ: Już myślicie iść ?Dyć jeszcze posiedzieć ...

WILHELMINA: O, jużem się dość wysiedziała. Ja tu dżugą chwilkę byłam, nim- eście wy przyszli. A tam roboty czekają... D- wiedziałam się, czegoś chciała- jak się niewacie- i trza wracać. Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elzo byś przyleciała.. A i m radźcie jako przecie. (podchodząc do Anny) Mocny Boże.. Też nie walcicie się ze sobą, jak czujecie, że wam gorzej..

jeno się lepiej położyć. Ugotować przebie ma ktc. Elza po-
trafi was zastąpić...

ANNA: O ! już idziecie ?

WILHELMINA: Ide. +

ANNA: To ja...czekajcie..wyjdę z wami...

WILHELMINA: Lepiej nie wychodźcie, bo mogłoby wam zaszkodzić ...

ANNA: (zaodzięwa się) Niedaleko...

ŁUKASZ (do Elzy) To możebyś ty... (Elza wstaje)

WILHELMINA (podchodzi do Elzy) -No, bądź zdrowa...

ELZA: Ja was odprowadzę.

WILHELMINA: Kiedy jak oni chcą sami... Może mają co do pomówienia... Uważaj też tu na nich, bo widzisz, jakie nieszczęście... (całuje ją- do Łukasza) Ostańcie z Bogiem. Niech wam się tu jaknajlepiej wiedzie. (owczarza jakby nie widziaka- do Anny) To pójdźmy... (idą do drzwi) Uważajcie, bo próg... (chce jej podać rękę)

ANNA: O, ja tu już świadoma... (wychodzą)

SCENA V.

DYZMA-ŁUKASZ-EMŻBIETA.

OWCZARZ: Ha ! nie nie szkodzi.

LUKASZ: Do czegoś to mówicie ?

OWCZARZ: Tak-do swoich myśli.

(Elżbieta siedzi na ławie-Lukasz chodzi po izbie)

LUKASZ: Cóż ona może mieć do mówienia na osobności?(po chwili)
Niepotrzebnie wyszła...Mam się jeszcze potknąć gdzie nie-
szczęśliwie...(do Elzy) Idź-na wyjrzyj za nieni...(Elza wsta-
je) Najlepiej, żebyś sama odprowadziła matkę. Pokażesz jej
po drodze nasze pole,bo ciekawa była widzieć...(Elza wycho-
dzi)

SCENA VI.

LUKASZ-DYZMA.

LUKASZ: Cóż tu mówią przy was ?

OWCZARZ: Kto niby ?

LUKASZ: Anna.

OWCZARZ: Nic takiego ciekawego...jak zwykle...

LUKASZ: Wnie bo trudno od niej słowa dostać.

OWCZARZ: Cóż mają mówić, słyszeliście, że cierpią.

LUKASZ: Z wami jakoś łatwiej mowa jej przychodzi.

OWCZARZ: Tak uważacie ?To pewnie i wiecie, dlaczego.*

LUKASZ: Ktoby ją pojął... Jakaś dziwna się stała..Nie wie-
dzieć, co ją tak odmieniło,czy to nieszczęście niewidne...

Dawniej,choć miała swoje dziwaczności,jak i tę nabożność zby-

tnia- można było z nią przecie pomówić. A teraz, jak słowo wyrzeknie, to takie jakieś napęczniałe kłami i takie głuche, jak w kościele, gdy niema nikogo.

OWCZARZ: Bo też nie ma nikogo.

ŁUKASZ: Jakto niby ?

OWCZARZ: To jest- chciałem rzec- że sami się w tym kościele czują- i dlatego ich słowa takie głuche. Czy nie ?

ŁUKASZ: E, nierozumiecie.

OWCZARZ: Rzeczywiście, trochę nam przytępa głowę... od czasu, jak jedni dobrzy ludzie pięściami po niej podzwonili, każdy ich chciał nawracać... odtąd mi też i w uszach dzwoni, tak że i dużo nie dosłyszczę...

[pauza]

ŁUKASZ: Myślałem, że wam co mówiła... skąd jej co na serce padło... Czy o to taka markotna, że Elzę przyjął do domu... Przecież ja bez jej woli tego nie zrobił... Czy urek jaki.. bo już nie wiem, co myśleć...

OWCZARZ: Hm...

ŁUKASZ: A pytać się jej nie śmiem, bo mi się widzi, że widać krzywo na mnie spogląda.

OWCZARZ: Jakże- ślepeni oczami ?

LUKASZ: Przysięgłbym, że teni oczami widzi to, co ja sam widzę mi !

OWCZARZ: No to by chwala Bogu było
.

LUKASZ: Tak wierci do dna, jak sumienie !

OWCZARZ: To i sumienie na oczy ? Mnie się zdawało, że ślepe, jak kocię w dniu dziesiętym. A potem, to go łapię : Kocię- w stawie- sumienie w kieliszku. I tak oboje nie widzą świata. A może źle przyrównałem ?...

LUKASZ: (w siebie wnyśloni, nies. uchylając) Właśnie żyję pod temi spojrzeniami !

OWCZARZ: Co powiadacie ?

LUKASZ: To jest, niby, chciałem powiedzieć, że taka niepeł-
wność mężczy. Bo ani się nie wie, co radzić... (po chwili) : Nie
zauważyliście, że dużo słabiej wygląda ?

OWCZARZ: Słyszeć, że cierpi .

LUKASZ: Ale to jego cierpienie też dziwne. Wily nie ja, nie bo-
li wyraźnie... Ona może kiedy w nocy usnąć, nie zawsze, ani nie
będzie wiedzieć.....

OWCZARZ: Jaki ?... (patrzy nań)

LUKASZ: (uchylając oczy) Mówię, że dziwna ta jej choroba, i
może nam kiedy usnąć, ani nie będzie wiedzieć...
.

OWCZARZ: To być nie może... (coś wam powiedzieć, iżbyście zrc-

zumieli...) chęćby dlatego, że unarżych. wkraszczona nagle unar-
żych oglądają....

LUKASZ: Cóż wy myślicie? (staje przed nim)

OWCZARZ: A wy co myślicie? (podnosi się; żnają się oczy-
na)

LUKASZ: (opuściłszy oczy i odchodzi) Widać, zgłupiecieście do-
znaku przy tych owcach... (pokręciwszy się po izbie, zadziwowa
się i wychodzi.)

SCENA VII.

DYZMA sam. później ANNA.

OWCZARZ: (patrzy na drzwi za Łukaszem i kiwa głową) Hm- hm...
(naprawia dalej płaszcz)

ANNA (wchodzi) Któż tu jest w izbie?

OWCZARZ: Ja sam.

ANNA: Chciałam jej powiedzieć, żeby ją wzięła napowrót do
siebie, ale nie wiedziałam jak urozumić to słowo... słowa
nie mogłam wyzłusić, bojąc się, żeby nie przyszła na tę wyś-
okropną... Zresztą ta nadeszła, i nie było już jako....

(pauza)

Wiecie, gdy tak chodzę jak błędna, a widzę, że im się nie
w sercach nie dzieje, to dziwne myśli powstają w mojej mętnej
głowie... jakieś okrutne wątpliwości ~~sa~~... Czyby to nie miało

być takim złem strasznym, jak ja myślę... Jak wy myślicie ?

OWCZARZ: Hm...złem jest- choćby dlatego, że was dręczy... To też powiadam, lepiej nie myśleć o tem...

ANNA: Żeby to można !

OWCZARZ: ... i zło zostawić samemu- i ludziom, co je poknią. Niech oni się tem trapią.

ANNA: Kiedy oni się tem nawet nie trapią ! widzę ...

OWCZARZ: Kto wie...Może więcej, niż nam się zdaje...

ANNA: Wiecie...gdy patrzę w siebie, widzi mi się, że mam trzy w sercu przegrody- jedna nad drugą. W tej na dnie popiół i w tej środkowej popiół- jak dwie nakryte skrzyżakami trumny- a ta na wierzchu krwawi się żywym ogniem...Żeby i to wygasło - byłby spokój...O jak ja spokoju pragnę ! całą zranioną duszą !...Wspomnieliście o przeznaczeniu...Jak ich widzę tak spokojnych, gdy mnie serce poka, to mi i to przychodzi... że może tak musiako się stać...Odwieczne przeznaczenie...Gdyby to było prawdą- lepiej byłoby...bo coż ? Nikt tu nie byłby winien ...O! Widzi mi się, jakby mi się coś dźwigało ze serca.. jedna skrzyżak, nakrywająca popioły...Przeznaczenie dawniejsze było - prawda ?

OWCZARZ: Było, i dziś podobno jest...

ANNA: I gdy ich widzę tak spokojnych- a jeno trwożnych przed oczyma ludzi- to mi i to przychodzi pytanie :Czemu ja cierpię ? I czemu oni, nawet nie wzdrygnięci strachem zła, które pełnią ? Czyżby w naturach swich nie nie czuli, lno tę skłonność chybną ku złu ?

OWCZARZ: Może i tak być...

ANNA: Prawda, kiedyś grześć czytałem, czy też czytałem- jak jeszcze mogłem czytać- że a dzikich narodów podobnie się dzieje, czy dzieje- i że nie czują z tego grzechu...

OWCZARZ: Księżewy ! dalekośmy to od dzikości ? Wiedzie to historyę „o dwóch bratach i jednej siostrze ?”

ANNA: Coś-on sły jała. ale i pamięć nam taką znaczną...

OWCZARZ: To było, wiecie, tak...

ANNA: Przeciw wam jeszcze...Ale jakby to tak było...to skądże u mnie wzięłby się ten strach ?

OWCZARZ: Hm...skąd...bo wyście nie dzieci, nie dzisiejsi... z dzisiejszego kościoła...

ANNA: Już nie wiem, co sądzić o tem...myśli się mieszają..Taki chaos, taka zawierucha!...Teraz już jestem jak w lesie...Ciemno...I ten strach patrzący wszędzie..Skądżeby ten strach, jakby nie było winy ? Ale to nieprawda- wina jest!...okropna wi-

na...i kara być musi.Kara już nad domem wisi....Jak ja mogła pomyśleć !-Bóże! przebacz mi...Rozum się widać naci...

OWCZARZ: Najlepiej odganiajcie od siebie...

ANNA: Boję się myśleć, a samo się ciśnie.Takim potwornym złem zewsząd wykłazi ten grzech...z każdego kąta...(wchodzi MARTA)

SCENA VIII.

ANNA- MARTA.

MARTA: Niech będzie pochwalony...

ANNA: Marta! o!...(z płaczem rzuca się jej na piersi)

OWCZARZ:(wziawszy stołek, płaszczyk, wysuwa się dyskretnie w pole)

MARTA: Czuję sercem twój ból...

ANNA:(odstępując) Wiesz o wszystkim ?- skąd?..

MARTA: Nie nie wiem,ale czuję...

ANNA: O ratuj ty mnie,siestro !

Dusza moja we strasznym zamęcie-

Nie już nie widzę -

W ostateczno wpadłam oślepienie.

Kiedy straciłam wzrok,widziało mi się.

Że już gorsza fala nie przypłynie -

Ale sto razy gorzej, siostrze.
Wzrok duszy stracić, jako nianie,
Jestem, jako ta owca poniedźny jałowcami,
Co ja strach zbląka -
Los mnie bije -
Straciła mi się we mgie łaka,
Karnię się bólem, poję łzami,
Cud, że żyję.
Gdzie oprzeć błędną myśl? Ani gałązki,
Tylej, jak ptak ma do spoczynka,
Nie, ani tyli placyk wązki,
Nigdzie myśl nie ma odetchnięcia.
Z boleści mrę i nie domieram
I tak się błakam, jak duch chory
W tym domu strasznym wśród zamętu -
Jak dusza z czyśćca pociochy wyzieram.
A tu mi zewsząd wykażą potwory
I myśli, pełne wstrętu.
Dość mię te zjawy straszne gnębia,
Te się i chmury nieraz zwalą, skłębia.
Skrzydła czarne nad domem rozpostrą --

I tak mię to okrutnie nęka...

Niewyskowiedna duszy nęka !

O ratuj ty mnie, sestro !

MARTA: Cóż to cię tak nęczy ? Wyjaw szczerzej.

Może ból ulży- choć trochę się usmierzy,

Czy się ze mną cierpieniem podzielisz.

ANNA: Oto naś córkę wziął do domu.

Któręj nie znał, nie widział od pielusz,

I tu...ach, serce dygoce od sromu...

MARTA: ?...

ANNA: (przenagając się)

.... w chydnym grzechu z nią ...w sedomskim grzechu..

MARTA: Sestro ! Czy cię pozory nie zwodzą ?

Czy to nie podstęp piekła ?

ANNA: Oh, niestety, nie sądzę w pośpiechu.

Prawdą jest, com wyrzekła :

Grzech pędzą.

MARTA: Boże ! Co za chyda ! (zasłania rękami szat coży)

ANNA: Więcej jeszcze...

Oto on w jedną noc, przeraźnio ciemną

(Dziś na wspomnienie przechodzą mię dreszcze)-

Przyszedł i stanął przy mojem łóżku nadonna,

Stał długo...Nie wiem jak długo,nie powiem.
 Bo w łoku czas się traci...
 Nie widziałam,nie mogłam widzieć postaci,
 Ale czułam go, o! czułam serca mrowień,
 Jak kurezę skryte pod płóciem podbiału
 Czuje nad sobą w powietrzu jastrzębia...
 Łękałam cicho...Słyszałam głuche serca bicie
 I o każdym myślałam :ostatnie...
 Wpadały w noc..pochłaniała je jakaś czarna głębia..
 Myślał modlił się...Nie szło mi przecie o życie,
 (Zdało mi się już zgase,zanogilne)
 Ale o jego duszę....
 Modły moje były, jak strzały,
 Prędkie, pilne -
 Chodziło mi,aby w momencie do Boga dobiegły,
 Aby zmieniły wyrok,zapobiegły - -
 Wiara cała się stała mi - błaganem ...

MARTA: Słucham z trwogą... i -cóż ?

ANNA: Ustał- ustał nademną - i odszedł....

Nie wiem...może to był sen taki przeraźny...

Siostró !Jak nie on...to myśl odeszła go we śnie

§ I przyszła zabić

MARTA: Co mówisz ?! Czyżby aże do zbrodni

ANNA: Tak, bo ja mu wyrzuten,

On się mnie trwoży, wstydzi -

On wie, siostrze, i widzi,

Że ja za jego winę pokutuję.

*Sumienie jego, to ja

Chciał się więc zbyć sumienia.

I od tej nocy, czuję,

Nie może przenieść mojego wejrzenia,

Choć czy moje ślepe....

MARTA: O potwerności grzechu ! o ciemnico !

ANNA: Nie wiem, jakie go może odwiodły...

Może się uląkł widna zbrodni,

Może go zjęła trwoga,

Możem mu, śpiąca, nie była sumienia kolka,

A może Anioł- stróż z rozkazu Boga,

Na moje gorące modły,

Skruszył serce i wstrzymał wzniesioną rękę.

Ale odtąd nie mogę tej myśli odęgnąć,

Że się to może wtórzyć...i nie zażegnać...

- 27 -

Straszną przechodzę mękę,
Czyścącą istnie katuszę -
Nie z trwogi o się- (oś mi życie !)
Lecz z trwogi o jego duszę.
Mam nadzieję, że jeszcze zbawienie wyjedna...

MARTA: Biedna ty, biedna ! (głaska jej głowę przychyloną)

ANNA: Przeto widzisz, jak cierpię...

MARTA: O, czuję !

ANNA: Przed kimże mam się żalić,

Nieszczęśliwa ?

Sto mąk przechodzę, sto boleści,

Każda ma w sobie tyle treści,

Że starczyłaby duszę spalić.

Tak srodze ciężko pokutuję...

Jedyna dusza dobrotliwa,

Która tu z męką mą współczuje,

To owezarz, Dyżma stary.

Inaczej nie mogłabym w tym domu wysiedzieć.

Szatan w tym domu gości...

Z każdego kąta wyłata poczwary,

Jakieś piekielne duchy,

Dzieją się różne okropności -

Że ... ani wypowiedzieć.

Czuję, że kara wisi nad tym domem.

MARTA: Boże odwróć ! Daj ludziom czas skruchy !

ANNA: Czasem chmury gromadzą się nad dachem,

Burza ściaga...Bóg w gniewie grozi ognistym gromem

I w dobroci Swej czeka...Piorun w tych chmurach
drzenie.

Jeno wypaść ...! I wtedy przelękną jestem strachem,

Mrę z trwogi, że Bóg spuści grom-ogień na Sędemę,

Spali dom- ludzi- całą ziemię !...

A gdy się niebo przetrze, i chmury się rozeddą-

To znówu...dziwne wątpliwości mię nachodzą :

Że może to...jeno...zaślepienie...

Albo też...takie przeznaczenie ?

I błąkam się po cieniu..Tak mię obłąkał los srogi,

Jako tę owcę straconą wśród stada -

Nijakiej nie widzę drogi -

Ja ślepa -i dusza ślepa ...

MARTA: O moja biedna siostró !

Jakaż ja ci pociechę uradzę ?

Gdybym znała lek, co boleść goi -

Gdybym miała tę cudowną władzę...

Ale może Bóg w dobroci Swojej

Wejrzy na twą duszę pokutniczą,

Laską swoją grzesznych opanięta,

Kielich twych mąk zaprawi słodyczą..

Może nas wspomóc Panna święta,

Która srodze nad tem musi boleć,

Jako sama bez zmysłu poczęta...

ANNA: O Matko ! Synowi Swemu nas poleć !

MARTA: Jeno nie wątpiź serce, nie trać wiary,

Wszak wiesz; wybranych niewielu -

Może Bóg chce z twojego serca ofiary

Dla nieznanego celu....

ANNA: Ale ten grzech !

MARTA: Grzech Bóg ukarze -

Albo ...nie- tej winy Bóg nie zmaże.

ANNA: Więc ty sądzisz ...

MARTA: Nie myślįj teraz o tem.

Weź chustkę- wyjdziemy na powietrze.

W izbie duszno...

ANNA: Oh, duszno !

MARTA: (twarzą do okna)

- Łąka ubrana złotem -

Niebo od lic anielów bledsze...

Zorze się na zieleni pokładły...

Tak się złoci, jak żeby wszystkie ogrody z nieba na
nią spadły...

(przychylając głowę Anny ku piersiom)

Pójdźmy Łaką ku lasowi,

Za który słońce się schowało...

Zorza nas jasna oróżowi,

Powietrze będzie nas głaskało

Chłodne- łagodne- lilijowe...

Wśród niezmaconej ciszy

Prowadzić będziemy rozmowę -

Bóg za obłokiem usłyszcy,

Doniesą Mu Anieli - -

Tak..po trawiastej pójdziemy wyścieli...

Uspokoisz się,...zapomnisz o swojej nęce...

ANNA: O dobra ! Jak ty mnie głaskasz słowami...

Każde two słowo podobne matczynej ręce,

Którą dziecku, udręczonemu snami,

W gorączce na czoło kładzie

MARTA: Chodźmy.....

ANNA: Gdzieś owczarz- muszę go zawołać ...

MARTA: (od drzwi) W sędzie.

(wychodzą)

SCENA IX.

(Zaczem wnosi się OW CZARZ ze stołkiem i usadawia się na miejscu poprzednin. Po chwili wchodzi GAZDA z chóru I-go aktu).

GAZDA: Niech będzie pochwalony !

OW CZARZ: Na wieki. Ho, coś was tu dobrego niesie ?

GAZDA: Ochota i kiepskie nogi. Ledwoś się na nich przychwiał

OW CZARZ: Śiadźcież...

GAZDA: Ale czas ładny, to mię wyważyko z domu.

OW CZARZ: Dobrze, żeście przyszli. Jakoś się myśli rozerwią. Bo się już człowiekowi przycniawa w tej izbie. Jużbych się chciał znaleźć na halach

GAZDA: Ja właśnie o to do was. . Kiedyż myślicie zabrać się ku góróm ?

OW CZARZ: Wnet. Jak jeno czasu nie odmieni, to w tym tyżniu.

GAZDA: Możebyście byli tacy dobrzy i zajęli mi, jak pójdziecie, owce na szafas ?..

OW CZARZ: Czemu nie.

GAZDA: Bo mi się nie chce unyślnie z tem kilkorgiem żywiny tłuc, (a i nogi ładaco)...

OWCZARZ: Zajmę z chęcią, już się nie tróbugcie.

GAZDA: Bóg zapłać ! O tem was chciałem popytać, a wreszcie to mi i ciekawość pchnęła obaczyć, jak im się tu wiedzie... Bo wtedy na tym balu coś mi się niejasno widziało. Łukaszowa była jakasi markotna. Ale słyszę, że się wszystko udobrzyło i że Elżbietkę przyjęli za swoją... Widzę, nie na nikogo...

OWCZARZ: Pożochodzili się.

GAZDA: Łukaszową spotkałem, widziało mi się, że siostrą z Ochronki. Szły sadem w stronę Łaki... a reszta co robią ?

OWCZARZ: Pewnie w polu ...

GAZDA: (patrzy po izbie) Zgrabnie tu naja... Nie byłech tu, jak jeszcze w starej izbie. Teraz tu dużo weselej. Tam pewnie izdebka ?

OWCZARZ: (Przytakuje głową)

GAZDA: (na koncrę) A i tu widzę, jakieś pomieszkanie. Przestronno naja- trzy izby... Pan Bóg im nagadza- choć onę nie-szczęścien dotknął, tą ślepotą- to za to inszego dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczęśliwości wniesła im w dom ta nie-spodziana córka. Wesele to, widziałem wtedy, aż nadto.. ~~Wesele~~

Dobrze to mieć w domu taką terkotkę...

OWCZARZ: Tak...niektórym może być wesoło...A niektórym może się widzieć, że codzień mają Wielki Piątek...

GAZDA: Jakte ?

OWCZARZ: No, bo, jak wiecie, terkotek się też używa we Wielki Piątek, zamiast dzwonów.

GAZDA: He! he ! Śpasownik z was !

OWCZARZ: To tyście tak śpasuje, nie ja .

GAZDA: Co powiadacie ? Miałoby i tu być nie tak jak się wydaje ?

OWCZARZ: (milczy, odkłada robotę) Ciemnawo...

GAZDA: Nie zgadzają się ?

OWCZARZ: Przeciwnie, za nadto się zgadzają- stąd piekło.

GAZDA: (po zastanowieniu) Teraz, to was już nie nie rozumiem

OWCZARZ: Moiściewy, to tak : ludzie kręcą się koło siebie, niby to znają się, a nikt nie wie, co w kim siedzi -jaki dyabeł albo janiół, albo insza stwora.-

GAZDA: Słusznie. Ja to już sam zsmiarkowałam...

OWCZARZ: A potem : ludzie żyją, jak im się samo tyje...A trafi się taka natura, co za nich cierpi- no to cierpi...

GAZDA: Hm....

OWCZARZ: I wiecie, te piekła byłyby straszne, gdyby je ludzie

sani nie wynaleźli...przez to bez połowę tracą na wadze...

GAZDA: Znowu was poczynam nie pojmować, a już mi się zdawało, że wiem, do czego zmierzacie...

OWCZARZ: Ja wam ozwijać nie będę. Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości, jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi, jak na ten przykład na żmiję albo na innego gada...Cóż opowiadanie o tem !

(pauza)

Ja, wiecie, jak tak patrzę na to mizerne życie doczeka, to mi się zdaje, że na kiermaszu...Tu * na tym stole trąbki-tu kapliczki- tam „dusze w czyśćcu cierpiące”...Wszystko se ludzie potworzyli i ponazywali. Jak wyjdę w góry, jak się rozejrzę po halach- to tam nie z tego wszystkiego nie ma. Jest świat piękny, wesóły..Tam nawet śmierć nie wydaje się przerażną. Umrzesz ty, to życie insze. Człowiek tam jakoś we wszystkim się czuje. (po chwili) Jużbych się tam chciał znaleźć...

GAZDA: Widzę, żeście tam nie jeno o owcach myśleli.

OWCZARZ: Miał człowiek czas dumać. Strasznie dobrze jest mieć czas.

GAZDA: Kto go ma !

OWCZARZ: Tak, ludzie nie mają czasu. Nie nie robiąc nawet, nie mają czasu. To też im się tak samo żyje

GAZDA: Ale boście odeszli od rzeczy...

OWCZARZ: Ja właśnie cały czas o tej rzeczy gadam.

GAZDA: Gadacie, słyszę, nadrze gadacie, choć nie wszystko rozumien- ale to insza rzecz... A mnie chodzi o to piekło...

OWCZARZ: Wy chcecie, żeby każda rzecz stała osobno- tak jak na przykład : ten stołek tu- ta ławka tu... Wtedy byłyby jasne i wyraźne. Ale to się nie da, bo są powiązane. Ludzie je sami popłatali, żeby se stworzyć robotę- przytem stracili wątek- no i teraz wszystko popłatane. A czasem się tak pogmatwa jak ta sieć- że daremnie szukać końca, początku, wyjścia jakiego.. Wtedy jeno śmierć może rozwiązać. I wtedy śmierć nazywa się dobrotliwa.

GAZDA: Hm... domyślał się, że tu coś nie małego być musi...

(wchodzi ELŻBIETA)

SCENA X.

CIŻ-ELŻBIETA.

ELZA: (do Gazy) Witajcie !

GAZDA: Bóg zapłać : Cóż tam gdzie porabiacie ?

ELZA: Nic takiego...

GAZDA: Cóż tu na was słychać ?

ELZA: Nic ciekawego (do Owczarza) Ugotujcie se tu wiecezercę, bo ja idę do łóżka.

GAZDA: Czyście chorzy ?

ELZA: Głowa mię boli (przechodzi do izdebki).

SCENA XI.

DYZMA-GAZDA.

GAZDA: Hm...coś nie w humorze...Trza iść...(podnosi się)Już się i wieczór robi...

OWCZARZ: Śiadźcie jeszcze...

GAZDA: Mościewy,wiedziałyby i ja co powiedzieć.Napatrzył i ja się dość temu mizernemu życiu.Dużo rzeczy widziało mi się nie tak,jak się je na pozór widzi,ale nigdy nie było czasu zastanowić się,połumać...Odkładało się na później-na i zeszło.Teraz już o śmierci trza dumać,nie o życiu.Koniec się zbliża...Jak ono też tam z nami będzie ? Wicie- ciągle mi stoi na uwadze nieboszczyk kum ze Zagrody,trapiący się w chorości grzechem,który mu się zbaczył,a którego on dawniej za grzech nie uważał. Ile to takich grzechów czekać może!...A kara za wszystko być musi.Ono tam jest zapisane...

OWCZARZ: O to się sprzeczał nie będę.Ale to wszystko ludzie wynaleźli- na swoje utrapienie.Jedno jest dla człowieka przykazanie: po ludzku żyć !I to jest cały rozum.Oweś żyją po cw-

czemu i nie mają grzechów. A człek żyje i po wilczemu, i po
świńsku, i jak mu padnie...Rzadko zaś po ludzku.

GAZDA: Ba, żeby to człek wiedział, jak się to po ludzku ży-
je

OWCZARZ: Pewnie, że nikomu o tem nie powie...ba, każdy go
bedzie ciągnął do swego kościoła, jak ci żydzi w czasie
jarmarku do sklepów. Z tego wszystkiego najlepiej :nie cho-
dzić na jarmarki i zawdy mieć swój czas.

GAZDA: Kto może mieć swój czas !

OWCZARZ: To się też tak i ludziom żyje....

GAZDA: E, bądźcie zdrowi. Człowiek by się jeno rozżalił na
wszystko ico to potem ? (żegna się) I takem się nie do-
wiedział do ostatka, co tu za kłopoty mają.....

OWCZARZ: Jak ludzie....

GAZDA: Coby nie, wszędzie ono nie brak kłopotu, choć się wi-
dzi...Napatrzył i ja się dość, moiściowy. No, bądźcie zdrowi.

SCENA XII.

CIŻ-ŁUKASZ.

ŁUKASZ (wchodząc) Witajcie. Uciekacie już ?

GAZDA: Ja tu już siedzę długą chwilę. Przyszedłech haw do
nich z prośbą, czyby mi ~~owiednie~~ zajęli. Żadnie tu macie, chwa-
ła Boga, jużem się opatrzył....

LUKASZ: Śiadźcie jeszcze...

GAZDA: O już też nie. Ja nie pospieszę, bo nogi kiepskawe, a do osiedla kawałek, noc by mnie zapadła. Kiedy indziej. Ostańcie z Bogiem.

LUKASZ: Z Panem Bogiem (GAZDA wychodzi)

SCENA XIII.

LUKASZ-DYZMA.

LUKASZ: Gdzież Anna ?

OWCZARZ: Wyszli ze siostrą Martą.

LUKASZ: Nie potrzebnie po nocy łazi (zaziera do izdebki)

OWCZARZ: Cóż każecie zastawić na wieczerzę ?

LUKASZ: A, co chcecie, to zastawcie. Ja bo nie będę idę spać. (zrzuca wierzchnie odzienie, przechodzi do izdebki).

SCENA XIV.

DYZMA później ANNA.

OWCZARZ: Hm... (stoi bezradny, poczem zaciąga płaszcz i idzie ku drzwiom)

ANNA: (wchodząc, spotyka w drzwiach Owczarza) Któż to ?

OWCZARZ: Ja... Miałech iść naprzeciw was, bo się już ściemniło, widzę. Jakożście trafili ?

ANNA: Bóg wam zapłać. Marta mię odprowadziła do osiedla.

OWCZARZ: (zdejmuje płaszcz)

ANNA: (siada na ławie) Gdzież oni ? Nie przyszli jeszcze ?

OWCZARZ: Są... w izdebce. Może wam zwarzyć mleka ?

ANNA: Nie, sobie zwarzcie .

OWCZARZ: Jakże to - tak będziecie przez cały dzień na czczo?

ANNA: (wskazując na piersi) Tu mam pełno, pełniutko!...

OWCZARZ: Prawda, że bólem człek się może napaść. Próbowałam i ja tej strawy- z rąk ludzi, rozumie się...Może zaświecić ?

ANNA: Jak chcecie. Mnie izby nie rozjaśnicie...

OWCZARZ: Hm, też się pytam, jak półgłupi... (siada koło naley) Cóżem to chciał powiedzieć ...Aha..Doznałam i ja, moiściewy, od ludzi dużo dobra...ażem uschnąć od niego. Mimo to coś mnie jeszcze do ludzi ciągnie, jakieś stare wezwyczajenie. I to tak jest: jak zimę między nimi przebędę, to mi się już cnie, już jeno patrzę w góry- a jak tam lato przebawię, to już koło jesieni ku dołowi pozieram...Chciałbym jednak tam umrzeć, wśród owiec. Ani byście pomyśleli, jakie to stworzenia dobre ! Raz-em se nogę skaliczył- przebiłech se na ostrej gałęzi- i nie mogłech za nimi chodzić, częstom przysiadawałam. To się obzierały za mną i nigdzie daleko nie szły : jak się pasacy zajęły, to wracały nazad. Możecie wiedzieć, jakem ich

w sercu błogosławik!...Drugi raz znowu wąż mnie ugryzł.To gadzina zjadliwa.I lotalech przy koszarze w gorąco wielkiej. To przyszło bractwo ku mnie- obstały mnie i lizaki po nogach. Żebyście byli widzieli ich oczy- jaka troska w nich była !...Ale ja też byłem zawsze dla nich dobry.(po chwili) Choć i między owcami,jak między ludźmi: niejedność natury...

ANNA: Cicho- no ! grzmi...

OWCZARZ:(odwraca się do okna)Nie,jasne niebo...

ANNA: Ale z pewnością grzmi.

OWCZARZ: Widzę,żeście przemęczeni.. idźcie, połóżcie się. Uśniecie może.

ANNA: Nie usnę...

OWCZARZ: To się choć połóżcie.

ANNA:(wstaje) Słusznie- was szkoda,żebyście siedzieli....

OWCZARZ: Co ta o mnie ! Mnie się naw nic nie dzieje, ale...

ANNA: Spróbuję usnąć. Dobranoc

OWCZARZ: Dobranoc wam....(Anna wychodzi)

SCENA XV.

DYZMA(sam)

OWCZARZ:(po wyjściu Anny.kręci się po izbie,przesuwa graty,

przymyka drzwi- wreszcie zerzuci wierzchnią odzież, przystawia ławę, grzebi się po niej na wyrek i kładzie się, wzdychając, na pościeli. Chwila zupełnej ciszy).

SCENA XVI.

ANNA- DYKTA.

ANNA: (wchodzi z komory, rozebrana jak do snu, w koszuli tylko i w spódnicy, z włosami rozpuszczonemi) Czy już śpicie?... (mówi z początku głosem zeiszanym i drżącym)

OWCZARZ: (podnosi głowę, nieodpowiadając)

ANNA: Nie słyszycie, jak grzmi?... Łyska się... (łegna się szybko, przyklękając, jak przy błyskawicy) Czy drzwi zamknęte?... (Idzie ku drzwiom, próbuje klamki, poczem przechodzi ku półce) Gdzieś tu był chleb świętej Agaty... (maca po półce) Niema... Gdzieś dzwonek loretański... Aha, w skrzyni... w izdebce... O Jezu! (łegna się j.w.) Jaki okropny huk... Ziemia drży... o-o-o! (drży cała, jęcząc z cicha)

OWCZARZ: (siada na pościeli)

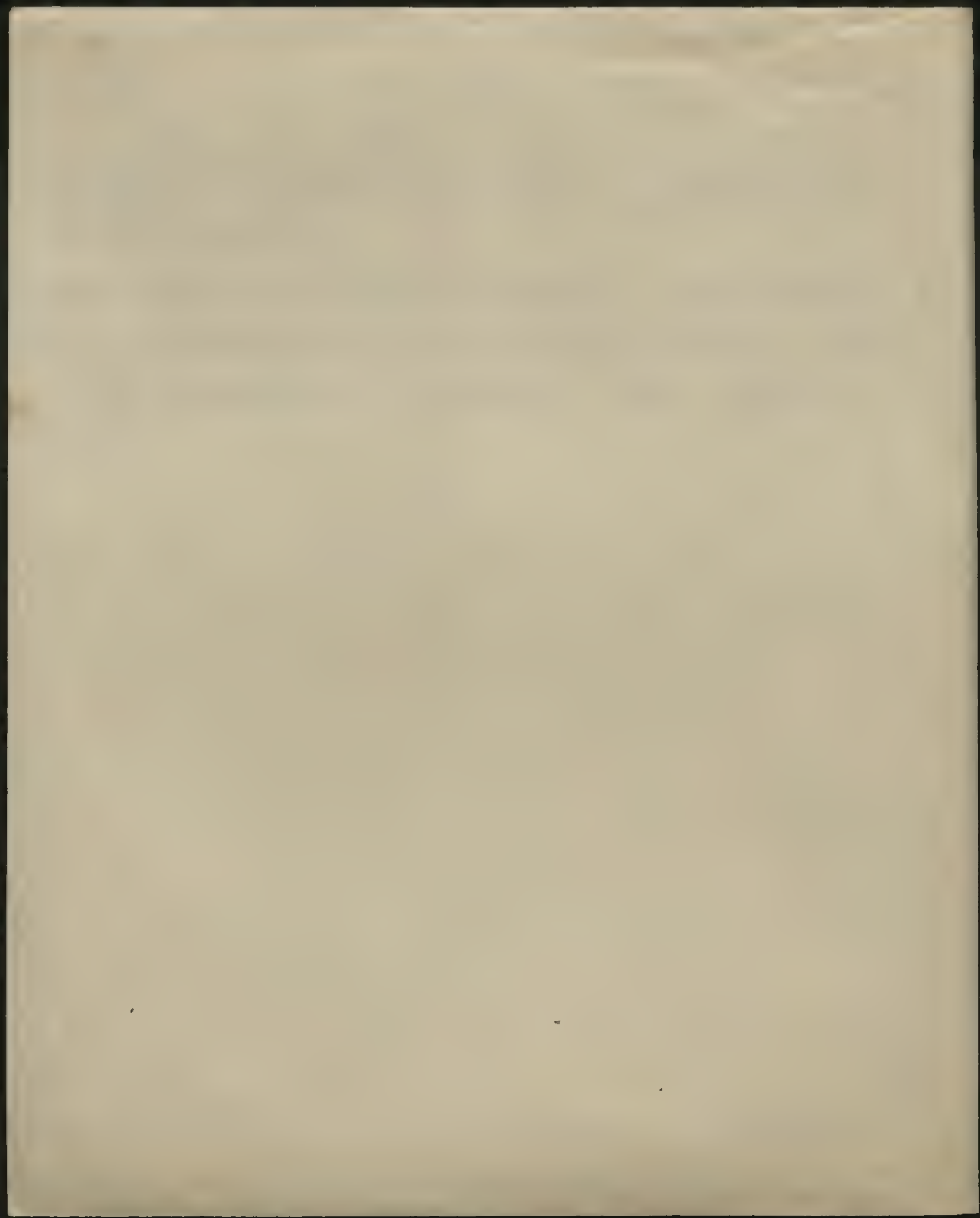
ANNA: Burza nad dachem... Dzień sądu... o Panie! Jezu! Miej litość! Matko! Wstaw się... (oszuwa się na kolana przy skrzyni przed obrazami) „Święty Boże! Święty Mocny! Święty a nieśmiertelny! Zmierz się nad nami... Od powietrza, moru, ognia i k a-

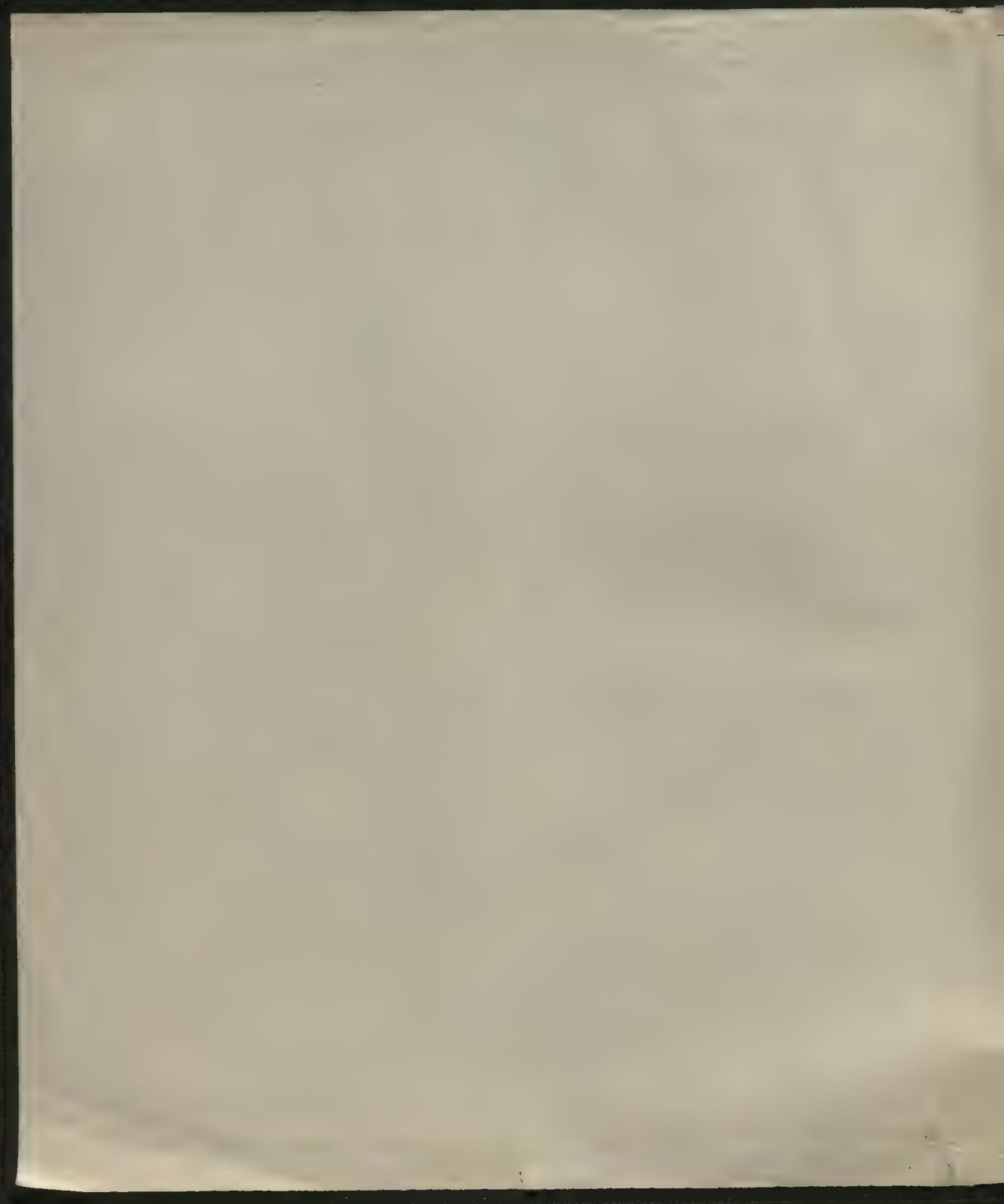
r y zachowaj nas, Panie !”.....

OWCZARZ: Hm...(złazi z wyrka, potrącił ławę, która pada na ziemię z łoskotem)

ANNA:(zrywa się z krzykiem) Ratunku !...(parę kroków- i pada w omdleniu u progu izdebki. Drzwi się uchylają- widać w nich dwa wystraszone, zdziwione oblicza : ŁUKASZA i E--ŻBIETY).

(K u r t y n a)





" W I N A E K A R A "

A K C III.

A K T III.

Komora ANNY. Sprzętów niewiele: ławek i stołków parę skrzy-
nia, obrazy rzędem na ścianie. Małe okno. Drzwi jedno na lewo

SCENA I.

ANNA później DYZMA.

(ANNA leży na łóżku jak w uśnieniu. DYZMA zaziera, poczem
wchodzi i staje przy łóżu Anny. ANNA wyciąga dłoń ku niemu)

DYZMA: Nie śpicie ?

ANNA: Nie.

DYZMA: Jakże się tam czujecie ?

ANNA: O, dużo mi lepiej. Ino tak jakoś dziwnie.... jak nie
ten świat...

CWCZARZ: (siada na ławce przy łóżku)

ANNA: Dużo czasu uszło od tej ...burzy ?

DYZMA: Mówicie o tym wieczorze ? Pięć dni niecałych...

ANNA: A mnie się zdaje, że miesiąc... Nie się w domu nie sta-
ło ?

DYZMA: Nie...

(pauza)

ANNA: Przeszłam ogromnie ciężki sen- tyle przezdawań... Uwie-
rzyć trudno, że w tak krótkim czasie... Jak opisują piekło ?

DYZMA: Różnie- wiecie sami....

ANNA: Zapomniałam, że mam na oczach swoje...Wiedziecie...temu, kto opisywał, musiało się też przezdawać...(po chwili) O, jak mi go żal!...tego człowieka...

DYZMA: O kim mówicie ?

ANNA: O tym, co taki sen przecierpieć musiał...

DYZMA:(ze współczuciem) To-ście i wy tak cierpieli ?Nie mówicie...

ANNA: Już przeszło...(pauza) Teraz mi lekko tak...tak dziwnie...(unoszą się i opadają na pościeli) Jeno się nie nam...

DYZMA: Polećcie...I siły przyjdą...

ANNA: Chciałabym pójść na pole...Tam musi być słonecznie...

DYZMA: Jasno.

ANNA: Chmury się rozeszły..Wiedziecie,leżąc tu,czułam,jak się te chmury rozchodziły.Było mi coraz lżej...a dziś,to już mi całkiem dobrze.Jeno te siły żeby przyszły..Chciałabym pójść na łąkę.Jak tam musi być teraz pięknie...pełno złoto-go słońca...Nie mogąc na oczy,chwytałabym to słońce,jak przedząc złotą, na ręce...Siano tam pachnie...by ponoć zbierała trawę ?

DYZMA: Ganda skosili wczorą, dziś suszą...

ANNA:(po chwili,pośpiesznie) Chciałabym się was zapytać...

DYZMA: GAZDA sypiają w stodole...Tam teraz milej, niż w domu. Cała woń z pól idzie. Jak jeszcze siano zbiera...

ANNA: ...przyszło mi na myśl...że musieli i oni strwożyć się w sereach ogromnie, jak ta burza stanęła nad dachem...prawda, że i oni tak się połękli?

DYZMA: Zapewne...

ANNA: Dlatego też Pan Bóg się zlitował nad tym domem, widząc ich skrucę i wstrzymał wiszącą karę....

DYZMA: Widzę, żeście na duszy pozdrowieli, choć ciało jeszcze mdłe, przeto mogę wam mówić, co mi się nasuwa. Powiadamie: kara, kara...A oobyście powiedzieli na taki wypadek? W jednej chałupie żyło troje ludzi: dwie siostry i mąż starszej. Jak troje, to już ci piekło. Tak też i tam: Mąż zwrócił się ku młodszej siostrze i żył z nią, jako ze żoną- starsza płakała. A że co się nie stało...Oto w jedno przypołudnie- gdy burza na polu była- siedzieli w izbie, jako my siedzimy: mąż z młodszą siostrą pod kominem, a starsza, biedna, pod oknem. Piorun wleciał kominem i zabił...tę pod oknem (pauza) Gdzieindziej zabił siostrę młodszą- gdzieindziej znowu mąż, ale tu zabił żonę prawowitą.

ANNA: (podnosi się) Cóż chcecie przez to powiedzieć?

DYZMA: Nie... że się różnie trafia. A najczęściej zaś piorun nie wpada kominem i żadnego z tych trojga nie zabija.

ANNA: Czekaścież... (siada)... To ma oznaczać...

DYZMA: Nie innego, jak to, co powiadam.

(pauza)

ANNA: (z nagłym przestraszeniem) To myślicie, że grzechu niema, czy też kary ?

DYZMA: (uspakajająco) Grzech jest i kara jest- a jakby ich nie było, to by je ludzie znowu wynaleźli...

ANNA: O tak, tak, moiściewy. tak mówcie, bo mnie aż strach wziął ...

DYZMA: Jeno co do winy, to trza podumać... Bo albo niczyjej niema, albo jest wina wszystkich. Jak kto woli. Ja powiadam, że winniśny są wszyscy, bo ktoś z nas po ludzku żyje ?... Niby do Boga dążymy, a do człowieka my jeszcze nie doszli... (pauza) Miałech raz psa owczarskiego; tom go tak wyuczył- po dobroci, bez bicia- że nie tykał, mówię wam, zwierzyły nija - kiej. Raz ptaszki małe ktoś z gniazda wyrzucił- rozlało się to po trawie... Żebyście wy widzieli, jak przez tę trawę szedł! Jak zgrabnie stapał nogami, aby przypadkiem nie nadoptać ! Znało go też ptactwo w okolicy, gdzieśny owczarowali bez la-

to. Co śmie sze- bliski- to na nie zabiecie siadały. sku-
biąc włos niątki na gniazda. Ani nie mruknął. Wicie, do czego
pies doszedł !... Ale cóż- niał młode- i te były znowu jak
psy zwykłe. Żebych go był nie uczył, i żeby był sam do tej
szlachetności doszedł... Ale cóż- czekajcie ta, aż, idąc do
szlachetności, wszystkie po drodze pozjada!... Bo to już taka
natura.

ANNA: Powiedźcie wy mi prawdę..bo wy wiecie...(nagle, z prze-
strachem) Nie ! nie ! już nie mówcie !

DYMA: Przebaczenie, mój ciuwy. co wam za przykro słuchać i
nie trwożcie się daremnie w sercu, bo ja jeno tak sobie gawę-
dzę. Wiadzę, że cierpicie przez ludzki grzech- żal mi was- i
chcę wam powiedzieć, że to niekoniecznie cierpieć...

ANNA: O jakże nam nie cierpieć !

DYMA: Bo co do ludzi...to każdy te przykazania zachowuje,
które mu są wygodne, a niektóre zaś zmienia do swojej potrze-
by. Dla cygana na przykład siódme nie jest „Nie kradnij”, ale
„Żyj jak możesz”::: Jak ludzie są rozmaici, tak i przykazania
mają różne. Jedno jeno jest dla wszystkich...

ANNA: Jakież, myślicie ?

DYMA: „Nie zabijaj”. Nie zabijaj nawet i chrobaka, bo on też
ma swój cel. Wszystko ma swój cel, co żyje. A nie wie, jaki-

jak i my nie wiemy.

ANNA: (podnosi się) Jaki to ? to wy ...

DYZMA: No tak...do Boga dążyć, czy tam do szlachetności. To ja już przedtem powiedziałem, mówiąc o tym psie...Trudno z temi słowami...Że też ludzie nie wynaleźli innego sposobu ...a tyle rzeczy wynaleźli ...(wstaje)

ANNA: Już odchodzicie ?

DYZMA: Siedziałbym tu dni całe, ale czas przynagla. Przyszedłem pożegnać was, bo trza będzie iść ku halom. I, jak widzicie, niesporo mi...No, ale cóż robić ? Dziś owce wypędza ją, a ja się zobowiązałem...

ANNA: A możebyście zostali we wsi, nie chodzili- już też i lata wasze ciężkie...

DYZMA: Gdybym miał zostać, tobych u was został. Gdzieżby mi było lepiej, jak nie u was? jeżeli o ludzi chodzi...

ANNA: To musicie iść ?

DYZMA: Muszę...Już mi się też cnie po prawdzie, chciałbym się znowu rozpatrzeć po świecie...ludzi trochę zapomnieć... Nie o was mówię, rozumie się. Was mi żal...ale od ludzi, wierzcie, ochotnie odchodzę. Niechże się im ta żyje, jako może... Niech się cieszą albo smuć- mnie tam ich rozpamiętanie nie doleca, bo tam coś większego gra...

ANNA: Ha ! to idźcie, skoro tak... Niech wam tam Bóg daje spokojność...

DYZMA: I wam też tu...

ANNA: O, spokojności ! spokojności!... Musi być gdzieś taka kątka... może tam w górach... Prawda, ale wy tam ludzi nie chcecie... Nie bądźcie źli na ludzi, bo wiecie, ...coż oni winni ? Samiście powiadali...

DYZMA: Wiem ja, wiem- znam się- że znowu mi się za nimi za tęskni, jak mi tam mdala wypięknieją na liściach i wydobreją w sercach. I znowu przyjdę ich nawracać niepotrzebnie- po nowe pięści i guzy...

ANNA: Dobrzy- wy-ście i lepsi, niż wam się zdaje. I ja wam powiem... że ja was za to bardzo, bardzo miłuję... bardziej niż wszystkich, prócz... Marty... Co ja mówię... prócz... O Jezu! (poczyna płakać)

DYZMA: (pochyliła się nad nią i głaszcze jej włosy) No cicho, cicho... To nie!... Ja tam rozumiem wszystko... Niema niczyjej winy... ot, krewne dusze garną się ku sobie... i gdzież tu jakie grzech...

ANNA: O! teraz was rozumiem.....

DYZMA: To nie... To wszystko bajki... byle nie cierpieć niepotrzebnie... spokojności...

ANNA: O !spokojności !... Jakby ja rada tam iść z wami !

DYZMA: Odwiedźcie nie kiedy...

ANNA: Wiem- po drodze...

DYZMA: Jaki?

ANNA: Po drodze - na tę kłakę...

DYZMA: Nie rozumiem.....

ANNA: Bo ja sobie tak wyobrażam zaświat. Inaczej być nie może. Spotkamy się tam na tej kłace- i będziecie mi znowu opowiadali o tyciu... ale już dużo weselej... jak o bardzo dawnym śnie...(wchodzi WILHELMINA)

SCENA II.

ANNA-DYZMA-WILHELMINA.

WILHELMINA : Powiadają : tacy słabi- a przecie, widzę, że siedzą...(podchodzi do łóżka, wita się) Chwała Bogu- wyżadnieśliście na twarzy...Przebaczyć, że ani Boga nie pochwaliła, wchodząc, bo taka była już o was zmartwiona...Jeno kzy macie na oczach...Z czegoś te kzy kochane ?

ANNA: Jak się kto żegna na długo ...

WILHELMINA: Z kimże to ? (spozstrzega DYZMĘ) Aha !

DYZMA: (zbliża się ku Annie) No, bądźcie zdrowi. Krzepcie się Jak doczekamy jesieni, to się znowu obaczymy...

ANNA: Jak doczekamy...

DYZMA: A smutek odganiajcie.

ANNA: Jakże odgonić mgłę ? Smutek- jak mgła, zewsząd się ci-
śnie, przysiąda... Wy tam na wierchach mgły nie macie- jeste-
ście ponad mgłami...

DYZMA: Istotnie, świat nam w dole...

ANNA: O góry !...(wyciąga rękę) Idźcie z Bogiem. Pozdrówcie
tam...(namyśla się)

DYZMA: Kogo ?

ANNA: Wszystko, co wam tam niżej...

DYZMA: Bóg zapłać(Całuje Annę w rękę- jakby nie widział
Wilhelminy- wychodzi)

SCENA III.

ANNA-WILHELMINA.

WILHELMINA: Ten człowiek to nijakiego wychowania nie ma.
Przebaczenie, może was to dotyka, co mówię, ale ja nie rada
myśli kryję. Nie wiem, jakęście tu z nim mogli wytrzymać. Dy
on wprzód, nim u was osiadł, co żmę zmieniał pomieszkanie:
tak się nie mógł nigdzie z ludźmi zgodzić.

ANNA: O, żeby wszyscy ludzie tacy byli...

WILHELMINA: Wiem ja, że wasze dobre serce dla każdego znaj-
dzie wyrozumienie i przychylność. Ale ja -widzi mi się- to-
byn nie mogła z nim wybyć.

ANNA: Ha, różne są natury. On sam o tem powiadał...

WILHELMINA: Zresztą, co tam o nim będziemy...Niech se ta żyje, skoro poszedł. (siada przy kółku) Jakże wy się naprawdę czujecie ?

ANNA: Sił nie mam...

WILHELMINA: Bo pewnie nie nie jecie. Trza koniecznie dbać jako o siebie i kazać sobie warzyć, co wam się zawidzi. Przecie Elżbietka wszystkoby zrobiła. Żaliła mi się, że jej nie nie powiecie, co byście sobie życzyli...

ANNA: Ja teraz ino jednegobym sobie życzyła...

WILHELMINA: Cóż takiego ? Może jaby wam...

ANNA: Życzyłabym sobie pójść na łakę...

WILHELMINA: Tam rzeczywiście teraz ładnie jest- siano grabią... Spotkałam tam waszych ludzi...

ANNA: O, ja nie o tej łace mówię...

WILHELMINA: A o jakiejż ?

ANNA: O dalszej- nie widać stąd...

WILHELMINA: Hm, mocny Boże, żebyście to dali radę zejść...

ANNA: Prędzej tam zajdę, niż na tę tu...

WILHELMINA: Musielibyście z kim...

ANNA: Tam nikt nie towarzyszy.

(pauza)

WILHELMINA: Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorączki jeszcze

trochę z tej słabości.

ANNA: Gorączki nie mam.

WILHELMINA: Bo się wam tak zdaje. W gorączce to tak: Co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, moiściewy...

ANNA: To dobrze tak znać...

WILHELMINA: Nieraz mi się dało słyszeć i na sobie sama doświadczyłam...

ANNA: (czyni ruch, jakby chciała powstać)

WILHELMINA: Czy wam źle ?..Może wam poprawić? (kładzie dłoń na zagłówek).

ANNA: Nie... Długo oni tam będą ?

WILHELMINA: Kto ?

ANNA: Łukasz i ...

WILHELMINA: Mieli wnet za mną przyjść.

ANNA: Chciałabym ich widzieć jeszcze...przed wieczorem.. Słońce się zniża...

WILHELMINA: Dopiero stoi na południu.

ANNA: Tak ?...To jeszcze czas...daleka droga...

WILHELMINA: O jakiej drodze mówicie ?

ANNA: O blizkiej...

WILHELMINA: Jakiś- daleka i blizka ?

ANNA: Różnie się widzi...

WILHELMINA: Napewno was gorączka kładzie. Lepiej się położyć.
Pościelę wam...

ANNA: Nie...dobrze mi tak...Łożąc, czuję, jak siły ze serca
odchodzą...

WILHELMINA: To także wam się, widać, zdaje.

ANNA: Może, że wszystko się zdaje...i Śmierć, i życie...i
ten grzech...

WILHELMINA: O jakim grzechu mówicie ?

ANNA: O jakim ...grzechu...(z lękiem) Nie mówiłam!...Wy nie
powinniście...co ja mówię...Gorączkę mam napewno...O !(chwy-
ta się dłonią za serce)

WILHELMINA: ~~W~~ Połóżcie się, radzę wam...

ANNA: (słabo) Czy nie widzieliście Marty ?

WILHELMINA: Nie. Nie zachodzę do Ochronki, a ona też rzadko
gdzie się pokazuje, chyba jak ją wzywają...(pozióra przez
okno) Wasi idą...

ANNA: Dobrze. Czemu mówicie :wasi- kiedy mniej oni moi, niż
wasi ?

WILHELMINA: O jacyście wy dobrzy !(Chce ją za rękę ująć)

(Wchodzi ŁUKASZ i ELŻBIETA)

SCENA IV.

ANNA-WILHELMINA-LUKASZ-ELŻBIETA.

LUKASZ: No jakoż tam?

WILHELMINA: Powiadają, że im lepiej, jeno sił nie mają. Ja też mówię, żeby jedli więcej i nie wstawali z łóżka, toby pomału przychodzili do sił.

LUKASZ: Tak, tak, ja to sam powiadam.

WILHELMINA: Przytem spokoju im potrzeba.

LUKASZ: Tak, tak. Spokoju, spokojności. Teraz cicho będzie w domu, bo owczarz poszedł.

ANNA (z westchnieniem) Poszedł ...

LUKASZ: Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet dość nie-głupi, ino za dużo ma gwary...i podejrzliwy jest...

ANNA: Nie mówcie o nim proszę...

WILHELMINA: To możeby ja przeszła do ochranki do siostry Marty..powiedzieć jej, że sobie życzycie ją widzieć..boście wspomnieli przed chwilą...

LUKASZ: (do Wilhelminy) Dobrze też zrobicie. Mieliśmy już wczoraj posłać po nią, możeby doradziła jakie leki i pobyła choć na chwilę. My przy robotach dzień cały, a ona tu tak sama...

ANNA: (do Wilhelminy) Jak macie wolę....

WILHELMINA: O czemużby nie ? Z ochotą.

ANNA: Proście, niech przyjdzie koniecznie. Wprawdzie ona wie-
ja ją już myślą wzywałam... Gdzieżeście ? Chciałabym się z wa-
mi, skoro odchodzicie!...

WILHELMINA: Nie żegnam się, bo ja tu niedługo wrócę. (wychodzi)

SCENA V.

CIŻ prócz WILHELMINY.

ANNA: Wielu powiada: „wrócę”, a tymczasem... (pauza) Pozdrów-
cie ją odemnie, gdyby... gdyby nie wróciła. Bo pewnie pójdzie
do domu przez łąkę. Duszno tu w izbie...

ŁUKASZ: Otworzę okno.

ANNA: Cóż okno.. Gdyby powałę zdjąć...

ŁUKASZ: Niemożliwości sądasz? Któżby coś podobnego....

(idzie i otwiera okno)

ANNA: O jak ten dom, który się całe życie stawia, niezem jest,
gdy się go musi opuścić...

ŁUKASZ: (otwarłszy okno, wraca)

ELŻBIETA: (siedzi dotąd zesmutniała przy nogach łóżka)

ANNA: Zbliź się Łuka... i ty, Elzo...

ŁUKASZ: (stanał przy głowach łóżka)

ELZA: (wstaje i czyni krok bliżej)

ANNA: Chciałam się z wami...chciałam z wami pomówić.Cóż porabiacie ? Aha- siano grabicie.' Jak to siano pachnie- aż tutaj...Mam wrażenie, że wszyscy,którzy siano grabią,dobrzy są...tak jakosć ta pachność święci. Prawda? Czy to się mnie jeno zdaje ?

ELZA:(nieśmiało) Prawda...!

EUKASZ:(swobodniej,jakby rad z takiej rozmowy)Tak,tak,przy żniwach,przy sianokosie- zwłaszcza,jak się plon udał- cały świat miłszy człękowi...

ANNA: Dawniej...Cieszyłam się razem z tobą tymi plonami... Jak się to już dawno zdaje...Ślubowałam ci,że pójde z tobą. Wtedy na oczy widziałam.Lecz potem...wzrok się stracił..Jak że miałam iść z tobą po ciemku ?...I śluby się porwały... Bóg zrozumie.

EUKASZ: Co tam o tem wspominać teraz. Jesteś święta i zacna...

ANNA: Może ja zawiniła wobec przeznaczeń..Przez to potem.. to wszystko...

EUKASZ: Niepotrzebnie sobie tam cośi przezdajesz.. i męczysz się..Jeszcze rozumiałbym:w nocy... Noc strachy przeróżne rodzi.Ale w dzień- koło południa- kiedy słońce tak jasno...

ANNA: Zapominasz,że dla mnie ciągle noc...

EUKASZ: To prawda...te oczy biedne...Cóż poradzić ?Ale trza

jako odganiać od siebie, bo tu o zdrowie chodzi...

ANNA: Hm...dziwnie między ludźmi...męczą się wzajem i wzajem się leczą...i to..nazywają życiem...O, jak mi przeraźnie jasno...Jakbym już blisko..tej łaki...gdzieś..gdzieś..Marta?

ELZA: Mama dopiero poszli..

ANNA: Dopiero? A mnie się zdaje...

ZUKASZ: Gorączkę masz...

ANNA: Dziwnie muszę mówić...ale to nie..Człowiek żyje długo z ludźmi,mówi z nimi,- a potem przyjdzie chwila, że zdaje się jakoby pierwszy raz z nimi mówił..Mnie się tak widzi, że po raz pierwszy mówię do was- już jakby z tamtej strony...Czegoś ty, Elzo, płaczesz ?

ELZA: Bo się boję...

ANNA: A ojciec mówił, że tylko noc strachy rodzi...Czegoś się boisz ?

ELZA: Bo tak.dziwnie...

ANNA: Niezwykajnie- chcesz powiedzieć...Dla mnie też ten dzień niezwykajny.Ale jak go porównać z dniami przeszłymi, to mi się wesółym zdaje...Gdybym była jak ty młoda,to pobiegłabym na łąkę,rwałabym kwiatki,kapałabym się radośnie w słońcu...Cóż ciebie ten dzień ma smucić ? A że jestem już podłetnią i cierpieniem sterana- to jeno chcę iść na tę łą-

kę...odpocząć...Dużo cierpiałam.Niech Bóg przebaczy wszy -
stkim winowajcom...Choć nie wiem,czy kto winien...Tam się
dopiero dowiem. Owczarz mówił, że nikt nie winien...

ŁUKASZ: Tak mówił ? To dobry człowiek...

ANNA: Ale grzech jest i kara jest.Widzieliście- burza już
stała nad dachem...

ŁUKASZ: Mam żal do ciebie, Anno...choćbym ci teraz nie
chciał tego mówić..Ale skoro już przyszło ...Mam żal o to
podejrzanie straszne...

ANNA: Teraz już wszystko jedno...Odpuszczam wszystkim,przez
których cierpiałam...Niechaj i mnie tak będzie odpuszczone..

ELZA: Ktoś idzie...

ŁUKASZ (pczierając przez okno) Idą znajome w odwiedzin...
Ostawimy cię z nimi...Chodź,Elzo...

ANNA: Idźcie kończyć swoją pracę...(do siebie) a ja swój
dzień...

ELZA:(całuje Annę w rękę i odchodzi)

ŁUKASZ: Wrócimy niezadługo (We drzwiach,nijając się z gośćmi)
a Proszę, proszę...

ANNA: O !....

SCENA VI.

(Wchodzi część niewiast z chóru I aktu)

JEDNA z NIEWIAST: Przecie, chwała Bogu, siedzą; to jeszcze nie tak źle. (Podchodzą i witają się po kolei z Anną)

ANNA: (oddając słabo uściski) Witajcie, witajcie.

DRUGA z NIEWIAST: Dowiedzialiśmy się, żeście chorzy, i przyszliśmy was odwiedzić.

ANNA: Bóg zapłać. Siadźcie.

(Kilka niewiast siada na ławkach koło łóżka - trzy stanęły naprzeciw ANNY w jednej grupie, jakby niewieście konsilium, i te radzą).

JEDNA z GRUPY: Cóż wam też takiego brakuje ?

ANNA: Nic mi nie brakuje, nościewy, jeno sił nie mam....

DRUGA z GRUPY: To trza koniecznie coś radzić. Czyście się próbowali kadzić święconem zieleń ?

ANNA: Nie.

DRUGA z GRUPY: To źle. Trza było spróbować.

ANNA: Ani* mi też w myśli nie stanęło....

TRZECIA z GRUPY: A próbowaliście parzyć się nad wrzącą wodą ?

ANNA: Także nie ... O !

PIERWSZA z GRUPY: Serce was boli ?

ANNA: (przytakując głową)

PIERWSZA z GRUPY: Na serce najlepsze są okłady z siemienia.

JEDNA z NIEWIAST: Z czego wam też tak przyszło ? Przecieście nie robili ciężko, bo was na kto wyłeczyć... Elza, sądziły, da radę zastąpić was we wszystkim. I ona, widać, trapi się o was serdecznie. Przeszła koło nas, jak cień. Ktoky przypuścił, że się to tak przywiąże....

DRUGA z NIEWIAST: I Łukasz przymizerniak.

TRZECIA z NIEWIAST: No, no! ściowy, takie strapienie mieć w domu.....

PIERWSZA z GRUPY (do sąsiadek) A jakby też tak lnu spróbować- kazać się ~~owijać~~ uowijać koło piersi na noc... Jak myślicie ?

TRZECIA z GRUPY: To już lepsze sercowe ziele.

DRUGA z GRUPY: Najlepsze ze wszystkiego : kadzenie święconym ziołem. To i kościół zaleca....

ANNA: (przechyliła się w osłabieniu w tył i przynyka, oczy)

JEDNA z NIEWIAST: Dziwne zrządzenie... Przecieście też i Boga miłi byli, jak i ludziom... i także was nieszczęścia harzą Dość, że noc na was przyszła przez te oczy, że już i

więcej złego nie trza, to jeszcze teraz ta słabość.....Że
was też tak Bóg litościwy nawiedza....

DRUGA z NIEWIAST: Kto wie, za czyją winę....

ANNA: Winy niema.....

PIERWSZA z GRUPY: O, już źle, kiedy od rzeczy mówią...

DRUGA z GRUPY (do Anny): Radzimy, żebyście się wykąпали w wo-
dzie ze siedmiu źródeł....

TRZECIA z GRUPY: Z dziewięciu- moi drodzy...

DRUGA z GRUPY: ... to możeby tę słabość odjęło...

ANNA: Wykąpię się tam...na łące...w słońcu...

PIERWSZA z GRUPY: (do sąsiadki) Słyszycie ? Coraz gorzej...

JEDNA z NIEWIAST: Możeby po księdza posłać.....

DRUGA z NIEWIAST: Powinny, wracając, Łukaszowi....Niedbały
on, że dotąd tego nie uczynił.

TRZECIA z NIEWIAST (do Anny): Powiedźcie, czy się nacie w tę
wyspowiadać ?

ANNA: (ogromnie znużonym głosem) Wyspowiadam się wnet- ..
Bogu...Dzień mój dogasa....

PIERWSZA z GRUPY: O, idzie siostra Marta

ANNA: Marta ! O:::::(wyciąga ręce.MARTA wchodzi.)

SCENA VII.

TEŻ- MARTA.

MARTA: Niech będzie pochwalony Chrystus Pan !CHÓR NIEWIAST: Na wieki.MARTA: (podchodzi do Anny i obejmuje ją w ścisły)ANNA: Czekaj....MARTA: Wiem- Gdy tu stała, po drodze spotkała matkę Elzy.JEDNA z NIEWIAST: Trudno było po tego księdza...(wstaje.)PIERWSZA z GRUPY: (do Anny i Marty) Ostańmy was same tydzień. Siostra była bardzo zadowolona z pomocy Bożej... Oszczędzona...
zła się na różnych lekach...DRUGA z GRUPY: Hej, rękę przyłóż, to jak anioł. Aż poczuła się...
lepiej...MARTA: Moiście, grzeszcie mi wszyscy...TRZECIA z GRUPY: Ostańcie z Bogiem tydzień... (objęła się z Anną, która biernie oddaje uściski)JEDNA z NIEWIAST: Nie żegnajmy się, bo wrócimy za księdzem, jak jeszcze daleko będzie.... (wychodzi)SCENA VIII.

ANNA- MARTA.

ANNA: Oj, jak się ci będzie ciężko !

Dobrzy ludzie -

W dobroci swoich serc niemiłosierni.

Gdy dusze ich u łoża mego klęcza

Nie w obłudzie,

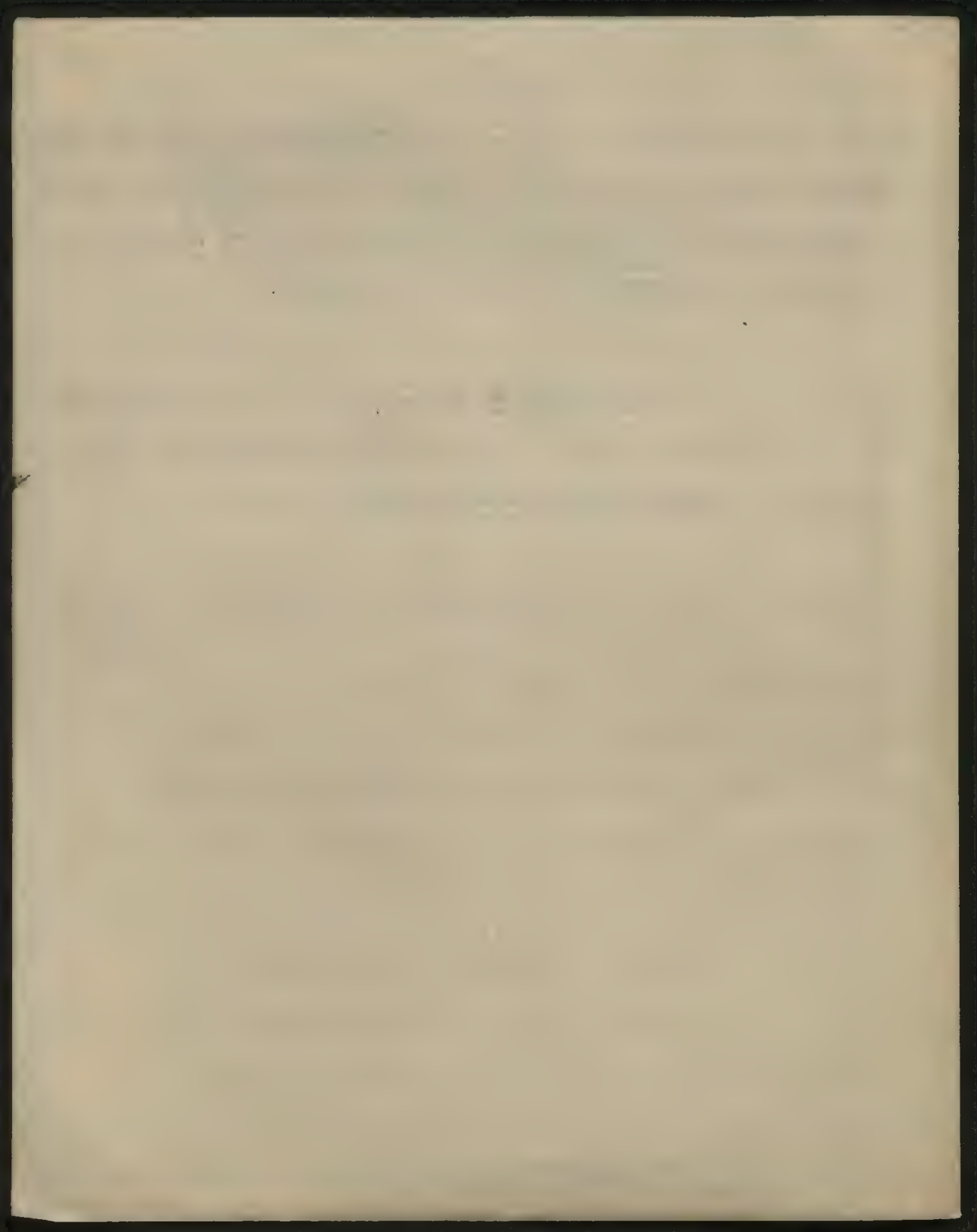
Lecz....

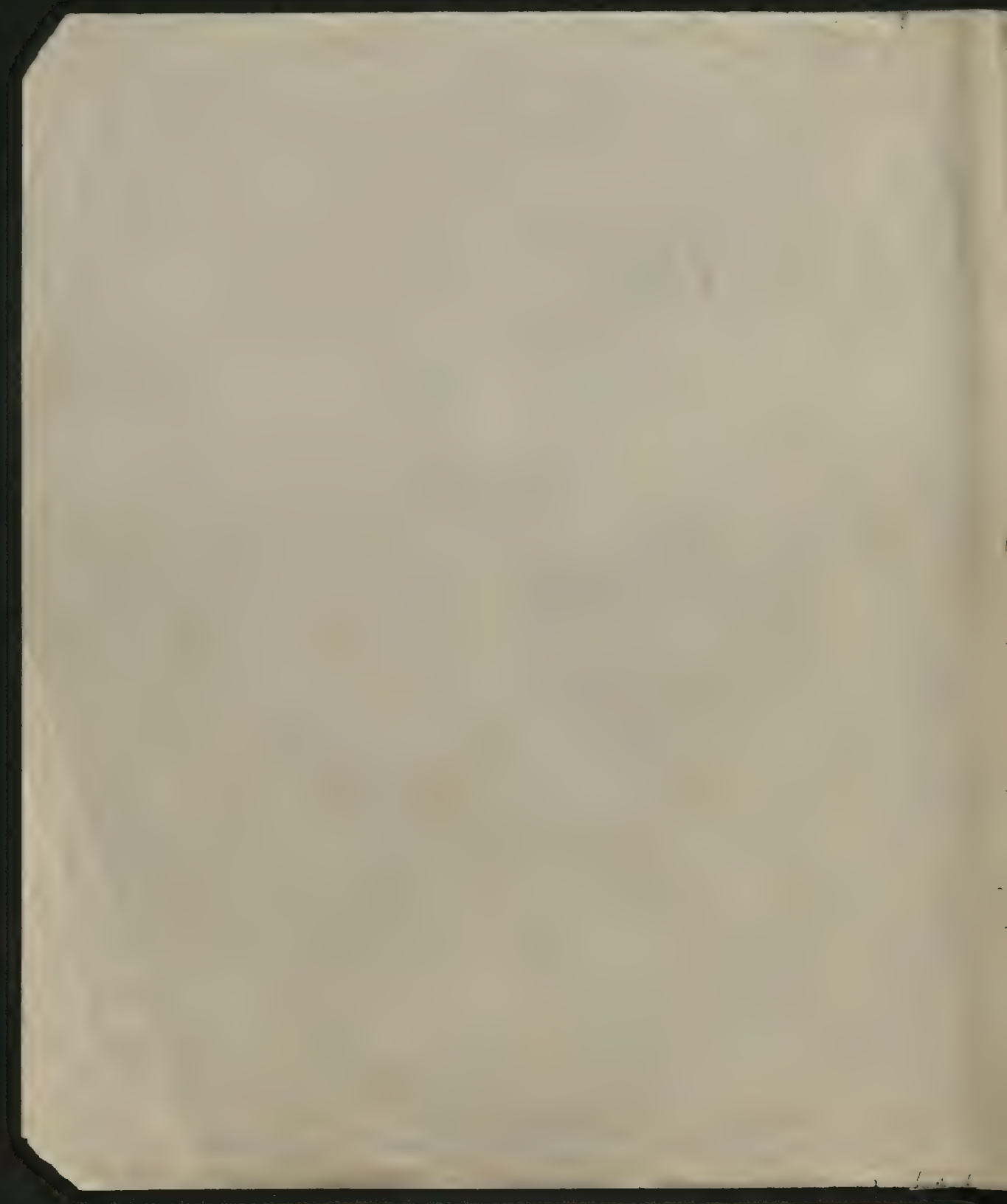
MARTA: (zbliża się) Znowu to biedne serce ?

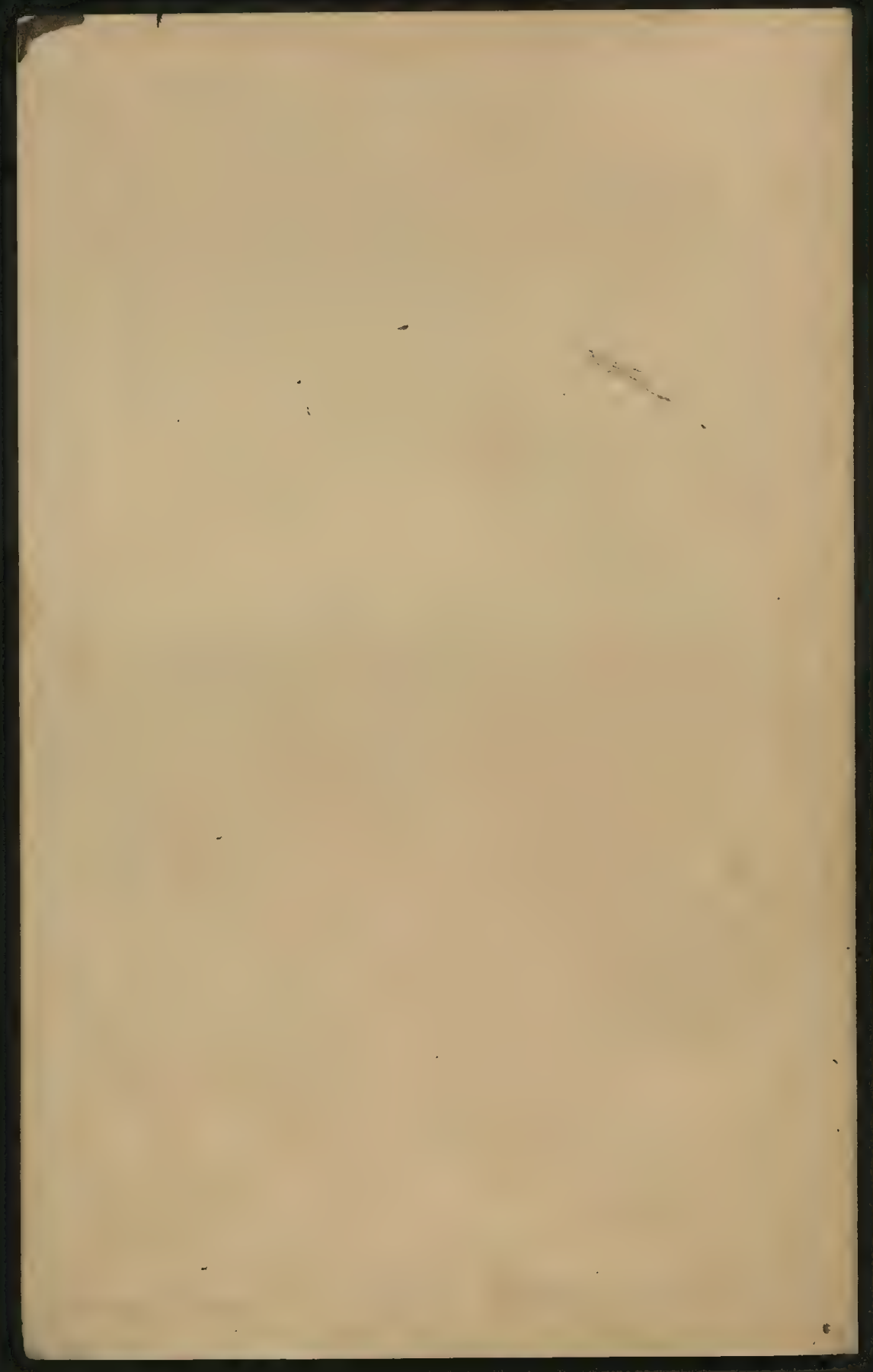
ANNA: ..Ostawmy ludzkie sprawy...Dzień gaśnie...Na ciebie,
siostró, czekałam...Nie mogłam odejść tak...słabo
mi

MARTA: (otacza ją ramieniem tkliwym)

ANNA: Kara...która miała spaść na dom...spadła ..na mnie..
ja mam ...umarzec...Ale (bardzo tajemniczo) Ktoś się
ponylił...Ta śmierć...to moje..wylawienie...(radośnie)
Ktoś się ponylił !...Cicho...cicho...Już widzę...jak
tam rozkosznie...ciebatko...słońce...i kwiatów peł-
no...Żeby tylko tam...na tę łakę...dostać się nie-
postrzeżenie...cicho...(jak daleko z tajemniczą
ukrytością, aby się „KTOŚ” nie spostrzegł, idzie ca-
łą uśmiechniętą twarzą ku tej łacie) cicho...nie spuszc-
szaj mnie, Marto....Żeby tylko za bramę...cicho...
Ktoś tam idzie...Schyla się poza ten mur...Żeby nas
nikt... o !... już... koniec....







mar: lat 4^{ta} Crionick, mied nomenyry, rypcy nomenyry. ...
 namyry do woty pny pny ...
 towy pny - pny ...
 pny ...

corke: nomenyry, pny ...
 woty pny ...

Osoby.

Lukasz, lat 2
 Anna, jego zona, step. lat 37
 Elzbieta, lat 20
 Elzbieta, jej córka - lat 20
 Zdzisław, karta, rok ...
 Gosia.

~~...~~
 Synon, mien, lat 30.
 ...

13
 ...

u. 120

See T.

(Choir)

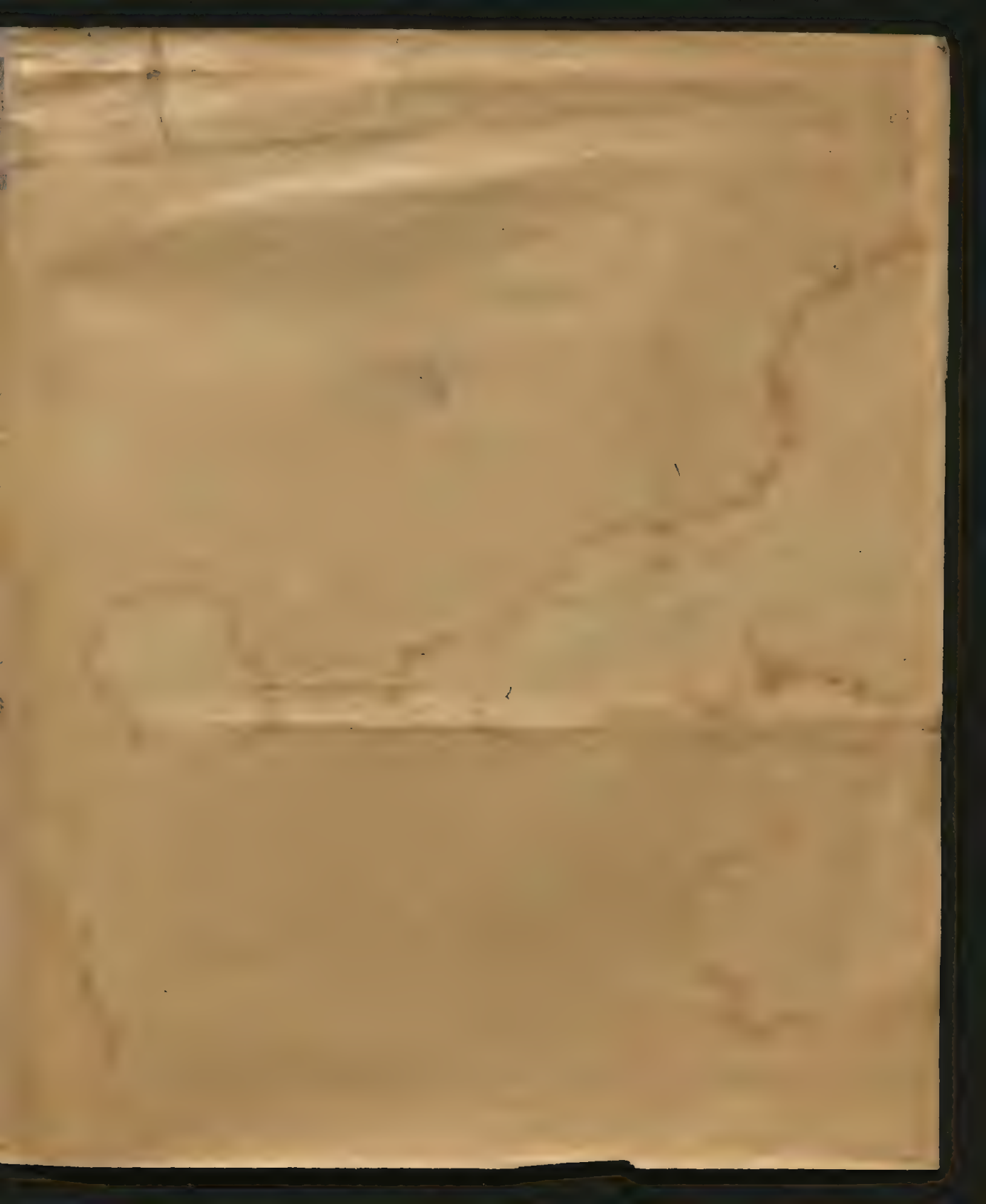
Grupa 1. - bity porażenie, kamicie, i kamicie odpowiadają temu w mojej grzeby?

Heracles now dying.

~~Pr. smrek chr. na do k. v. v. 7. 1. 1904~~

wojtek grupowaty.





Pero repudare per me non potest et non potest.

Amore meo;

Floris in hoc meo et me servat - duo per celum. (1.6 mm.)

July 2nd 1871. (Amore meo).

Scena I.

I grupie. - Wzrost poriadnie, kumie, i
nimiech nie odpariada sam za swoje grzechy?
- Ja nijak nie poriadam. Napetych sie
peru dore' tenne miernemu ijein-i, co,
misiu przypominie, to moim. Ani tak, ani
orak nie srodz - sami srodzie, jakostie ma,
ci do do tego sponie to poradzicie. ^{głos}

II grupie. - Przecież sie nie, sdy'ny sie nas
zmiowidy tak suame, dlatego do koscioła
nie chodzi... Bo ję - poriad - wtyd. nie da...
2A

- Aleć nie to, nie, miod'ciwy. Skopoty one
~~nie na wtyd, jemuśla one - poriad - chieś~~
~~poradzicieby szcerze podnieś samy dusy~~
~~ist. toś poriadnie, niech i karyś~~
~~pisć - a to wolce ludzie to niejako...~~
~~woli wzeć w poriad - to co on sam~~
~~w domu. a to jest, nie do koscioła...~~

W grupie chodzą.

- Bo co to, jest grzech? Znalid'cie...

- Jakże!

- ~~Zachodzą~~ On w chorobie drago... Zaraz
był przy kasi merny. Zachodzą nar... Kasi
to kogo... op na to dnu. Krotki z pod nie.

- ~~Bo co to, jest grzech?~~
So stonę wysunęły (ochodzą i dają)

Scen II.

(Puchodzi bahn, upprawydyge Lapa).

- Wieczny ogien pochwalony Chrystos Pan!

- Nie wiele...

L. Kurej-stot... Cech modnie prance puzet...

M. - W Dre... puzet's...

L. (Zabierze się do pobl. grupy) Nie wiele, moi
^{Kochani}
~~bratanki~~, co się tu dzie' strasznie źle! ^{Wszystko}
^(to chłopi)
Bo my tu obcy jesteśmy... choć nas pranie-

- Wale! Tu niekt nie wiele... go podziwujcie się
my się tu wnet dancemy...

- Proszę już! ciemnieje, tu

.....

- Oddawać wina i talerze niesczegien?

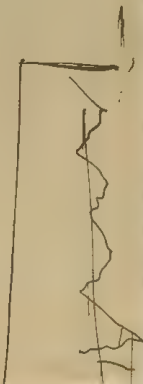
- Oddawać...

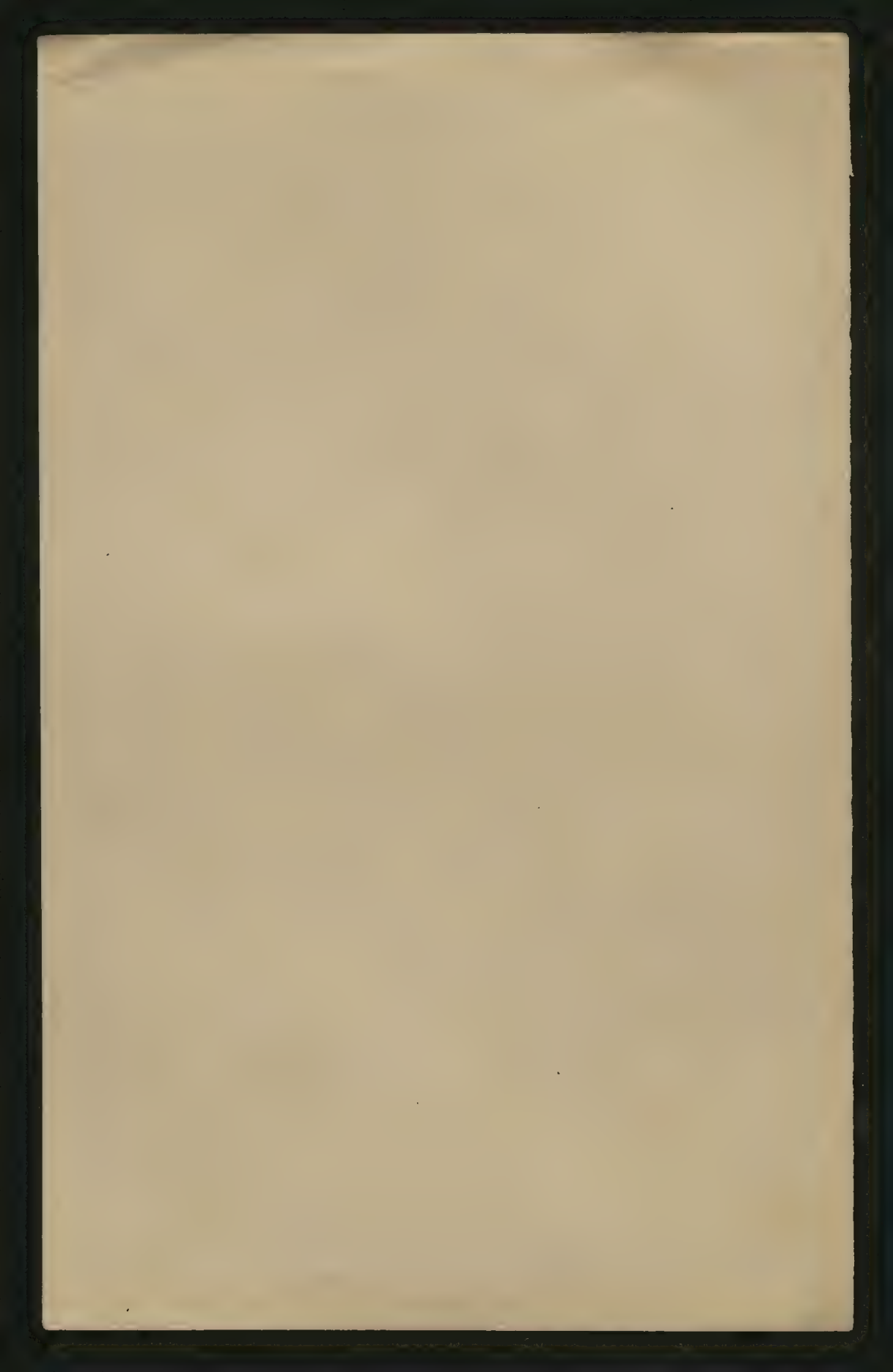
- Nie wiele niedziele. ? , w d

.....

(puchodzi obca.)

L.





Scena I - komora Anny w domu Anuliny; Ania siedzi na ław.
Ania; wchodzi - staje przy drzwi Anny) Nie spiesz się?

Ania Nie.

Ania, jakże się tam czujesz?

Ania. O, dużo mi lepiej.

- o. kurt!

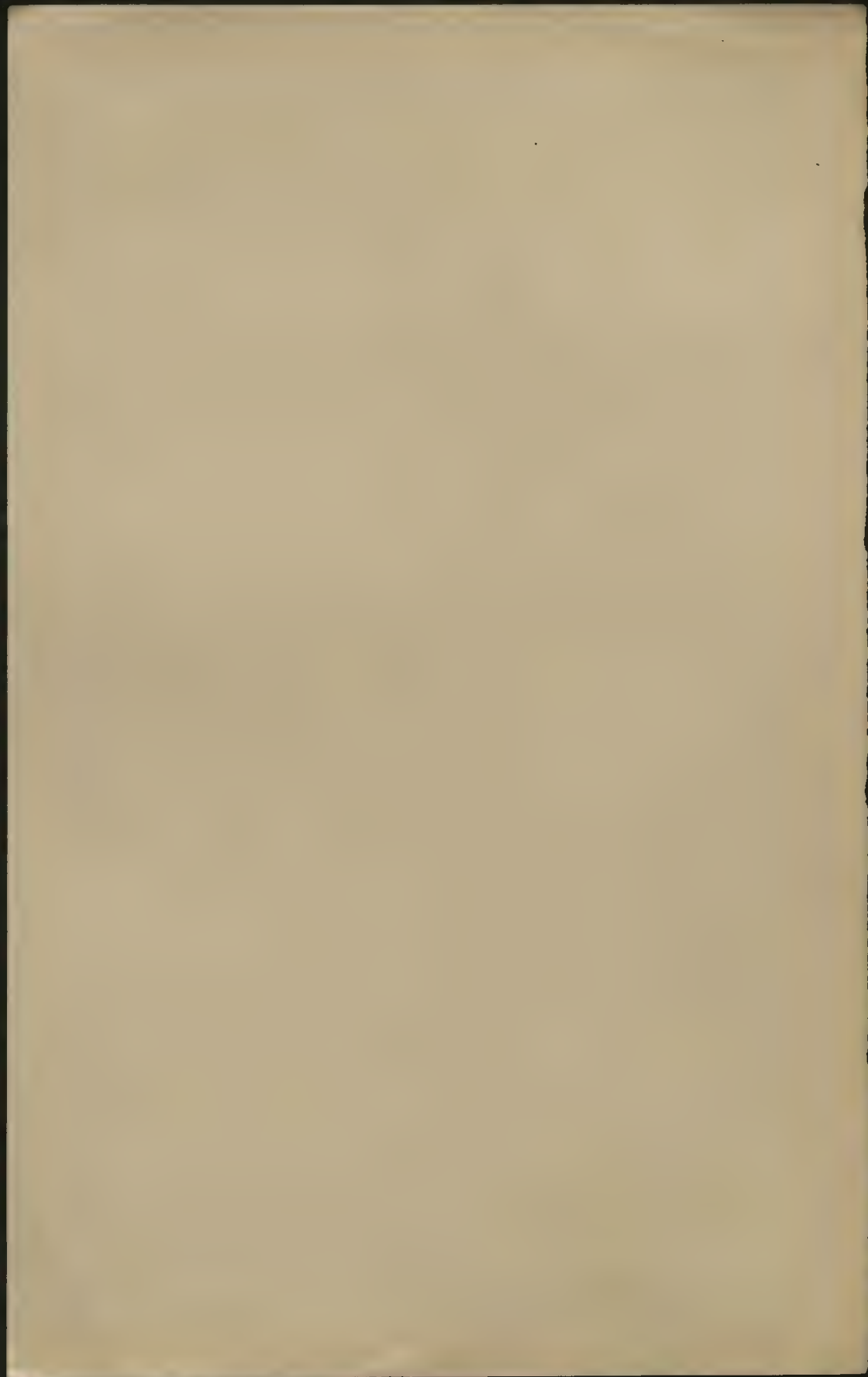
- kurt, nie gorzej: lepszy nawet, jeli kurt....

—
może wam warty milek?

- nie, sake interest.

—
wyruy: „wjażnienija (~~po~~ ^{w formie religijnej})

—
Biografia. (podług teorii)



165
Dinner...to jui was planned.

Anne. Pupprie & the mine was used by...

you. Co. put it out?

Anne. Charlotte & I went... - we... - we had
a stone... ..

about 1/2 the way

Forrest W. H. 907.
Worshipful! Overtone of persons such
as you are, please see the accompanying
letter.

Povrnu. 166

Bore, i' d'ce na dusy, ~~o~~ porivniti, cho' c'ed' j'
kone m'de, meto moy, wem porivniti, co mi ti ^{najm} ~~prijat~~
skis... Povrnac: Kara, kara... ~~Kara, kara~~ j'gato-kan z te
Kara... povrnac trau taku vyvad ek; con na vey svje
v'tro' e' me me dodacu ani spreg: ~~A A~~ i' do w'e
duj' chingre dvoj' ludo... Jak traje, to j'me' p'edo.

omi' presenzi Daley, a ~~anche~~ provenire da lui.

Doc. a small foot impression of the skid patry...

Owe, Po ludzku żyć... to jedno przykazanie.
- Broń się, a wtedy wróci...



Anne. Powiedzieć mi prawdę... bo wy wiecie... jechcie
i tym wyjechać... (~~pojechać~~).

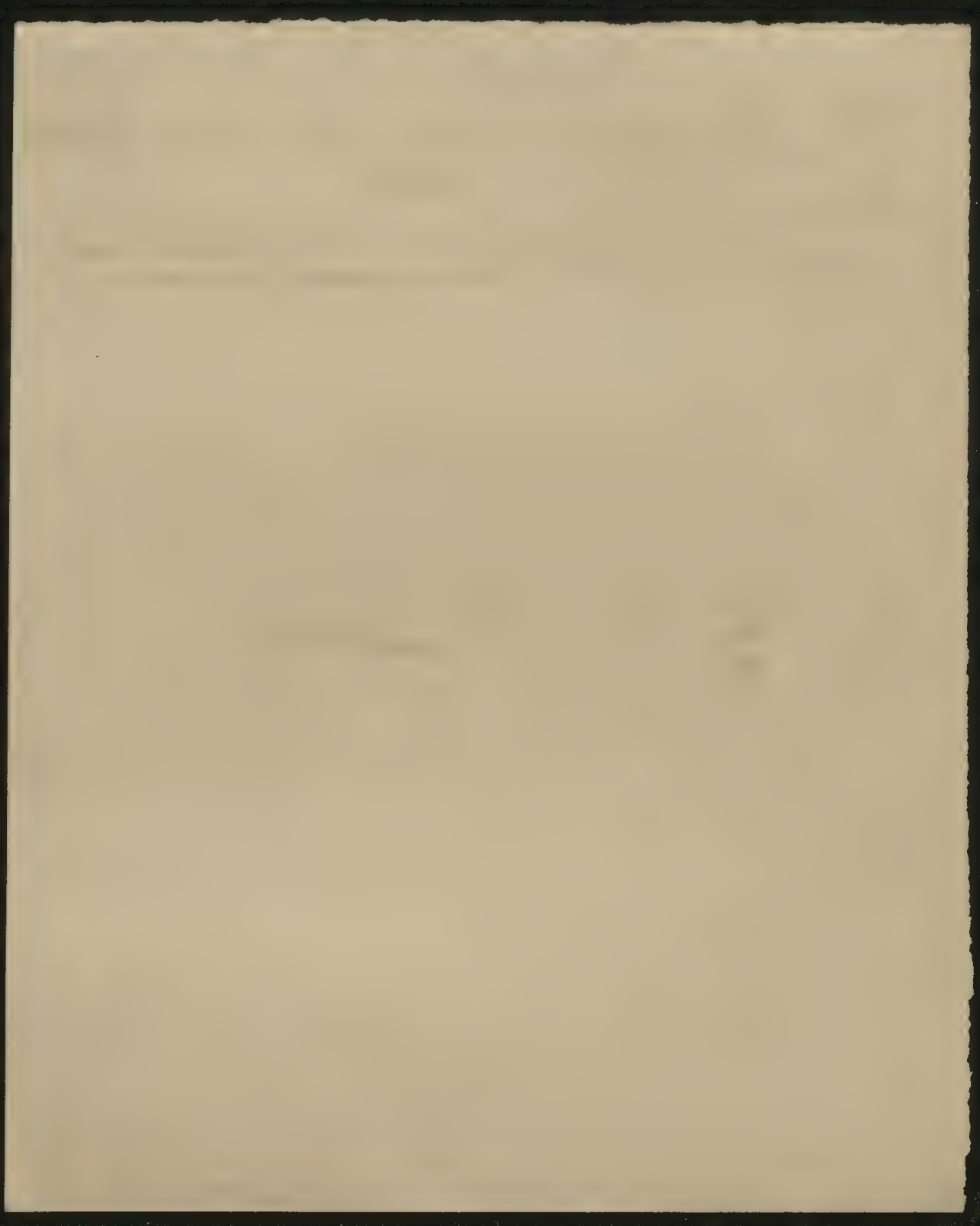
Owena. Jedź z nami... nie pójdziesz... nie! / Lepiej mi
~~Anne (z przestawką) Nie pójdziesz... nie pójdziesz!~~

98

Owena. Wiesz... ~~lepiej~~ te karty, że już karama...
szczęśliwie / kłówe mnie zechcę / kłówe mi
i z wygodą, niektórzy mówią do swojej polki,
by. Dla wygodę nie pójdziesz... i o dnie nie
jest "nie kłówe" ale "zły" i nie mówię...
Kłówe są gładkie, dla kłówe.

Anne. ~~On~~ i co wy re ~~gładkie~~ ^{przekład} ~~gładkie~~?

Owena. "Nie rebrzyj". Nie rebrzyj... nawet i chole
błaga. ^{Bo} On tu mi swój cel... ~~przekład~~ ~~Wszystko~~
mi swój cel, co z niego a nie wie, jechcie - jechcie
i wy nie wiecie.



Hydrie wroni. Wzrost was tu 130j
choroba. Ten ranni si ^{obawiam} ~~upijam~~

~~A more ^{spodnie} later~~

- To drugi ^{was}...
- A more ^{spodnie} later.
- Prawdopodobnie tam ^{was} ~~upijam~~ ^{regis}
no more...
- Jak to?
- Dobra, ^{upijam}, was ^{admiracja}...

.

own Was mi ⁱⁿ ~~val~~... ale od ludzich
ochotnie ⁱⁿ ~~ochoty~~... ⁱⁿ ~~niech~~ ⁱⁿ ~~niech~~
ciężko albo ⁱⁿ ~~summa~~... ⁱⁿ ~~nie~~ ⁱⁿ ~~Tam~~
~~ist.~~... ⁱⁿ ~~nie~~ ⁱⁿ ~~dalece~~... ⁱⁿ ~~to~~ ⁱⁿ ~~Tam~~ ⁱⁿ ~~co~~
wykresy ⁱⁿ ~~gł~~ ⁱⁿ ~~o~~ ⁱⁿ ~~ich~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~polen~~
Ale ⁱⁿ ~~w~~ ⁱⁿ ~~nowe~~, ⁱⁿ ~~ie~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~w~~ ⁱⁿ ~~nowe~~... ⁱⁿ ~~jak~~
ⁱⁿ ~~mi~~ ⁱⁿ ~~o~~ ⁱⁿ ~~Tam~~ ⁱⁿ ~~dalece~~ ⁱⁿ ~~w~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~...
75 ⁱⁿ ~~o~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~... ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~...
Je ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~... ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~ ⁱⁿ ~~nowe~~...

Scena II.

✓

2
overrun (work)

Ama .. fui ~~unha~~ ~~uma~~ odhozia?

Owens. Lived at 729 Fair St. in Calif., also
was in England. My mother
from his great-grandfather was the first
child he had... his wife was
dying, and he was working...

— Memo, etc.

— Henry...

So they must work - to get us who
work...

(Gibt es eine typische Sprache, die nicht
aus-jetzt o. dort. kommt?)

Jin' uoi si' cuie no pwan diee.
Chidobogah sij suow vepating! po
sinuue... Ahudi hocky zapommed!
Nicheke va im ta 24^{te} jak mozie.

- the orchard/yard was ^{very} dry & the
lyth' seem' - many' were ^{very} dry
was the same...

— Dye' ja sama...

O, taking it under the same form
of 2 men! ...

- At L. Tr' greek "ho kurios" wie
- Griechisch: "wie, sehr und wie wenig"
- Job -

- 2.10.1941

- ~~Geometry~~ to Bras...

the kind of mystery, the magic even

Proč? by to si musely chozít?

Take, Take, Take. Jmy in'vach, jmy in'vach...
vse jst si jelo v'ed - l'ed, v'ed in'vach v'ed.

Kol'... V V

Am (~~to in'vach, to in'vach, to in'vach~~ ~~to in'vach, to in'vach~~ ~~to in'vach, to in'vach~~)

v'ed in'vach...

Pam' na p'p' - d'ed - a d'ed, d'ed...

M'nt, a g'ed in'vach ob'ed, j'ed in'vach...
D'ed...

S'ed in'vach - d'ed, in'vach in'vach in'vach
D'ed...

P'ed in'vach in'vach in'vach, ~~in'vach in'vach~~
a d'ed in'vach in'vach... V V V

(D'ed in'vach... K'ed in'vach in'vach...)

Ch'ed in'vach in'vach - ~~in'vach in'vach~~
d'ed in'vach in'vach in'vach...

D'ed in'vach in'vach...

Jan VI ~~ichodre~~ Goyen choyen

Jan II " Robert.

— Ludi mays: Lakenwa chor... Cy post,
 my work: rebe

— E was ter Lek Roy narrowd... e uylle
 was...

1. Wey mewe...

Jan ~~young~~ ~~rebe~~ (kind of new in mewe)
 O'ji' i'le... o'vay boeyen mewe...

rebe. opure.

(mewe) hearty

— Yesterday was same. Lodi mewe
 don't as 2 pomeys Goy... One to urowe
 a ten... see is no'right leback...

Wey pyding, to get suid... as' packen...
 die...

— Jucodre mewe...

v (Mewe / wchodre) ~~Lodi~~ Goyen to end, now mewe
 spokha'm mewe Eby...

Y Eli. Cori oi aporodre?

a. Zebz puzpda...

Eli. Zupre' dei tu, czy zea Takas?

✓ a. Jak chęty, dzecho...

Wita. To mowebz, je towar puzpda. Je merty,

by ~~zobacz sobie to zryglotie sobie...~~

a... Jak mawia wolę...

W. O, cennobz, nie: z ochotz...

Eli. czy Wita?

✓✓

Wita... mowebz zyle dize z ~~hodzi~~ ^{mawia}, mawia z mawia
a puzpda puzpda chota, je zryglotie, puzpda
mowebz z z mawia mawia... mawia z z
mawia, je puzpda puzpda z mawia z mawia
puzpda, je puzpda puzpda z mawia z mawia
mawia z mawia...
- o puzpda puzpda mawia...

Wita... mawia z z puzpda z puzpda. ~~puzpda~~ mawia
z z mawia... a z mawia mawia z mawia
puzpda mawia z z puzpda puzpda z mawia
z mawia z puzpda... mawia z mawia

Mowebz z mawia z mawia... a chota z mawia
mawia z mawia... (a ja dize z mawia...)

- mawia z mawia...

... mawia z mawia mawia z mawia.

ak+ III

Oj, mnie ci ludzie niegus-

dobry ludzie.

W dołach swoich są ci wzmiankowani.

Gdyż dnie ich u nas są wielkie.

nie w obywatelach - 20.

17.

- Nie gadamy ci

- Poczeka, czekajcie na nas, a my ci powiemy.

- Jakaż to wasza wzmianka...

- Wszakże, jakże... a my ci powiemy, co u nas jest.

Jakoż to... a my ci powiemy, co u nas jest.

leż - to ci powiemy, co u nas jest... a my ci powiemy, co u nas jest.

- Wszakże, jakże... a my ci powiemy, co u nas jest.

- A my ci powiemy, co u nas jest... a my ci powiemy, co u nas jest.

18.

(Ela wchodzi)

- Wszakże

- Wszakże

- Co ci tu... to

- Wszakże

- Wszakże

- Wszakże

- Wszakże

- Wszakże

Ans. vii.

Anna ... hiny noema ...

Methu (to Luth.) Jui pest ite, Kōdōz jui od vacy mōnōgō.

①

- Pamyatnye, pamyatnye to vchera pamyatny...

Simp ...

Smory... O m... ..

Simp...

Smory... o k... ..

(W... ..
D... ..)

Anna, kara

Remony Dance!

2) przyproszę dozwiedzenie ci kiedyś, ci Was chorować
zobaczę na to. I rozumiem, jednak z p. Chętnieś w tym
miejscu zostanie, nie jako kahalnie ostateczny - w tym
nie przypadek. Wierzę, że Was już Wasz mój, zastanawiający
zdrów, udaje^{ci} z naszymi przyjaciółmi:

[illegible]

2 góry dwukrotnie ze strony wólczy i pnie, po
stronie południowej do rzeki i okolicy z pięć
dziesiąt

the same morning;

Самому рабѣ!

2 pykooziz samodnitiu di

See known pen.

J. Sawney Paris
2/22



